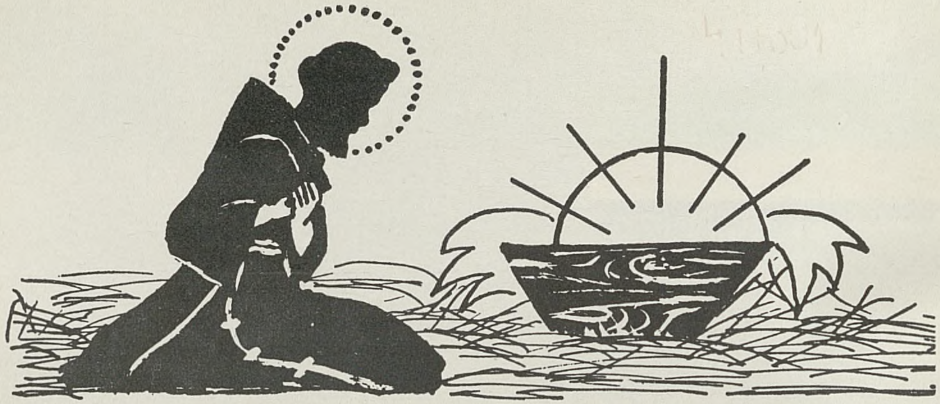
KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1983





SPIS TREŚCI

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

II. Spostrzeżenia i Opowiadania

III. Rozmaitości

NASZA OKŁADKA: "I stało się, gdy odeszli od nich aniołowie do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betlejem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan oznajmił. I przyszli z pośpiechem, i znaleźli Maryję z Józefem i Dzieciątkiem w żłobie" — Łk. 2, 15-17. (Fot.: NLC News Photo)

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1983



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem

Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:

Wchodząc w podwoje Nowego Roku 1983, trudno przewidzieć co ma on w darze dla nas z osobna, jak i dla całych społeczeństw i narodów. Czy przyniesie on spełnienie naszych życzeń i nadziei na przyszłość. Poniekąd to może i dobrze, że przyszłość wypadków rozpoczynającego się Roku jest przed nami zakryta. Daje nam to możliwość i zachętę do intesywniejszej współpracy i wysiłków w osiągnięciu naszych celów, a zarazem zaoszczędza nam wiele zawodów.

Czy ubiegły rok 1982 był dla nas pomyślny, czy spełniły się nasze nadzieje i przewidywania? Na to musi odpowiedzieć każdy z nas osobiście, o ile chodzi o nasze osobiste cele i dążenia.

Co jednak możemy powiedzieć o sytuacji świata, o dążeniach poszczególnych społeczeństw i narodów? Czy jesteśmy bliżej do wprowadzenia powszechnego ładu wśród narodów, sprawiedliwości społecznej i pokoju? Wydarzenia ubiegłego roku zdają się raczej zaprzeczać temu. Stany Zjednoczone pod koniec 1982 roku osiągnęły największy procent bezrobocia — przeszło 10 milionów Amerykanów nie miało pracy.

Nie ucichły też zbrojne konflikty i bezprawia w różnych częściach świata. Rząd premiera Jaruzelskiego, wprowadzeniem stanu wyjątkowego w dniu 13 grudnia 1981 roku, zepchnął kraj ku przepaści wojny domowej. Internował członków i przywódców Solidarności. Ostatecznie, w dniu 8 października 1982 roku, bezsilny Sejm PRL, pod naciskiem Moskwy, przeprowadził ustawę rozwiązującą *NSZZ Solidarność,* co znowu spowodowało napiętą sytuację w Polsce.

A cóż powiedzieć o cierpieniach ludności libańskiej, na której terenach obce siły zbrojne prowadząc zacięte walki, nie tylko zniszczyły kraj, ale także zgładziły setki tysięcy ludzi.

Jaki będzie, czym będzie, dla nas poszczególnie, dla wspólnoty ludzkiej, Nowy Rok 1983? Czy może powtórzeniem ubiegłego roku? Należy ufać, że nie! W naszej mocy leży przemiana świata. Każdy z nas musi przyczynić się do zwrotu ku lepszemu jutru. Musimy przyjąć hasło znanego nam ruchu — Christopher Movement — *Lepiej zapalić jedną świecę, aniżeli przeklinać ciemność!*

Prośmy Księcia Pokoju i Dawcy wszelkiego dobra o wprowadzenie ładu między narodami, o wzbudzenie większego poszanowania praw i godności człowieka. Oby każdy z nas przejął się duchem św. Franciszka i razem z nim wołał do Pana: "O Panie, uczyń z nas narzędzia Twego pokoju; tam, gdzie panuje krzywda, wybaczenie; gdzie panuje nienawiść, siali miłość! . . . " Tego życzy z serca. . . .

Wspólnota Franciszkanów w Pulaski, Wis.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	6. Dzień Krzysztofa Kolumba	10 października
2. Urodziny Washingtona	14 lutego	7. Dzień Weterana	11 listopada
3. Dzień Wieńczenia Grobów	31 maja	8. Dzień Dziękczynienia	24 listopada
4. Dzień Niepodległości	4 lipca	9. Boże Narodzenie	25 grudnia
5. Dzień Robotnika	5 września		

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku		5. Wszystkich Świętych	1 listopada
2. Nowy Rok	1 stycznia	6. Niepokalane Poczęcie	8 grudnia
3. Wniebowstąpienie Pańskie	12 maja	7. Boże Narodzenie	25 grudnia
4. Wniebowzięcie N.M.P.	15 sierpnia		

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	15 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	12 maja
Środa Popielcowa	16 lutego	Zielone Świątki	22 maja
Niedziela Palmowa	27 marca	Świętej Trójcy	29 maja
Wielki Piątek	1 kwietnia	Boże Ciało	5 czerwca
Wielkanoc	3 kwietnia	Serca Jezusowego	10 czerwca

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.

N.B. Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Oktawa Bożego Narodzenia**	**Oktawa Bożego Narodzenia**

Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mt. 2, 1-12

2	N	**Objawienie Pańskie**	Bazylego i Grzegorza Wyzn.
3	P	Dzień powszedni	Genowefy Dziewicy
4	W	Ś. Elżbiety Anny Seton Wd.	Elżbiety Anny Seton Wdowy
5	Ś	Jana Neumanna B.W.	Jana Neumanna Biskupa Wyzn.
6	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
7	P	Ś. Rajmunda Penafort	Karola z Setti W. I Zak.
8	S	Ś. Wawrzyńca Justiniani	Jana z Bentiwenga W. I Zak.

Chrzest Chrystusa Pana — Ewangelia: Łk. 3, 15-16, 21-22

9	N	**Wspomnienie Chrztu Chr.**	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	P	Dzień powszedni	Jana Dobrego, Biskupa Wyzn.
11	W	Ś. Hygiena P. Męcz.	Hygiena Papieża Męczennika
12	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	C	Ś. Hilarego B.D.	Hilarego Biskupa D.K.
14	P	Dzień powszedni	Odoryka, Idziego i Rogera
15	S	Matki Boskiej w Sobotę	Pawła 1-szego Pustelnika

Druga Niedziela Roku — Ewangelia: Jan. 2, 1-12

16	N	Dzień świąteczny	Berarda i Tow MM. I Zak.
17	P	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	W	Dzień powszedni	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	C	[ŚŚ. Fabiana i Sebastiana]	[Fabiana i Sebastiana MM.]
21	P	Ś. Agnieszki Dziewicy	Agnieszki Dziewicy
22	S	[Ś. Wincentego Diakona M.]	[Wincentego Diakona M.]

Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 1, 1-4, 14-21

23	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
24	P	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego, Biskupa
25	W	Nawrócenie św. Pawła Ap.	Nawrócenie św. Pawła Ap.
26	Ś	ŚŚ. Tymoteusza i Tytusa BB.	Tymoteusza i Tytusa BB.
27	C	[Ś. Anieli Merici Dziew.]	[Anieli Merici Dziewicy]
28	P	Ś. Tomasza z Akwinu W.D.	Tomasza z Akwinu W.D.
29	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 4, 21-30

30	N	Dzień świąteczny	[Hiacynty Dziew. III Zak.]
31	P	Ś. Jana Bosko Wzn.	Jana Bosko Wyznawcy

LUTY

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
2	Ś	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**Oczyszczenie N.M. Panny**
3	C	[Ś. Błażeja B.M.]	Piotra Chrzciciela i Tow. MM.
4	P	Dzień powszedni	Józefa z Leonissy I Zak.
5	S	Ś. Agaty Dziewicy M.	Agaty Dziewicy Męczennicy

Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 5, 1-11

6	N	Dzień świąteczny	Pawła Miki i Tow. MM.
7	P	Dzień powszedni	Idziego-Marii I Zak.
8	W	Ś. Hieronima Emiliani	Jana z Matty Wyznawcy
9	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	C	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	P	Matki Boskiej z Lourdes	Matki Boskiej z Lourdes
12	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Szósta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 6, 17, 20-26

13	N	Dzień świąteczny	Jana z Triori M. I Zak.
14	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego W.B.	Kolety Dziewicy II Zak.
15	W	Dzień powszedni	Faustyna i Jowity MM.
16	Ś	**Środa Popielcowa**	**Środa Popielcowa**
17	C	[7 Założycieli Serwitów]	Łukasza, Andrzeja i Piotra
18	P	Ś. Symeona Biskupa M.	Symeona Biskupa M.
19	S	Ś. Konrada z Placenzy	Konrada z Placenzy

Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 4, 1-13

20	N	Dzień świąteczny	[Leona Biskupa Wyznawcy]
21	P	[Ś. Piotra Damiana B.D.]	[Piotra Damiana B. D.K.]
22	W	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzary z Kortony
23	Ś	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa M.
24	C	Dzień wielkopostny	[Edelberta Wyznawcy]
25	P	[Bł. Sebastiana W.]	[Sebastiana Wyznawcy]
26	S	[Ś. Nestora Biskupa M.]	[Nestora Biskupa M.]

Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 9, 28-36

27	N	Dzień świąteczny	[Aleksandra Męczennika]
28	P	[Ś. Gabriela od M.B.B.]	[Anieli, Ludwiki, Antonii]

MARZEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	[Ś. Albina Biskupa]	[Albina Biskupa Wyznawcy]
2	Ś	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.
3	C	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	P	[Ś. Kazimierza Wyzn.]	[Królowicza Kazimierza W.]
5	S	Dzień wielkopostny	Jana-Józefa Wyzn. I Zak.

Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 13, 1-9

6	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
7	P	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM.	Perpetuy i Felicyty MM.
8	W	[Ś. Jana Bożego W.]	[Jana Bożego Wyznawcy]
9	Ś	[Ś. Franciszki Rzymianki]	Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak.
10	C	[Czterdziestu ŚŚ. MM.]	[Czterdziestu ŚŚ. Męczenników]
11	P	[Ś. Konstantyna W.]	Angelego i Jana WW. I Zak.
12	S	[Ś. Grzegorza I, Papieża]	[Grzegorza I, Papieża W. DK.]

Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 15, 1-3, 11-32

13	N	Dzień świąteczny	[Krystyny Dziewicy M.]
14	P	[Ś. Matyldy Wdowy]	[Matyldy Wdowy, Królowej]
15	W	Dzień wielkopostny	[Klemensa Dworzaka W.]
16	Ś	Dzień wielkopostny	Kolety Dziewicy III Zak.
17	C	[Ś. Patryka B.M.]	[Patryka Biskupa M.]
18	P	Ś. Cyryla Jeroz. B. DK.	Cyryla Biskupa Jerozolimy
19	S	**Ś Józefa Obl. N.M. Panny**	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**

Piąta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 8, 1-11

20	N	Dzień świąteczny	[Marka i Jana Wyznawców]
21	P	Ś. Benedykta Opata Wyzn.	Benedykta Opata Wyznawcy
22	W	Dzień wielkopostny	Benwenutego B.W. I Zak.
23	Ś	Ś. Turybiusza Biskupa	Turybiusza Biskupa
24	C	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny
25	P	**Zwiastowanie Pańskie**	**Zwiastowanie Pańskie**
26	S	Dzień wielkopostny	Dydaka W. I Zakonu

Niedziela Palmowa — Ewangelia: Łk. 22, 14-23

27	N	**Niedziela Palmowa**	[Jana Damasceńskiego DK.]
28	P	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
29	W	Dzień wielkopostny	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	Ś	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka
31	C	**Wielki Czwartek**	[Henryka Thyneu W. I Zak.]



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Wielki Piątek	Cezariusza Wyzn. I Zak.
2	S	Wielka Sobota	Leopolda Wyzn. I Zakonu
Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9			
3	N	**Wielkanoc**	Benedykta Moor W. I Zak.
4	P	Poniedziałek wielkanocny	[Izydora Biskupa DK.]
5	W	Wtorek wielkanocny	[Wincentego Ferrariusza W.]
6	Ś	Środa wielkanocna	Marii Krescentii Dziew.
7	C	Czwartek wielkanocny	Jana Chrzciciela de la Salle
8	P	Piątek wielkanocny	Juliana Wyzn. I Zak.
9	S	Sobota wielkanocna	Tomasza Męczennika I Zak.
Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 21a, 19-31			
10	N	Niedziela wielkanocna	[Apoloniusza Męczennika]
11	P	Ś. Stanisława B.M.	Stanisława Biskupa M.
12	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	Ś	Dzień powszedni	[Marcina Papieża M.]
14	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	P	Dzień powszedni	Bazylisy i Anastazji
16	S	Dzień powszedni	Bernardety Dziewicy
Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 21, 1-19			
17	N	Dzień świąteczny	Salwatora z Hort W. I Zak.
18	P	Dzień powszedni	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	W	Dzień powszedni	Konrada, Marka, Anioła WM.
20	Ś	Dzień powszedni	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	C	Ś. Anzelma Biskupa W.	Konrada z Parzham W. I Zak.
22	P	Dzień powszedni	Franciszka z Fabr. W. I Zak.
23	S	[Ś. Jerzego M.]	Idziego Wyznawcy I Zak.
Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 27-30			
24	N	Dzień świąteczny	Fidelisa Męczennika I Zak.
25	P	Ś. Marka Ewangelisty	Marka Ewangelisty
26	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
27	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
28	C	[Ś. Piotra Chanel M.]	Łucjusza 1-szego Tercjarza
29	P	Ś. Katarzyny Dziew. DK.	Katarzyny Dziew. DK.
30	S	[Ś. Piusa V, Papieża V.]	Józefa-Benedykta W. III Zak.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI

Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 13, 31-35

1	N	Dzień świąteczny	[Józefa Robotnika]
2	P	Ś. Anastazego Biskupa D.	Anastazego Biskupa W. DK.
3	W	ŚŚ. Filipa i Jakuba Ap.	[Matki Boskiej Królowej Polski]
4	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
5	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
6	P	[Ś. Łucjusza B.W.]	[Łucjusza Biskupa W.]
7	S	Dzień powszedni	Dzień powszedni

Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 23-29

8	N	Dzień świąteczny	Wiktora Męczennika
9	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
11	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
12	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Ignacego z Lakoni W. I Zak.
13	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
14	S	Ś. Macieja Apostoła	Piotra Regalata W. I Zak.

Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 20-26

15	N	Dzień świąteczny	Izydora Oracza
16	P	Dzień powszedni	[Andrzeja Boboli M.]
17	W	Dzień powszedni	Paschalisa Wyzn. I Zak.
18	Ś	Ś. Jana I, Papieża M.	Feliksa Wyzn. I Zak.
19	C	Ś. Teofila Wyznawcy	Teofila Wyznawcy I Zak.
20	P	Ś. Bernardyna z Sieny W.	Bernardyna z Sieny W. I Zak.
21	S	[Ś. Władysława i Tow. MM.]	[Władysława i Tow. MM.]

Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ewangelia: Jan 20, 19-23

22	N	**Zesłanie Ducha Św.**	**Zesłanie Ducha Świętego**
23	P	Dzień powszedni	Jana z Prado M. I Zak.
24	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
25	Ś	Ś. Bedy Kapłana DK.	Marii Magdaleny z Pazzi Dz.
26	C	Ś. Filipa z Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	P	[Ś. Augustyna z Cant. B.]	[Augustyna z Canterbury B.]
28	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Niedziela Trójcy Świętej — Ewangelia: Jan 16, 12-15

29	N	**Trójcy Przenajśw.**	Stefana i Rajmunda MM.
30	P	Dzień powszedni	Ferdynanda Króla W. III Zak.
31	W	Nawiedzenie Matki Bożej	Nawiedzenie Matki Bożej

CZERWIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Justyna M.	Justyna Męczennika
2	C	ŚŚ. Marcelina i Piotra	Herkulana i Tow. MM. III Zak.
3	P	ŚŚ. Karola i Tow. MM.	Karola Lwanga i Tow. MM.
4	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Boże Ciało — Ewangelia: Łk. 9, 11-17

5	N	**Boże Ciało**	Bonifacego Biskupa M.
6	P	[Ś. Norberta W.B.]	[Norberta Biskupa Wyzn.]
7	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	Ś	Dzień powszedni	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	C	[Ś. Efrema Diakona]	[Efrema Diakona]
10	P	**Najśw. Serca Jezusa**	**Najśw. Serca Jezusa**
11	S	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła

Jedenasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 7, 36-8, 3

12	N	Dzień świąteczny	Jana z Fakundo Wyzn.
13	P	Ś. Antoniego z Padwy W.	Antoniego z Padwy Wyzn. I Zak.
14	W	Ś. Bazylego B. Wyzn.	Bazylego Biskupa Wyzn.
15	Ś	Dzień powszedni	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	C	[Ś. Franciszka Regis W.]	[Franciszka Regis Wyzn.]
17	P	Dzień powszedni	Iwona Wyznawcy I Zak.
18	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Dwunasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 9, 18-24

19	N	Dzień świąteczny	[Romualda Opata]
20	P	[Ś. Sylweriusza P.M.]	[Sylweriusza Papieża M.]
21	W	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyzn.
22	Ś	[Ś. Paulina z Noli B.]	[Paulina z Noli Wyzn. B.]
23	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
24	P	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela
25	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Trzynasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 9, 56-62

26	N	Dzień świąteczny	Dzień świateczny
27	P	[Ś. Cyryla Aleks. B. DK]	Gwidona i Benwenutego WW.
28	W	Ś. Ireneusza B.M.	Benignusa Biskupa M.
29	Ś	ŚŚ Piotra i Pawła Apost.	Piotra i Pawła Apostołów
30	C	[Pierwszych MM. Kościoła]	[Pierwszych MM. Kościoła]



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
2	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 10, 1-12, 17-20

3	N	Dzień świąteczny	Tomasza Apostoła
4	P	[Ś. Elżbiety Port.]	Grzegorza i Tow. MM. I Zak.
5	W	[Ś. Antoniego Zaccaria W.]	[Antoniego Zaccaria Wyzn.]
6	Ś	[Ś. Marii Goretti Dz. M.]	[Marii Goretti Dziew. M.]
7	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	S	Matki Boskiej w Sobotę	Mikołaja i Tow. MM. I Zak.

Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 10, 25-37

10	N	Dzień świąteczny	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	P	Ś. Benedykta Opata	Weroniki de Julianis II Zak.
12	W	Dzień powszedni	Jana Jones i Jana Wall MM.
13	Ś	[Ś. Henryka Ces. W.]	Angeliny z Marsciano III Zak.
14	C	[Ś. Kamila z Lellis W.]	Franciszka Solanusa Wyzn. I Zak.
15	P	Ś. Bonawentury B. DK.	Bonawentury B. DK. Wyzn. I Zak.
16	S	[Matki Boskiej Szkaplerznej]	[Matki Boskiej Szkaplerznej]

Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 10, 38-42

17	N	Dzień świąteczny	[Aleksego Wyznawcy]
18	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
19	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
21	C	[Ś. Wawrzyńca z Brindisi]	Wawrzyńca z Brindisi W. I Zak.
22	P	Ś. Marii Magdaleny Pok.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	S	[Ś. Brygidy Dziewicy]	Brygidy Dziewicy III Zak.

Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 11, 1-13

24	N	Dzień świąteczny	Kingi, Petroneli, Felicji III Zak.
25	P	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	W	ŚŚ. Joachima i Anny	Joachima i Anny Rodziców Maryi
27	Ś	Dzień powszedni	Marii Magdaleny Dziew. II Zak.
28	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
29	P	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	S	[Ś. Piotra Chryzol. B.D.]	[Piotra Chryzologa B.D.]

Osiemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 12, 13-21

31	N	Dzień świąteczny	Ignacego Loyoli Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Alfonsa Ligouri B.D.	Alfonsa Ligouri Wyzn. B. DK.
2	W	[Ś. Euzebiusza B.W.]	**Matki Boskiej Anielskiej**
3	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
4	C	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney Wyznawcy
5	P	[Poświęcenie Baz. N.M.P.]	[Poświęcenie Bazyliki N.M.P.]
6	S	**Przemienienia Pańskiego**	**Przemienienia Pańskiego**

Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 12, 32=48

7	N	Dzień świąteczny	[Kajetana Wyznawcy]
8	P	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zakonu
9	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	Ś	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.
11	C	Ś. Klary Dziewicy	Klary Założycielki Zakonu
12	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	S	[ŚŚ. Poncjana i Hipolita M.]	[Poncjana i Hipolita MM.]

Dwudziesta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 12, 49=53

14	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
15	P	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M.P.**
16	W	[Ś. Stefana Króla Węg.]	[Stefana Króla Węgierskiego]
17	Ś	Dzień powszedni	Rocha Wyzn. III Zakonu
18	C	[Ś. Agapita M.]	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
19	P	[Ś. Jana Eudes W.]	Ludwika Wyzn. I Zakonu
20	S	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata DK.

21=sza Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 13, 22=30

21	N	Ś.Piusa X. P. Wyzn.	Joanny Franciszki Wdowy
22	P	N.M.P. Królowej	Najśw. Maryi P. Królowej
23	W	[Ś. Róży z Limy Dziew.]	[Róży z Limy Dziewicy]
24	Ś	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	C	[Ś. Józefa Kalas. W.]	Ludwika Króla W. III Zak.
26	P	Dzień powszedni	Matki Boskiej Częstochowskiej
27	S	Ś. Moniki Wdowy	Moniki Wdowy

22=ga Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 14, 1, 7=14

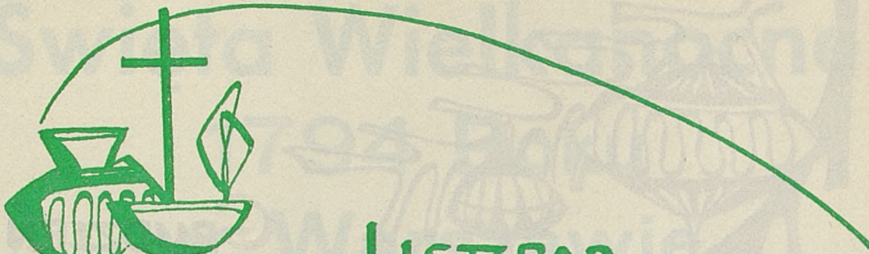
28	N	Dzień świąteczny	Augustyna Biskupa DK.
29	P	Ściecie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
31	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak.
2	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
3	S	Ś. Grzegorza W. P. DK.	Grzegorza Papieża DK.
		23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 14, 25-33	
4	N	Dzień świąteczny	Róży z Witerbo Dziew. II Zak.
5	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
6	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
7	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	C	Narodzenie N. M.P.	Narodzenie N.M. Panny
9	P	Ś. Piotra Klawera Wyzn.	Piotra Klawera Wyznawcy
10	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
		24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 15, 1-32	
11	N	Dzień świąteczny	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	W	Ś. Jana Złotoustego	Jana Złotoustego Biskupa D.
14	Ś	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
15	C	Siedmiu Boleści N.M.P.	Siedmiu Boleści N.M.P.
16	P	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	S	[Ś. Roberta Bellarmina B.]	Stygmatów Św. Franciszka
		25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 16, 1-13	
18	N	Dzień świąteczny	Józefa z Kupertynu W. I Zak.
19	P	[Ś. Januarego B.M.]	[Januarego B. i Tow. MM.]
20	W	Dzień powszedni	Franciszka-Marii W. I Zak.
21	Ś	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła
22	C	Dzień powszedni	Tomasza z Willanowa B.W.
23	P	Dzień powszedni	[Linusa i Tekli]
24	S	Dzień powszedni	Pacyfika Wyzn. I Zak.
		26-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 16, 19-31	
25	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
26	P	[ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.]	[Kosmy i Damiana MM.]
27	W	Ś. Wincentego a Paulo W.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	Ś	[Ś. Wacława Męczennika]	[Wacława Męczennika]
29	C	ŚŚ. Michała, Gabriela, Rafała	Michała, Gabriela i Rafała
30	P	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyzn. DK.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Teresy od Dz. Jezus	Teresy od Dzieciątka Jezus
27=ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 8, 5=10			
2	N	Dzień świąteczny	Aniołów Stróżów
3	P	Dzień powszedni	Wigilia Ś. Franciszka Zał. Zakonu
4	W	Ś. Franciszka z Asyżu W.	Franciszka z Asyżu Zał. Zakonu
5	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
6	C	[Ś. Brunona Wyzn.]	Marii-Franciszki Dz. II Zak.
7	P	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
8	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
28=ma Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 17, 11=19			
9	N	Dzień świąteczny	[Jana Leonarda Wyznawcy]
10	P	Dzień powszedni	Daniela I Tow. MM. I Zak.
11	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
12	Ś	Dzień powszedni	Serafina Wyzn. I Zakonu
13	C	Dzień powszedni	[Edwarda Króla Wyzn.]
14	P	[Ś. Kaliksta P. M.]	[Kaliksta Papieża M.]
15	S	Ś. Teresy z Avila Dz. D.	Teresy Dziewicy DK.
29=ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 18, 1=8			
16	N	Dzień świąteczny	Małgorzaty M. Alacoque Dz.
17	P	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ignacego z Antiochii M.
18	W	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	Ś	ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM.	Piotra z Alkantary W. I Zak.
20	C	Dzień powszedni	Jana Kantego w Polsce
21	P	Ś. Urszuli	[Jakuba Strzemię Wyzn.]
22	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
30=ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 18, 9=14			
23	N	Dzień świąteczny	Jana Kapistrana W. I Zak.
24	P	[Ś. Antoniego Klaret B.]	[Antoniego Klaret B. W.]
25	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
26	Ś	Dzień powszedni	Bonawentury Wyzn. I Zak.
27	C	[Ś. Sabiny Dziew. M.]	Kontarda Wyzn. I Zak.
28	P	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
29	S	[Ś. Narcyza B. Wyzn.]	[Narcyza Biskupa Wyzn.]
31=sza Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 19, 1=10			
30	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
31	P	[Ś. Alfonsa Rodriguez W.]	[Alfonsa Rodriguez Wyzn.]



Listopad

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	Ś	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny
3	C	[Ś. Marcina de Porres W.]	[Marcina de Porres Wyzn.]
4	P	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza B. Wyzn.
5	S	Matki Boskiej w Sobotę	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich

32=ga Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 20, 27=38

6	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
7	P	[Ś. Egelberta B.M.]	Heleny Dziew. III Zak.
8	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	Ś	Poświecenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	C	Ś. Leona Wielkiego P. DK.	Leona Wielkiego, Papieża DK.
11	P	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Wyznawcy Biskupa
12	S	Ś. Józafata Biskupa M.	Józafata Biskupa Męczennika

33=cia Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 21, 5=19

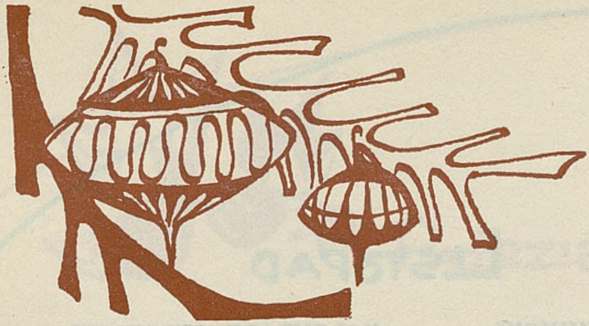
13	N	Dzień świąteczny	Dydaka Wyznawcy I Zak.
14	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	W	[Ś. Alberta Wielk. W.B.]	[Alberta Wielkiego Wyzn. B.]
16	Ś	[Ś. Gertrudy Dziew.]	Agnieszki Asyskiej Dz. II Zak.
17	C	Ś. Elżbiety Węg. Wdowy	Elżbiety Węg. Wd. III Zak.
18	P	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]
19	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Uroczystość Chrystusa Króla — Ewangelia: Łk. 23, 35=43

20	N	**Urocz. Chrystusa Króla**	**Uroczystość Chrystusa Króla**
21	P	Ofiarowanie N.M. Panny	Ofiarowanie N.M. Panny
22	W	Ś. Cecylii Dziew. M.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	Ś	Ś. Klemensa P. M.	Klemensa Papieża M.
24	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
25	P	Dzień powszedni	[Katarzyny Aleks. Dziew. M.]
26	S	Matki Boskiej w Sobotę	Leonarda Maurycego W. I Zak.

Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 24, 37=44

27	N	Dzień świąteczny	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	P	[Ś. Sostenesa B.M.]	Jakuba z Marchii W. I Zak.
29	W	Dzień adwentowy	Wszystkich ŚŚ. Franciszk.
30	Ś	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	[Ś. Eligiusza B.M.]	[Eligiusza Biskupa M.]
2	P	Dzień adwentowy	[Bibiany Dziewicy M.]
3	S	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyzn.

Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 3, 1-12

4	N	Dzień świąteczny	[Jana Damasceń. Wyzn. DK.]
5	P	Dzień adwentowy	Mikołaja Z Tarwisio M. I Zak.
6	W	Dzień adwentowy	[Mikołaja Biskupa Wyzn.]
7	Ś	Ś. Ambrożego B. W. DK.	Ambrożego Biskupa Wyzn. DK.
8	C	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**
9	P	Dzień adwentowy	[Leokadii Dziew. M.]
10	S	Dzień adwentowy	[Matki Boskiej Loretańskiej]

Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 11, 2-11

11	N	Dzień świąteczny	[Damazego Papieża Wyzn.]
12	P	N.M. Panny z Guadalupe	N.M. Panny z Guadalupe
13	W	Ś. Łucji Dziew. M.	Łucji Dziewicy Męczennicy
14	Ś	Ś. Jana od Krzyża W.D.	Mikołaja Wyzn. III Zak.
15	C	[Ś. Waleriana B.W.]	[Waleriana Biskupa Wyzn.]
16	P	Dzień adwentowy	Dzień adwentowy
17	S	[Ś. Łazarza Biskupa]	[Łazarza Biskupa W.]

Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 1, 18-24

18	N	Dzień świąteczny	[Oczekiwanie N.M. Panny]
19	P	Dzień adwentowy	[Nemezjusza Męczennika]
20	W	Dzień adwentowy	[Teofila Męczennika]
21	Ś	[Ś. Piotra Kanizjusza]	[Piotra Kanizjusza W. DK.]
22	C	Dzień adwentowy	[Anastazji Męczennicy]
23	P	[Ś. Jana Kantego W.]	Dzień adwentowy
24	S	[ŚŚ. Adama I Ewy]	Dzień adwentowy

Boże Narodzenie — Ewangelia: Łk. 2, 1-14

25	N	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**
26	P	Ś. Szczepana M.	Szczepana Męczennika
27	W	Ś. Jana Apostoła	Jana Apostoła Ewangelisty
28	Ś	ŚŚ. Młodzianków MM.	Młodzianków Męczenników
29	C	[Ś. Tomasza B.M.]	[Tomasza Biskupa M.]
30	P	**Najśw. Rodziny z Naz.**	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**
31	S	[Ś. Sylwestra Papieża]	W Oktawie Bożego Narodzenia

Święta Wielkanocne 1794 Roku w Warszawie

W dniu, gdy naczelnik Tadeusz Kościuszko składał przysięgę na Rynku Krakowskim, w Warszawie sprawował władzę z ramienia cara wszechwładny i okrutny w swoim postępowaniu Igelstrom. Garnizon wojsk rosyjskich liczył od siedmiu do ośmiu tysięcy żołdactwa, które zachowywało się nieludzko wobec cywilnej ludności stolicy Polski.

Ludność Warszawy otrzymała już wiadomości o wielkim zwycięstwie Naczelnika Kościuszki w bitwie pod Racławicami. Ludność stolicy podniecona zwycięstwem wojsk polskich przygotowywała się do czynu, aby zlikwidować rosyjski garnizon w mieście.

Spisek wystąpienia zbrojnego utrzymany w wielkiej tajemnicy, zataczał błyskawicznie szerokie kręgi wśród mieszkańców Warszawy.

Rosyjski namiestnik Igelstrom przewidując powstanie i obawiając się połączenia powstańców cywilnych z polskim garnizonem wojskowym, liczącym około dwóch tysięcy żołnierzy, postanowił w dniu 18 kwietnia, w Wielką Sobotę rozbroić wojsko polskie.

Przedsięwzięcie takie wydawało mu się bardzo proste i bardzo łatwe. Wiadomość ta dotarła jednak błyskawicznie do spiskowców. Nie było więc chwili do stracenia, gdyż czas liczył się już tylko na godziny.

W dniu 17 kwietnia o godzinie 4-ej nad ranem ludność Warszawy ruszyła do boju, aby święta Wielkanocne obchodzić już w wolnym mieście.

Hasło do uderzenia na rosyjski garnizon dał wystrzał z artyleryjskiego działa, ustawionego pod Arsenałem. W ślad za wystrzałem armatnim odezwały się dzwony kościelne we wszystkich świątyniach stolicy.

Gdy rozdzwoniły się wszystkie dzwony w warszawskich

kościołach, to natychmiast zawarczały bębny, a polska jazda ruszyła do boju z koszar Mirowskich. W pierwszym uderzeniu na wroga zostały zniesione rosyjskie posterunki na licznych skrzyżowaniach ulic, oraz rozbrojono rosyjską placówkę obwarowaną przy Żelaznej Bramie. Ustawione rosyjskie działa w kilku miejscach Warszawy zostały opanowane i zagwożdzone, a ludność miasta ruszyła falą ku Arsenałowi, aby zaopatrzyć się w broń.

We wszystkich częściach miasta rozgorzały walki. Moskale zaskoczeni nagłym i niespodziewanym atakiem, usiłowali zająć stanowiska obronne, ale rażeni ogniem z okien i bram zostali rozproszeni, odcięci od swego dowództwa oraz pozbawieni łączności między oddziałami i dowództwem.

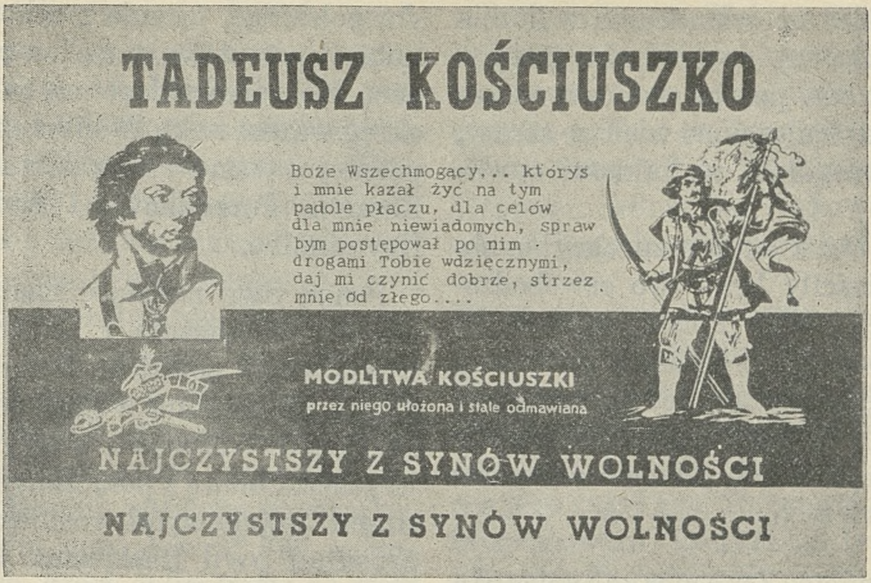
We wszystkich kilkunastu ówczesnych kościołach, które znajdowały się w Warszawie przy bezustannym biciu w dzwony, odprawiano nabożeństwa na intencję oswobodzenia stolicy z nieprzyjaciela i pomyślne zakończenie krwawej rozprawy z okupantami.

Gdy ludność Warszawy stacżała walki z mniejszymi oddziałkami rozsianego garnizonu rosyjskiego, to o godzinie 10-ej rano rozpoczął się ciężki bój na Krakowskim Przedmieściu i na Nowym Świecie, głównie w rejonie kościoła św. Krzyża, w którego głównym wejściu stali kapłani z krzyżami w rękach, odmawiając pacierze i wznosząc prośby do Boga, aby ludność Warszawy obchodziła święta Wielkanocne w wolności i spokoju i aby walki zakończyły się szybko, przynosząc zwycięstwo należne uciemiężonemu ludowi stolicy Polski.

Na przestrzeni Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu toczył walkę pułk działyńskich z wielokrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Ten krawy i zaciekły bój przyniósł zwycięstwo oddziałom polskim.

Spóźniony rozkaz naczelnika Kościuszki, przywieziony przez porucznika Biegańskiego, zagrzał wojsko polskie i ludność Warszawy do nowych wysiłków. Nad całością walczących Polaków objął naczelne dowództwo w Warszawie gen. Mokronowski, któremu umiejętne kierownictwo i taktyczne przeprowadzenie walki należy zawdzięczać (pomimo przewagi dobrze uzbrojonego nieprzyjaciela) ostateczne zwycięstwo.

Walki w mieście trwały przez cały dzień. W nocy bitwa zogniskowała się w kilkunastu



punktach miasta, gdzie Moskale bronili się zacięcie, mając przed sobą słabiej uzbrojonego żołnierza lub cywila.

Naoczny świadek, oficer rosyjski, Niemiec Seume tak opisywał walki w nocy z 17-go na 18-go kwietnia: "Noc była przecudna, ale straszna. Daleki i bliski grzmot dział artyleryjskich ponuro łamał się wśród ulic, huk ręcznej broni, głuchy odgłos alarmowych kotłów, dzwięk śmiertelny bijących na gwałt dzwonów, świst kul, wycie psów i okrzyki "hurra" rokoszan, szczęk pałaszów, ciche rannych i konających jęki, to wszystko na tle tej jasnej, wspaniałej nocy szczególne i okropne zarazem sprawiało wrażenie." Oto opis rosyjskiego oficera, Niemca Seume.

Rosyjski dowódca Igelstrom zwątpił już w możliwość utrzymania Warszawy w rękach rosyjskich, ale już walczył tylko po to, aby się z niej wydostać cało, skupiwszy przy sobie największą część oddziałów.

Na pomoc Rosjanom (jak to już wielokrotnie bywało w naszych dziejach) pospieszyły wojska pruskie. Przybyła pomoc wojsk pruskich pod dowództwem gen. Wolcky została przez powstańców w ciężkim boju odparta. Przy tym Prusacy ponieśli krwawe straty.

Igelstromowi udało się przedrzeć przez Powązki i ujść z resztkami swojego wojska w sile nie przekraczającej już 400 żołnierzy. Reszta z rosyjskiego garnizonu poległa w

walce z powstańcami, w liczbie zbliżonej do siedmiu tysięcy. Strona polska poniosła w samej walce dużo większe straty, szczególnie w ludności cywilnej.

Dzwony rezurekcyjne obwieściły krawawo oswobodzonej stolicy Polski wolność. W bocznych kaplicach odbywały się przez całą noc nabożeństwa lub kobiety z dziećmi modliły się żarliwie przed obrazami świętych.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego zdawało się być w tym roku 1794 prawdziwym świętem wyzwolenia Polski. Obchodzono je też bardzo uroczyście wśród łez po poległych i wśród radości Zmartwychwstania Pańskiego.

Wiadomości napływające z całego kraju, gdzie walki zawrzały i w innych województwach, utwierdzały każdego w przekonaniu, że chwila Zmartwychwstania z ciężkiej niewoli rzeczywiście nadeszła.

Następnego dnia wybrano w stolicy rząd powstańczy — Radę Zastępczą Tymczasową, która posiadała trzy Wydziały. Do Rady weszli: Prezydent miasta Warszawy — Zakrzewski, Wybicki, Kiliński, Wulfers i inni.

Komenda nad całością wojska polskiego, łącznie z ochotnikami pozostała w rękach gen. Mokronowskiego na cały okręg warszawski. W kilka dni później ustanowiona została Komisja Porządkowa i Sądy Kryminalne.

Ponad dwa miesiące następowała mobilizacja i koncentracja wojsk polskich. W dniu 9 lipca zgrupowane wojska polskie pod Warszawą stoczyły zwycięską bitwę z połączonymi siłami wojskowymi rosyjsko-pruskimi pod Raszynem. Po klęsce wojsk rosyjsko-pruskich, z Rosji i Prus pospieszyły silne oddziały wojskowe, kierując je głównie na Warszawę.

Od tej chwili rozpoczęły się nieustające ataki wojsk rosyjskich i pruskich na wszystkie dzielnice stolicy. W dniu 6-go września 1794 roku pierścień wojsk rosyjsko-pruskich zamknął się. Warszawa została oblężona przez połączone siły nieprzyjacielskie dwóch odwiecznych wrogów Rzeczypospolitej. Obydwie wrogie armie podciągnęły pod Warszawę setki dział artyleryjskich i doborowe oddziały wojskowe.

Nieprzyjaciel rozporządzał pod samą stolicą Polski potężnymi siłami. W pierwszej fazie podeszła pod Warszawę 25,000 armia pruska ze 185 działami

artyleryjskimi. Farsen, następca Igelstroma podciągnął pod stolicę Polski 17,000 wojska z 79 działami artyleryjskimi. Wkrótce w pobliżu Warszawy, w Zakroczymiu, Modlinie i Serocku znalazł się dalszy korpus pruski liczący około 15,000 żołnierzy. Dalsze posiłki rosyjskie pod dowództwem Suworowa, w sile ponad 20,000 żołnierzy zdążały pospiesznie ku Warszawie, a pruski gen. Schwerin posiadał w rezerwowym odwodzie 22,000 żołnierzy, które zbliżały się do stolicy od strony Konina.

Tym potężnym armiom nieprzyjacielskim mógł naczelnik Kościuszko przeciwstawić zaledwie 16,000 wojska regularnego oraz 10,000 ochotników, co stanowiło w sumie około 26,000 wojska. Jedynym oparciem zdawać się mogła być patriotyczna postawa mieszkańców Warszawy, gotowych na wszystkie poświęcenia.

Mając do dyspozycji w Warszawie 26,000 wojska, wszystkie te siły obronne podzielił naczelnik Kościuszko na trzy zgrupowania (nazywane obozami obronnymi). Grupę własną rozlokował Naczelnik na linii Mokotowa, Zgrupowanie pod dowództwem gen. Zajączka zajęło stanowiska na linii Woli. Natomiast Marymont miał bronić gen. Mokronowski a następnie książe Józef Poniatowski. Sam naczelnik Kościuszko zabrał się energicznie do obwarowania Warszawy. Usypano reduty na Rakowcu oraz w innych rejonach miasta.

Pierwszy atak od strony Woli rozpoczęły wojska pruskie. W walkach na przedpolach Skalszczyzny książe Józef Poniatowski odniósł rany a miejsce jego zajął gen. Dąbrowski i brawurowym kontratakiem odparł uderzenie Prusaków, którzy wdarli się na tereny Powązek. Ta bitwa została rozstrzygnięta na korzyść Polaków. Pobici Prusacy wycofali się w popłochu pozostawiając kilka baterii artylerii, które dostały się w ręce wojska polskiego.

Na odcinku Wawrzyszewa, w dniu 1 września rozniesiono nacierające oddziały pruskie i rozbito je całkowicie, a niedobitki wycofały się w wielkim popłochu do odwodowych oddziałów pruskich.

Na pomoc dla odciążenia walk o Warszawę ruszyły do walki oddziały polskie sformowane w Wielkopolsce. Oddziały Mniewskiego rozbiły załogi pruskie we Włocławku i w Brześciu Kujawskim. Partyzanci Wielkopolscy przechwy-



cili transporty amunicji pruskiej, którą kierowano dla wojsk pruskich pokonanych pod Warszawą, a które z rozbitych oddziałów formowały się na nowo i potrzebowały dodatkowego uzbrojenia.

Wiadomości o poniesionych klęskach wojsk pruskich pod Warszawą zaniepokoiły Fryderyka Wilhelma II. Resztki swoich rozbitych korpusów polecił wycofać w dniu 5 września na linię Raszyna i Piaseczna, obawiając się, że kontratak wojsk polskich zniszczy do reszty pozostałe jeszcze oddziały pruskie, solidnie zdziesiątkowane i zdemoralizowane.

Pobicie Prusaków pod Warszawą i odparcie pozostałych resztek było niezaprzeczalnym dziełem strategii samego Naczelnika Tadeusza Kościuszki, jego zdolnościom w dowodzeniu, jego pilności, poświęceniu i wytrwałości a także nie małą rolę odegrały jego plany fortyfikacyjno — obronne, wykonane i zbudowane po mistrzowsku i umiejętnie.

Naczelnik Kościuszko przez cały czas oblężenia Warszawy sypiał w namiocie, chociaż w Mokotowie miał do dyspozycji wygodne pomieszczenia, łącznie z pałacem Lubomirskich. Nie odstępował od wojska ani na chwilę, odbierając meldunki i wydając rozkazy oraz rysując plany obronne. Uwadze Naczelnika nic nie uchodziło. Jedną ręką szkicował plany fortyfikacyjne a drugą pisał niezliczone odezwy i rozkazy. Był Naczelnym Wodzem, szefem fortyfikacji, sztabem głównym, dowódcą liniowym i

naczelnym intendentem, troszczącym się o każdy płaszcz, buty karabin i amunicję dla każdego żołnierza.

W takiej atmosferze, gdy widziano Naczelnego Wodza wszędzie, miał u wszystkich bezgraniczne zaufanie, wzbudzał nadzieję i wzmacniał odwagę. Naczelnik Kościuszko miał szacunek u każdego żołnierza i każdego oficera, całego ludu wiejskiego, mieszkańców miast i szanowali go arystokraci.

Na wniosek i domagania się całego narodu, Rada Najwyższa, uznając jego zasługi i popularność wyraziła pisemne życzenie swoje, z powodu odniesionego zwycięstwa, aby uczcić Naczelnika uroczystym obchodem. Na wniosek ten odpowiedział Kościuszko odmownie, oświadczając: “Zatrudnienia moje nie dozwalają mi ukontentowania być z Wami, godni mężowie; śmiem ufać, że Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i Ojczyznę; wtenczas już jako obywatel, nie jako urzędnik, i Bogu dzięki składać będę i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę.”

Klęska pod Maciejowicami, z nadciągającymi wielkimi siłami rosyjskimi, rany i niewola naczelnika Tadeusza Kościuszki załamały ducha w narodzie polskim. Potężne dzikie nieprzyjacielskie siły rosyjskie rozeszły się ośmiornicą po ziemiach polskich, a na Warszawę ruszyły największe siły wraz z korpusem Suworowa i pod jego dowództwem.



Ludność, gdzie przemaszerowywały wojska rosyjskie, stawała się igraszką dzikiego i ciągle pijanego rosyjskiego żołdactwa.

Wrażenie klęski wojsk polskich pod Maciejowicami było straszliwe. Naoczny świadek tego co się działo, Ogiński pi-

sał, że "w całym ciągu swojego życia nie widział obrazu bardziej wzruszającego i scen bardziej rozdzierających, jak ten, który przedstawiała ludność stolicy podczas kilku dni następnych. Chorzy ulegali nagle pożerającej gorączce, wielu mieszkańców Warszawy popadło w stan obłąkania, a mężczyźni i kobiety, załamujące ręce na ulicach, uderzali głowami o mur wołając z rozpaczą: "Nie ma Kościuszki — Ojczyzna zgubiona." Obraz tej tragedii i rozpaczy jaką przeżywali mieszkańcy Warszawy opisał Michał Ogiński w swoich "Pamiętnikach".

Potężne siły wojsk rosyjskich pod dowództwem Suworowa zbliżały się dzień po dniu ku stolicy Polski. Gdy zostały skoncentrowane, głównie od strony praskiej (prawobrzeżnej Warszawy) i flankami od południa i północy, rozpoczął się szturm. Oddziały polskie znajdujące się na terenie stolicy broniły się rozpaczliwie i bohatersko z przeważającymi siłami wroga, ciągle zasilanymi nowymi korpusami, które płynęły ze wschodu z nowo-zmobilizowanych dzikusów i rabusiów.

Obrona Warszawy nie mogła wytrzymać silnego naporu i ognia z setek dział artyleryjskich. Gdy padały pierwsze linie nieprzyjaciela, pojawiały się następne, a obrońcy Warszawy byli już zdziesiątkowani.

Po przełamaniu obrony od strony Pragi wdzierały się rozwścieczone i zapijaczone masy żołdactwa rosyjskiego. Pod bagnetami zdziczałego żołnierza rosyjskiego zginęło ponad dwanaście tysięcy samych kobiet i dzieci. Sowieccy żołdacy przebijali bagnetami wszystkich napotkanych na ulicy i w domach. Przebijali dzieci w kołyskach bagnetami i pikami.

Wojska Suworowa dokonały najdzikszego barbarzyństwa na bezbronnych kobietach i dzieciach stolicy Polski. Po wymordowaniu ludności podpalano domy. Z prawobrzeżnej Warszawy — Pragi zostały same zgliszcza i zastygła w ulicznych rynsztokach krew niewinnych dzieci i kobiet.

Historia mówi o tej potwornej rzeźi Pragi, jak o czymś, w co jest trudno wprost uwierzyć, że mogło tak się stać. Jednak historia się powtórzyła podczas drugiej wojny światowej. Oświęcimy, transporty do obozów śmierci, łagrów i niezliczone Katynie.

Dr. Tadeusz Bielecki



Zdjęcie przedstawia "Zawieszenie Dzwonu Zygmunta" w wykonaniu Jana Matejki. (Fot.: B. Rogaliński)

Wielki Dzwon

Uderzcie w wielki dzwon!
Czemu w wielki dzwon nie uderzacie?
W wyniosłym zamku i w zapadłej chacie
Czekają na ten ton.
On tylko, on,
Serca pokrzepi, oskrzydli dusze,
Obudzi czujność ludu,
On tylko znosić da katusze,
Oddali zgon . . .
Na świt kto czeka, kto wygląda cudu
W wielki uderza dzwon.

Wielki dzwon na wielką wieść,
Wielki dzwon na zmarłych cześć,
Wielki dzwon, by czarta zgnieść,
Wielki dzwon na czujne trwanie,
Wielki dzwon na snu przerwanie,
Wielki dzwon na zmartwychwstanie.

Wciąż grają dzwonki małe
Pieśń drobną a zawiłą.
Ani z niej Bóg ma większą chwałę,
Ani nie mocnych ona darzy siłę,
W pogodę słuchać takiej pieśni miłą,
Lecz gdy zastąpią nieba czarne chmury,
Gdy serca mrozi lęk ponury,

Gdy wicher cwałuje z rozwianą grzywą,
A krwawych ogni potoki
Leją obłoki
Z rozdartych gromem łon,
Dzwonnik, co grodu pilnym jest strażnikiem,
Pomija drobnych dzwonków zgraję świegotliwą,
W wielki uderza dzwon.

Bóg nas postawił wysoko
Na wieży — strażnicy,
Strażnicę podparł opoką,
Dokoła wodne piekło,
A dalej, wśród nawałnicy,
Która z ironią wściekłą
Z rozbitków się naigrawa,
Rzucając w ciemność lwie i wilcze głosy,
Ciężko posuwa się nawa,
Wioząca narodu losy.
Przebóg! Czyż pozwolicie,
Wy, postawieni na szczycie,
Żeby ten korab święty
Miały schłonąć odmęty?
Wątłym dźwięki ostrzegać go darmo,
Gdy szatan czycha na śmierci plon,
Gdy otchłań grozi — strażnik na alarm
W wielki uderza dzwon.

Uderzcie w wielki dzwon!
Czemu w wielki dzwon nie uderzacie?
Do was ze wszystkich stron
Upiorne ciągną postacie:
Dzieci niedoli, dzieci niewoli
W pokutnej żebraczej szacie.
Jak straszne ich milczenie!
Zamarł w tych piersiach zbolałych głos,
Te dusze jak pusty głos,
Wyżarte przez cierpienie.
Za chwilę przestanie bić w nich serce,
Na pastwę pójdą kruków i wron . . .
Czyż ostatniej życia iskierce
Zagasnąć dacie?
Czyż zginąć mają bez win?
Na ich ruinie szatan wzniósłby tron.
Hej na wieże, do sznurów, do lin,
W wielki uderzcie dzwon!
Czemu w wielki dzwon nie uderzacie?

Wiktor Gomulicki (1848-1919)

Farmacja Klasztorna

Zbigniew Biliński

Dzieje lekoznawstwa i aptekarstwa klasztornego są niemal zupełnie nie opracowane. Pragnieniem moim jest, aby ten artykuł szczęśliwie zapoczątkował rzetelne i systematczyne studia na farmacją klasztorną i sposobem leczenia w ówczesnych czasach.

Klasztory różnych zakonów posiadały apteki i infirmerie. Infrmariusze zakonni leczyli i sami przyrządzali lekarstwa (była to funkcja lekarza i zarazem aptekarza). Dla klasztoru ważne było także kształcenie młodzieży w tej dziedzinie.

Duży wkład w rozwój medycyny i farmacji miał zakon Franciszkanów zwanych Reformatami. Statuty reformackie regulowały życie w klasztorze, podawały zasady życia duchowego i obyczajów. U Reformatów istniał wysoki poziom życia duchowego co miało ogromny wpływ m.in. na problem opieki nad chorymi i na sprawy lecznictwa. Infirmariusze zakonni byli do tego odpowiednio przygotowani i posiadali pewien zasób wiadomości. Pomocą dla nich były liczne książki medyczne znajdujące się w bibliotekach klasztornych.

W każdym klasztorze urządzona była infirmeria, czyli izba chorych. Istniały infirmerie małe (w każdym klasztorze) i generalne, czyli szpitale dla wielu klasztorów. Do infirmerii generalnych przywożono zakonników poważnie chorych. Zakonników nieuleczalnie chorych umieszczano w dogodnych dla nich klasztorach i otaczano specjalną opieką. Na infirmerię przeznaczano najlepsze pomieszczenia jakie posiadał klasztor, odpowiednio je wyposażając w meble, pościel, niezbędny sprzęt sanitarny z ambulatorium lekarskim, apteką i kaplicą.

Pieczę nad taką infirmerią sprawował infirmariusz zwany także niekiedy "servitor charitativus". Byli to przeważnie Bracia zakonni, czasem klerycy lub Ojcowie wyznaczani przez zarząd prowincji. Statuty wyraźnie określały, aby obowiązki swe wypełniali oni należycie i z wielką miłością, tak aby chorym niczego nie brakowało. Stąd nic dziwnego, że wszyscy oni kon-

kretnie wcielali w życie to, co im nakazywało przykazanie miłości bliźniego.

Infirmariusze w ogrodzie klasztornym uprawiali zioła lecznicze i aplikowali je chorym. Było to jedno z ich ważniejszych obowiązków. W razie potrzeby dla zebrania ziół i zdobycia leków pozwalano farmaceutom klasztornym na opuszczenie murów klasztornych. Do niezwykle ważnych czynności należało sporządzanie leków przeważnie z roślin leczniczych, rzadziej z preparatów zwierzęcych lub chemicznych. Odbywało się to w aptece klasztornej odpowiednio wyposażonej w utensylia aptekarskie. Do dziś np. zachowała się nazwa pigułek refommackich

Przyrządzone leki Bracia infirmariusze podawali chorym. Niekiedy musieli sprowadzać leki z aptek znajdujących się przy infirmeriach generalnych. Infirmariusz pielęgnował więc chorego dbając o jego szybki powrót do zdrowia, niejednokrotnie spełniając ich dodatkowe życzenia, jak spacery kuracyjne po ogrodzie klasztornym itp.

Utrzymanie czystości w infirmerii również należało do infirmariusza. Jak widzimy zakres obowiązków Braci-infirmariuszy był bardzo rozległy i niezwykle odpowiedzialny. W przypadkach bardzo ciężkich, przepisy statutowe zezwalały na umieszczenie chorych zakonników w szpitalach prowadzonych przez zgromadzenia zakonne lub nawet w szpitalach miejskich. Również lekarze świeccy z fachowym wykształceniem leczyli chorych zakonników.

Przełożeni mieli obowiązek kontrolowania apteki klasztornej, jej zasobu i wyposażenia oraz kontrolowania czynności jakie wykonywali Bracia-farmaceuci. Przełożeni mieli także zwracać uwagę, aby infirmariusze w swoim zawodzie nie posługiwali się czarami lub innymi magicznymi sztukami nie mającymi nic wspólnego z faktycznym leczeniem. Wielokrotnie zdarzało się, że z pomocy i porady infirmariuszy korzystali ludzie świeccy.

Po tym ogólnym wstępie, bliższe omówienie postaci Apolinarego Wieczorkiewicza i jego "Vademecum" powinno zaznajomić Czytelnika z działalnością i osiągnięciami Reformatów na polu medycyny i farmacji. A. Wieczorkiewicz (vel Vieczor-

covius) urodził się około 1661 r. w Przemyślu. Był ponoć synem znanego lekarza przemyskiego, a wstępując do zakonu Reformatów poprosił, aby zostać Bratem infirmariuszem Chciał bowiem sprawować bezpośrednią opiekę nad chorymi, a jako ksiądz nie mógłby zajmować się medycyną. W chwili wstąpienia do zakonu posiadał już pewien zasób wiadomości z dziedziny lecznictwa. Wiadomości te ustawicznie pogłębiał i poszerzał przez studiowanie książek medycznych oraz całkowite poświęcenie się leczeniu i pielęgnowaniu chorych. Zwykł mawiać: "jestem bardzo szczęśliwy, lecząc".

Nie wiemy na pewno, czy zajmował się także uprawianiem i zbieraniem ziół leczniczych w ogródku klasztornym, brak bowiem potwierdzających to danych archiwalnych. Możemy jedynie domyślać się, że tak.

Pracował w wielu reformackich klasztorach. Był oblegany przez chorych tak bardzo, że nie mogąc podołać pracy pod koniec życia poprosił, aby przeniesiono go do klasztoru na Górze św. Anny, który był pewnego rodzaju samotnią. Mieszkał tam 19 lat, w klasztorze tym zmarł 30.I.1728 r.

Z polecenia przełożonych napisał cztery książki medyczne: "Vademecum medicum", "Promptuarium medicum empiricum", "Compendium medicum auctum" i "Sparta medica". Wydał je anonimowo. Estreicher podaje "Vademecum" wśród dzieł niezidentyfikowanych autorów. Pasiecznik i Sroka podają nieco danych o Wieczorkiewiczu. Sławę swą zawdzięczał głównie przez wydanie drukiem dwóch książek lekarskich: "Vademecum" i "Promptuarium".

Na pierwszej stronie "Vademecum medicum" napisano m. in. "Podane do druku przez pewnego Authora w Roku Pańskim 1721 w drukarni Jasney Góry Częstochowskiej" (w cytatach utrzymano oryginalną pisownie).

Wydaje się, że nieliczne egzemplarze zachowanych książek Wieczorkiewicza są jedynie w posiadaniu klasztorów franciszkańskich i bibliotek o większych księgozbiorach. Opisywany przeze mnie egzemplarz pochodził z Biblioteki Głównej Franciszkanów Reformatów w Krakowie i nie posiada sygnatury.

Przyjrzyjmy się bliżej temu dziełku. Jest to małych rozmiarów książka (8x13 cm) licząca 700 stron. Na pierwszy rzut oka ma wygląd modlitewnika. Na początku czytamy wier-

szyk tej oto treści: "Natura zepsowana, ciało nasze dręcząc, różnemi chorobami, dokaźnie męcząc, tym bardziey przełamana, niepomiarkowaniem, w piciu trunkow gorących, żądz nie chamowaniem. Potrzebuie ratunku, gdy nie masz medyka ni apteki po blisku, ani cyrulika. Miey że każdy przy sobie którąć ofiaruie, Author ku zgonie życia, książkę prezentuje."

Dalej autor wymienia zalety ziół leczniczych oraz wygłasza przedmowę do czytelnika, także w formie rymowanej. Wiersz kończy się prośbą: "... Miey się dobrze, w pamięci proszę miey Authora. Za duszę jego grzeszną *Deu prece ora*" (powinno być: Deum precem ora). Dalej infirmariusz Wieczorkiewicz pisze, skąd biorą się choroby, stwierdzając m.in., że "... Galenus, y Medycy zgodnie nauczają, że się gębą do ludzi choroby wkradają". Na czterech stronach opisuje znaki zodiaku podając niebezpieczne lata dla urodzonych pod danym znakiem.

Po tym jakby wstępie Wieczorkiewicz przechodzi już do spraw ściśle medycznych. Obok znanych i obecnie nazw chorób spotykamy tu nazewnictwo charakterystyczne dla tamtego okresu, to samo dotyczy nazw ziół, leków pochodzenia mineralnego i zwierzęcego. Autor podaje najpierw jednostkę chorobową a potem wymienia wszystkie leki stosowane w danym schorzeniu. Dla przykładu podam kilka określeń, może nie najbardziej charakterystycznych: "krwi puszczania sposoby", "o znakach pryncypalnych", "śledziony affekcye", "na wydymanie", "szaleństwie, które nazywa się Monia", "na kaduk".

A oto jakie leki zaleca autor "Vademecum" w rozdziale "aby włosy rosły sekret osobliwy": "Weźmi ślimaków bez skorupek, pszczół z ula, os tych co kąsają, pijawek, soli upaloney, każdego zarówno, włóż to wszystko wraz pomieszawszy do garczka, w którym na spodzie mają bydź dziurki, postaw go nad innym naczyniem szklanym, lubo cynowym, niech tam stoi poko wszystek likwor nieściecze, który zebrawszy schoway, tym smaruy mieysca gdzie chcesz aby włosy urosły."

Duży rozdział poświęcony jest apteczce domowej, "to jest sposoby robienia osobliwszych lekarstw, które każdy w domu łatwo sobie zrobić może zwłaszcza gdy Apteki poblisku niemasz". Na czołowym miejscu widnieje "Sposób robienia dryakwi prosty ale bardzo skuteczny".

Autor podaje przepisy na sporządzanie wódek, nalewek, balsamu, plastrów, pigułek i maści. W rozdziale zatytułowanym "Prognostyk" pisze o tym, jaka będzie pogoda i urodzaj w zależności od tego, w jakim dniu tygodnia przypadnie Nowy Rok. Na ostatnich stronach "Vademecum" jest alfabetyczny skorowidz omówionych jednostek chorobowych.

Nie sposób wymienić wszystkich leków proponowanych przez infirmariusza Wieczorkiewicza. Przeważają leki pochodzenia roślinnego, spotyka się też rośliny zamorskie i tropikalne. Wymieniane są: żywice, gumożywice, drewna, kory, owoce, nasiona i zioła. Do najczęściej wymienianych należą: hyzop, ruta, róża, kolendra, ziele orlika, kamfora, szafran, liście maku, kwiat bzowy. Jednak palmę pierwszeństwa dzierży ziele Cardui benedicti — ziele drapacza lekarskiego. Napary z tego ziela są środkiem goryczowym, remineralizującym i lekko mo-

ROZSTANIE

Odszedłeś ode mnie już na wieki
W mym sercu wielka pustka pozostała
Na zawsze zamknęły się Twoje powieki
Nieubłagalna śmierć, Ciebie mi zabrała.
Ona Cię uchwyciła w swe wielkie szpony
Tak niespostrzeżenie to wszystko nadeszło
Ja dzień i noc patrzę we wszystkie świata strony
Może się ukażesz na Niebie, jak złote słoneczko.
Odeszłeś ode mnie daleko w zaświaty
Powiew mej tęsknoty do Ciebie już nie dociera
Me życie więdnieje, jak bez wody kwiaty
Me kobiece serce, straszliwy ból rozdziera.
Już nigdy w Twe piękne oczy nie spojrzę
Już Twój głos, przestał dźwięczeć jak struny ton
Już więcej Twych gorących ust nie dotknę
Już nie usłyszę Twego serca, które biło jak dzwon.
Odszedłeś ode mnie w Krainę Wieczności
Na próżno stęskniona oczekuję na Ciebie
Przyjdź do mnie na chwilę, w nocne ciemności
Gdy zaczną świecić, gwiazdki na Niebie.
Pragnę Cię ujrzyć w Twych nowych szatach
W ukryciu powrócisz w zaświaty nad ranem
Powiesz czy potrzebujesz Modlitwy z tego świata
Byś był szczęśliwy na wieki wieków Amen.

Zdzisław Olszewski

czopędnym. U Wieczorkiewicza ziele drapacza uchodzi niemal za środek uniwersalny.

Jako rozpuszczalniki używane były: gorzałka, różne odmiany wódek, wino, piwo, ocet i oleje roślinne. Olejki, miód, cukier lodowaty, gałka muszkatołowa, cynamon, goździki, skórki pomarańczowe, imbir i inne stosowano jako środki poprawiające smak. Autor wymienia z tłuszczów zwierzęcych m.in. sadło niedźwiedzie i przepiórcze, smalec gęsi, tłuszcz węgorza. Z innych preparatów zwierzęcych często wymieniane są: raki, żaby, pijawki, rogi jelenia, szczęki szczupaka, dżdżownice, olejek z glist, młode jaskółki, żółć wołowa, krew kozła i wróbla, mózg zajęczy i gęsi. Trudno pohamować odrazę spotykając preparaty, w których skład wchodzą ekskrementy zwierzęce: łajno kozie, świńskie, byka, gęsi, uryna zajęcza. Z preparatów chemicznych wymieniane są: siarka (bardzo często), ług, arszenik, woda wapienna. Ilości leków podawane są w łutach.

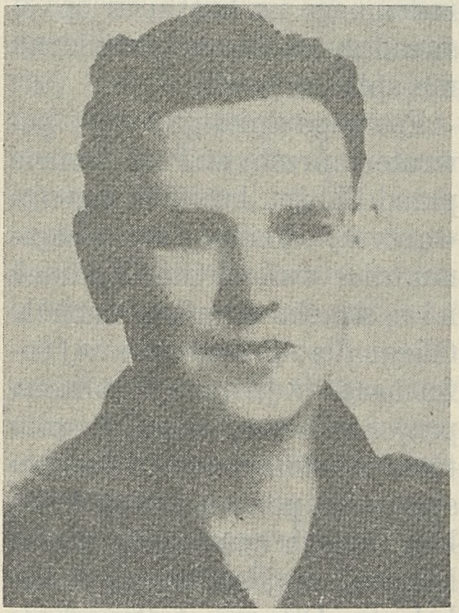
Niektóre z wymienionych w "Vademecum" leków stosowane są i dziś w mniejszym lub większym zakresie, z nich w pierwszym rzędzie wymieniłbym te surowce roślinne, które stosuje się obecnie głównie jako przyprawy kuchenne. W mieszankach "czyszczących krew" Wieczorkiewicz zaleca zioła zawierające saponiny.

Mając na uwadze epokę, w jakiej żył i działał infirmariusz Apolinary Wieczorkiewicz, oraz ówczesny stan wiedzy medycznej, można ostrożnie wysnuć kilka ogólnych wniosków dotyczących jego osoby. Był on niewątpliwie człowiekiem zdolnym, będąc tylko Bratem zakonnym znał biegle język łaciński i całkiem poprawnie posługiwał się językiem rymowanym. Cieszył się dużym powodzeniem i autorytetem i przyczynił się w pewnym sensie do rozwoju medycyny i farmacji w Polsce. Jego "Vademecum" daje świadectwo, jakimi lekami posługiwała się medycyna w XVIII wieku, stanowi zatem równocześnie odbicie ówczesnego stanu wiedzy lekarskiej i farmaceutycznej. Po odrzuceniu tego, co wydaje się dziś śmieszne, pozostaje jakaś część, która ma wartość.

Należy sądzić, że "Vademecum" było w owym czasie dla wielu ludzi pożytecznym poradnikiem z zakresu lecznictwa i lekoznawstwa. Ten fakt chyba jest najbardziej istotny i stanowi o wartości tego dzieła.

Otto Schimek

(Bohaterski żołnierz Wehrmachtu z drugiej wojny światowej)



Ilekroć nadarza mi się okazja podróży autem osobowym międzynarodową drogą polską E 22 na odcinku Dębica-Tarnów, zawsze korzystam z okazji, by w pobliżu tejże drogi — we wsi Machowa, nawiedzić cmentarz parafialny, a na nim grób żołnierza niemieckiego z 1944 r., Ottona Schimka. Podobnie czynią także ci turyści, do których w jakiś sposób dotrze wcześniej choćby krótka informacja o tym niezwykłym żołnierzu. W niedalekim, drewnianym kościele parafialnym p.w. Trójcy Przenajświętszej, liczącym już ponad dwieście lat, znajduje się księga wpisowa dla zwiedzających cmentarz i kościół.

Cmentarz w Machowej ma piękne położenie. Wznosi się na uwydatniającym się wzgórku, ma dobre ogrodzenie i stałe miejsce dla odprawiania nabożeństw. Grób Ottona Schimka znajduje się niedaleko od bramy wejściowej, po lewej stronie; oznaczany jest napisem w języku polskim i niemieckim i zdobi go niewielka, o wymiarach prawie symbolicznych, flaga austriacka. Dlaczego austriacka, a nie niemiecka? Był to bowiem Austriak, wcielony — jak wielu jego rodaków — siłą do wojska niemieckiego po aneksji przez Hitlera w marcu 1938 r. Austrii do Trzeciej Rzeszy.

Otto Schimek urodził się 5 maja 1925 r. we Wiedniu w wielodzietnej katolickiej rodzinie. Panowała w niej atmosfera głęboko religijna, uwydatniająca się w zachowywaniu przykazań bożych i kościelnych, w codziennej modlitwie, w regularnym uczestni-

czeniu we Mszy św. i przyjmowaniu Sakramentów św. oraz w gorącym nabożeństwie do Matki Boskiej. Była to atmosfera, gdzie drugi człowiek — bliźni, był szanowany i uważany rzeczywiście za brata.

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej w 1939 r., Otto Schimek miał dopiero 14 lat. Był za młody, by wziąć w niej udział. Wojna jednak się przedłużała i w r. 1943, gdy osiągnął 18 lat, powołano go do wojska i po przećwiczeniu wysłano na wschodni front. Nie wiadomo dokładnie w jakich przebywał miejscowościach ze swoim oddziałem wojskowym. W każdym razie, kiedy w sierpniu 1944 roku linia frontu w Polsce południowej ustabilizowała się na linii Jasło-Dębica i dalej na północ w stronę Wisły, Schimek jesienią znalazł się we wsi Machowa, skąd już wcześniej wysiedlono ludność polską jako z bezpośredniego sąsiedztwa frontu.

Mając od zarania życia wpojone głęboko zasady chrześcijańskie, wojnę prowadzoną przez Niemców uważał za niesprawiedliwą i według zeznania jego siotry, Elfriede Kujal, "wyjeżdżając z domu oświadczył, że nie będzie strzelał do żołnierzy walczących z Niemcami" (Ks. B. Celiński). Słowa tego dotrzymał, gdyż jeszcze na trzy tygodnie przed śmiercią, gdy przybył do domu rodzinnego na krótki urlop, oświadczył matce, że swoich rąk nie splamił krwią.

Pewnego dnia, gdy już z powrotem przebywał na froncie przed Dębicą, któryś z jego towarzyszy doniósł dowodzącemu oficerowi, że Otto Schimek nie strzela do nieprzjaciela. Oficer dla sprawdzenia tej informacji wyznaczył Ottona przy najbliższej okazji do plutonu egzekucyjnego dla rozstrzelania pewnej grupy Polaków, osób cywilnych, wśród których znajdowały się także kobiety. Otto nie tylko odmówił wykonania rozkazu, ale jeszcze usiłował przekonać oficera, że jego rozkaz jest niewłaściwy, niesprawiedliwy.

Skutek owej interwencji był taki, że oficer pobił ciężko Ottona, a następnie kazał wrzucić go do jakiejś szopy, gdzie przeleżał przez szereg dni. Gdy wyzdrowiał i powrócił do swojej jednostki wojskowej, oficer postanowił jeszcze raz dać mu okazję do swoistej "rehabilitacji" i wyznaczył go ponownie do egzekucji grupy polskich mężczyzn, partyzantów względnie więźniów, lecz on i

tym razem odmówił wykonania rozkazu.

Wobec tych faktów, Otto Schimek został postawiony przed sąd polowy. Z nieznanych bliżej powodów sąd niższej instancji nie wydał jednak wyroku, lecz przesłał sprawę do Berlina, do kancelarii samego Hitlera, skąd naszła szybko następująca odpowiedź: "Natychmiast rozstrzelać i zakopać w rowie jak psa."

Przed egzekucją kapelan wojskowy zapytał Ottona, czy może pragnie wyspowiadać się i przyjąć Komunię św. Otto odpowiedział, że nie prosi o spowiedź, ponieważ czuje się niewinny; prosił tylko o Komunię i pobożnie ją przyjął.

Rozstrzelał go pluton egzekucyjny składający się z dziesięciu żołnierzy. Gdy po oddanej salwie żył jeszcze, oficer dobił go strzałem z rewolweru i wygłosił do żołnierzy krótkie przemówienie, że Schimek został rozstrzelany za tchórzostwo wobec wroga. Pochowano go na miejscu egzekucji, tj. w przydrożnym rowie, a rodzinę w Wiedniu zawiadomiono, że zginął z ręki partyzantów. Rodzina jednak temu nie uwierzyła, ponieważ owa informacja nie zgadzała się z treścią listu pożegnalnego Ottona z 11 listopada (1944), jaki w niedługim czasie nadszedł na adres jego brata Rudolfa, który, jako godny uwagi, przytaczam w całości:

Kochany Rudolfku,

Pozdrawiam Cię, a także Mamę, Fredę, Minę, Różę, Mitzie, Elę, Fredla, Mullera, wujka P..., ciotkę Minę, ciotkę Poldę, po raz ostatni, gdyż dzisiaj odchodzę do Boga w niebie, gdzie ojciec już na mnie czeka. Przy zmartwychwstaniu będziemy się kiedyś wszyscy widzieć w niebie. Przede wszystkim dziękuję mojej kochanej Mamie za wszystko dobro, które dla mnie zrobiła; poświęciła mi wiele trudu. Bóg w niebie mojej Mamie to wynagrodzi. Następnie dziękuję Fredzie, że tyle dobrego dla mnie zrobiła. Bardzo ją lubiałem, była dla mnie jak matka. Także Minie dziękuję za wszystko dobro, które dla mnie zrobiła. Róży wdzięczny jestem także bardzo serdecznie za wszystko dobro, a także panu Muellerowi i Fredlowi, wujkowi P..., cioci Minie i cioci Poldzie, za wszystko dobro, które dla mnie zrobili. A teraz, kochany Rudolfku, kończę mój list. Niech Bóg Was wszystkich strzeże, żebyście wszyscy przyszli do mnie do nieba. Po-

zdrawia Cię bardzo serdecznie Twój kochający, duży brat

Nie płaczcie, idę szczęśliwy do ojczyzny! Was wszystkich pozdrawiam serdecznie jeszcze raz. Niech Bóg wkrótce obdarzy Was pokojem, a mnie niech da szczęśliwe odejście do ojczyzny. Wiem, że w każdym wypadku jestem w ręku Boga. On tę sprawę należycie ułoży i wspaniale zakończy. Będzie też chyba moja sprawa wyjaśniona ludziom później, być może dopiero w lepszym życiu. Jestem w radośnie podniosłym nastroju. Cóż mamy do stracenia? Nic, jak tylko nasze biedne życie, duszy nie mogą oni przecież zabić. Jakaż nadzieja!

ŚMIERĆ PRYMASA POLSKI STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

O, wielki Hetmanie Polskiego Narodu!
Odszedłeś na rozkaz Samego Boga
Z winnicy Pańskiej do niebios ogrodu,
Twojego życia była Jego droga.

Jak Mojżesz wiodłeś lud przez czas burzliwy . . .
Zdawało się — okręt już się rozbije,
A nastał dzień jaśniejszy i szczęśliwy!
Kościół jest i wiara w narodzie żyje . . .

Modły popłyną . . . z żalem jękną dzwony . . .
Naród przejdzie, odda w ciszy ukłony,
Myśląc: “Nie były próżne Twe nauki,
By je zniszczyć — szatan nie zna tej sztuki.

Byłeś głosem narodu, jego sumieniem,
Bo święta prawda tkwi w Bożym Kościele.
Duch Święty darzył Cię Swym natchnieniem
W Twych orędziach, w kazaniach, w Święta, w niedziele.

Historia nazwie Cię Ojcem Kościoła,
Bo Duch Twój w nim nigdy nie zginie . . .
Taki głos z niebios w sumieniach woła . . .
A co z nieba, to wiecznym życiem słynie . . .

Panie, wziąłeś nam dobrego Pasterza!
Wierzmy, że dasz Twej łaski godnego.
Dziś Polska ku próbie odnowy zmierza . . .
Znow mieć musi Hetmana duchowego!

Stanisław Byszewski

Na marginesie listu dopisane są słowa: Kapelan dywizji był u mnie, modlił się ze mną i towarzyszył mi w mojej ostatniej drodze.

Otto Schimek

Dzięki staraniom podjętym przez matkę, ciało Ottona przeniesiono później na cmentarz w Machowej i pogrzebano w miejscu, gdzie spoczywa dotychczas. Tymczasem w niedługim czasie zakończyła się wojna i rodzina daremnie czyniła starania, by odnaleść jego grób. Urzędowe bowiem zawiadomienie o śmierci nie podawało miejsca jego zgonu, a wspomniane starania matki dotyczyły jedynie pogrzebu na cmentarzu katolickim.

Dopiero po dwudziestu kilku latach siostra Ottona, Elfriede Kujal, spotkała przypadkowo jego kolegę z wojska, który — nie ujawniając swojego nazwiska — opowiedział jej o ostatnich chwilach życia i śmierci Ottona oraz naszkicował jej prowizoryczną mapkę, z którą ona udała się do Polski i odnalazła grób brata.

Miejsce było zaniedbane, ale gdy zaczęto dochodzić sprawy, znaleźli się nawet miejscowi świadkowie potwierdzający pogrzeb żołnierza niemieckiego na cmentarzu parafialnym, a innego tam nie pochowano; zidentyfikowano jego grób, oczyszczono i wykonano nagrobek z odpowiednim napisem oraz fotografią. Odtąd grób Bohaterskiego Żołnierza utrzymywany jest we wzorowym porządku. Wierni, z Ks. proboszczem Franciszkiem Szydłowskim na czele, dbają o jego estetyczny wygląd; oczyszczają, przynoszą kwiaty, a nade wszystko się modlą.

Szersze kręgi społeczeństwa, zwłaszcza inteligencji polskiej, poinformował przed bez mała dziesięciu laty Ks. Bolesław Celiński, Redemptorysta, w artykule pt. *Otto Schimek niezwykły żołnierz Wehrmachtu*, umieszczonym w "Tygodniku Powszechnym" z dnia 2 lipca 1972 r., z którego i ja korzystałem przy pisaniu niniejszego artykułu. Poza tym ukazały się o nim informacje w innych jeszcze czasopismach, których nie sposób tu wymieniać.

W Austrii pierwszą informację o Schimku i jego bohaterskiej śmierci podała w r. 1973 wiedeńska gazeta "Arbeiter Zeitung". Szerokie jednak kręgi społeczeństwa austriackiego dowiedziały się o Schimku z artykułu pt. *Ein Wiener Soldat als Held in Polen verehrt* (Żołnierz austriac-

ki czczony w Polsce jako bohater), umieszczonym w marcu 1975 r. w katolickiej gazecie wiedeńskiej "Kirchenzeitung", gdzie zamieszczono fragmenty znanego już nam listu pożegnalnego Ottona do rodziny. Artykuł poruszył całe społeczeństwo; gazeta została natychmiast wykupiona; wszyscy o nim mówili; głoszono o nim kazania i wszedł on do podręczników nauczania religii. Wiele też czasopism katolickich w Federalnej Republice Niemiec przedrukowało artykuł z "Kirchenzeitung".

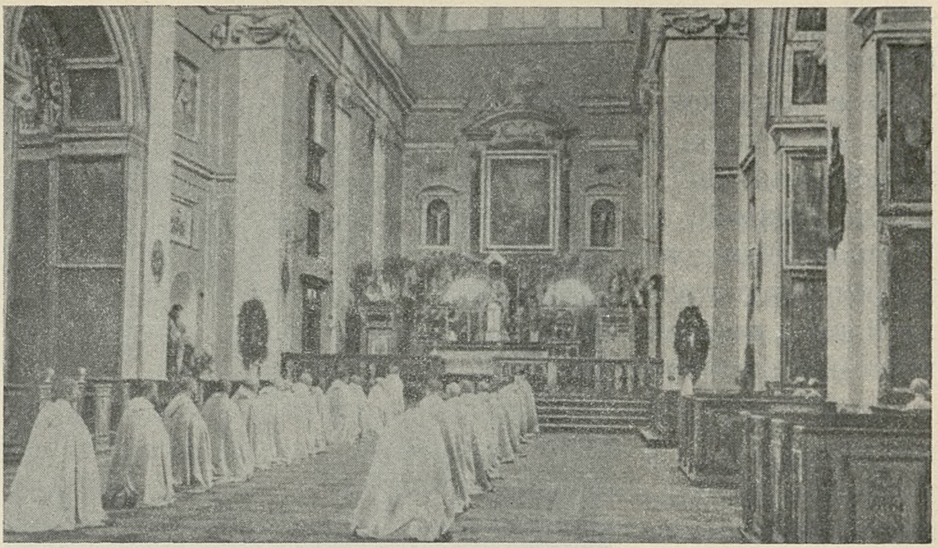
Nawiązał się dodatkowy kontakt austriacko-polski. W maju 1975 r. udała się z Machowej do Wiednia kilkuosobowa delegacja, która wręczyła Kard. Franciszkowi Koenigowi, Arcybiskupowi wiedeńskiemu, piękny puchar z ziemią z grobu O. Schimka. W sierpniu tegoż roku przybył do grobu Schimka Ks. Prof. Dr. Gerhard Schultes, wizytator nauczania religii w Wiedniu, który odprawił Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie.

Natomiast 2 września (1975) przybył do Machowej dla uczczenia bohaterskiego Austriaka Kard. Koenig w towarzystwie swojego Arcybiskupa pomocniczego Jachyma oraz Biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza i jego Biskupów pomocniczych Józefa Gucwy i Władysława Bobowskiego. Najwyżsi dostojnicy kościelni wraz z kilkudziesięciu polskimi księżmi i wielotysięczną rzeszą wiernych nawiedzili grób Ottona Schimka i wzięli udział w uroczystym nabożeństwie.

Kard. Koenig powiedział m. in.: "Sprowadził nas tu zwyczajny chłopiec austriacki, wiedeńczyk, Otto Schimek. Chłopiec ten, żołnierz, stał się symbolem przyjaźni między narodem polskim i austriackim". Wspomniał też o odsieczy wiedeńskiej, gdy w r. 1683 polskie rycerstwo pod wodzą Jana III Sobieskiego pospieszyło na pomoc Austrii, a Episkopatowi Polski złożył podziękowanie za pracę duszpasterską polskiego duchowieństwa w jego ojczyźnie.

Otto Schimek ofiarą swojego młodego życia przysłużył się dobrze ewangelicznej sprawie — utrwalaniu na ziemi wzniosłej Chrystusowej idei miłości Boga i bliźniego, sprawiedliwości za wszelką cenę oraz zgody, przyjaźni i pokoju między narodami.

Jan Pasiecznik, O.F.M.



Klasztor OO. Kamedułów na Bielanach — Zakonnicy na modlitwie w kościele.

Kartka z Przeszłości
Polskich Kamedułów

W południowozachodniej części pięknego Lasku Wolskiego, położonego w pobliżu Krakowa, znajduje się widoczna z daleka Srebrna Góra z kościołem i eremem Kamedułów, jednego z najsurowszych w Kościele zakonów, sięgającym swymi początkami XI w., tj. czasów św. Romualda i słynnego eremu Camaldoli we Włoszech.

Do Polski przybyli Kameduli z początkiem XVII w. ze znanej z surowej obserwancji kongregacji włoskiej skupiającej się wokół eremu Montecorona w pobliżu Perugii. Sprowadził ich Mikołaj Wolski, marszałek nadworny koronny, i osadził na wspomnianej Srebrnej Górze, którą nabył dla tejże fundacji po wielu usilnych zabiegach od Stanisława Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego. Według podania określenie góry "Srebrna" pochodzi od dużej ilości naczyń srebrnych, jakie Wolski przekazał jej dotychczasowemu właścicielowi, Lubomirskiemu, późniejsza zaś nazwa Bielany bierze niewątpliwie początek od białych kamedulskich habitów.

Kościół bielański, zbudowany w latach 1609-1642 przez

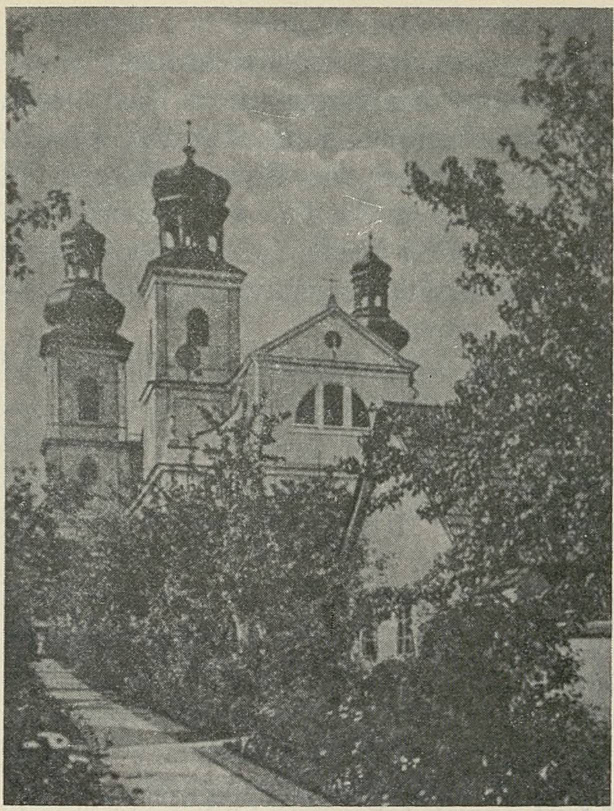
włoskiego architekta Andrzeja Specca, należy do cenniejszych budowli barokowych na polskiej ziemi w XVII w., a jako pierwszy z kościołów kamedulskich wzniesiony poza Włochami, "stał się wzorem dla przyszłych fundacji w krajach leżących na północ od Alp". W kościele znajduje się szereg obrazów Tomasza Dolabelli, nadwornego malarza Zygmunta III Wazy. Z prezbiterium wchodzi się do zawsze otwartej podziemnej krypty, gdzie w ścianach znajduje się kilkadziesiąt zamurowanych nisz z pochowanymi w nich zakonnikami — z wypisanymi tylko imionami zakonnymi i datami śmierci.

Obok kościoła znajduje się niewielki, jednopiętrowy budynek klasztorny, a w sąsiednim ogrodzie zbudowane w szeregu niewielkie domki, stanowiące mieszkanie dla poszczególnych zakonników. Kameduli bowiem jako zakon pustelniczy (stąd właściwym określeniem jest pustelnik lub eremita, posługuję się jednak ogólnie przyjętą: zakonnik), nie mieszkają zasadniczo w zwartym budynku klasztornym, lecz w odrębnych domkach postawionych w pobliżu kościoła.

W eremie bielańskim takich domków jest osiem, a każdy z nich ma dwa pomieszczenia mieszkalne oraz kaplicę i składzik na opał. W owych domkach mieszkają Ojcowie, a Bracia mieszkają w sąsiednim większym domku, zwanym *czworakiem* i w samym budynku klasztornym, gdzie nawet wolą mieszkać, ponieważ w zimie w celach klasztornych jest cieplej.

Reguła kamedulska należy do najsurowszych w Kościele katolickim. Kilka godzin dziennie spędzają zakonnicy w kościele na wspólnej modlitwie. Składa się na nią powolne recytowanie brewiarza, odmawianego w ciągu doby siedmiokrotnie, czyli osobno poszczególne godziny kanoniczne, rozmyślań, czytania duchownego, wspólnej cząstki różańca oraz jeszcze innych modlitw. Na osobliwą uwagę zasługują modlitwy nocne, praktykowane przez całe wieki. Wstawano o godz. 24, o godz.0.30 odmawiano *jutrznię*, a po niej następowało rozmyślanie, co trwało razem dwie godziny.

Poza tym Kameduli zachowują całkowitą abstynencję od pokarmów mięsnych oraz surowy post od Pięćdziesiątnicy (dwa tygodnie przed Wielkim Postem) do Wielkanocy, od św. Marcina (11 listopada) do Bożego Narodzenia i we wszystkie piątki. We wspomniane dni postne nie używają ani nabiału, ani



Klasztor i kościół OO. Kamedułów na Bielanach. Na pierwszym planie aleja między celami mnichów.

jaj, ani nawet o w o c ó w. Wówczas obiad składa się z ryby (dorsz), ziemniaków, kapusty lub innej jarzyny i kompotu, a śniadanie i kolacja z czarnej zbożowej kawy i suchego chleba. Pokarmy spożywają w swoich domkach czy celach, a t y l k o sześć razy w roku, tj. w Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Święta, Wniebowzięcie i Narodzenie Matki Boskiej oraz w uroczystość św. Romualda (19 czerwca) obiad i kolację spożywają wspólnie w refektarzu i urządzają kilkugodzinną przechadzkę poza erem, przeważnie w stronę Tyńca.

Obowiązuje też nieustanne milczenie. Memento mori — pamiętaj o śmierci, to ogólnie znane pozdrowienie spotykających się Kamedułów. Czas wolny od modlitwy przeznaczając na krótki odpoczynek i pracę — zgodnie ze zleconymi im obowiązkami.

W XVII w. powstało na ziemiach polskich — z fundacji królewskiej lub magnackiej — sześć eremów kamedulskich.

Oprócz Srebrnej Góry wzniesiono jeszcze kościoły z eremami: w Rytwianach w Sandomierskiem, w Górze Królewskiej (obecnie Bielany obok Warszawy), w Bieniszewie koło Kazimierza Biskupiego, w Pożajsku nad Niemnem i najokazalszy z polskich eremów, a może i zagranicznych, na Wyspie Wigry. W XVIII w. doszła jeszcze fundacja w Szańcu w Kieleckiem. Ogólna liczba zakonników w r. 1669 wynosiła 52 osoby i 126 w r. 1773. Wiek XIX przyniósł kasatę wszystkich klasztorów — za wyjątkiem Bielan koło Krakowa.

Obecnie w Polsce znajdują się tylko dwa eremy kamedulskie: oprócz podkrakowskich Bielan, gdzie w czerwcu 1979 r. przebywało 19 zakonników, istnieje jeszcze erem w Bieniszewie, reaktywowany po pierwszej wojnie światowej i stanowiący niejako filię eremu bielańskiego, z 10 zakonnikami i 5 młodymi nowicjuszami.

W ostatnim okresie niektóre, bardzo surowe przepisy życia eremickiego zostały złagodzone. Np. *jutrznię*, odmawianą dawniej po północy, przeniesiono na wczesną ranną (godz. 4), lecz później — w ciągu dnia — zakonnicy jeszcze pięciokrotnie gromadzą się w kościele na wspólną modlitwę i modlitwy wspólne oraz prywatne zajmują nadal kilka godzin dziennie.

JEZUS

Przyszedł z nieba na ziemię w izraelskim narodzie,
W Jego narodowości są wszystkie narody,
Jak jabłonie, które zdobią świata ogrody,
Człowiek, lecz któż Mu dorówna w Ducha urodzie?
Duch Boga nie mieści się w ludzkich pojęć obwodzie.
Odeszły w niepamięć pokolenia i rody...
Kto zliczył? Kto zliczy przyszłe? Zliczy mórz wody?
Bóg zna każdą osobę w pokoleń pochodzie.

Nie ma potrzeby się lękać ogromu Boga,
Z Niego płyną miłość, miłosierdzie, łaski ...
Po nich wiedzie człowieka jego serca droga.
One nie zginą, Bóg bez końca, jak słońca blaski ...
On zna czy dobrze, czy źle stanie gdzieś ludzka noga,
Wie jakie bez Niego spotkają nas potrzaski.

S. Byszewski

Cleveland, Dnia 27. 2. 1980 r.

Piękna barokowa świątynia jest miejscem modlitwy przede wszystkim dla samych Kamedułów. Nie ma jednak organów, zabraniają ich bowiem surowe przepisy; wszelkie nabożeństwa odprawiają się bez śpiewu. Dawniej udostępniano kościół wiernych tylko kilka razy w roku, tj. w dni największych uroczystości kościelnych. Do uczestnictwa w nich dopuszczono wówczas także kobiety. Poza tymi kilkoma wyjątkami kobiet na teren klasztoru w ogóle nie wpuszczano.

Gdy chodzi o frekwencję, największym wzięciem cieszy się uroczystość Zielonych Świąt. Wtenczas cały Las Wolski wypełnia się wielotysięcznym tłumem, szukającym tu przede wszystkim rozrywki i wytchnienia. Historia owych wycieczek, zwanych popularnie majówkami sięga przynajmniej czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej (1815-1846), gdy w oznaczonym przez rektora dniu młodzież akademicka oraz z innych krakowskich szkół, w towarzystwie rodziców i nauczycieli, udawała się ze sztandarami i orkiestrą na Bielany, gdzie na polanie w pobliżu klasztoru spędzała cały dzień na różnych grach, zabawach i śpiewie piosenek.

Jako miejsce oddalone od wszelkiego światowego zgiełku, klasztor bielański ściąga od dawna tych, którzy pragną oddać się tu przez 2-3 dni, a nieraz i dłużej, głębszej refleksji, modlitwie i rozmyślaniom. Duchowi synowie św. Romualda, wyczuleni na tego rodzaju sprawy, przyjmują ich zawsze z otwartymi rękami — tak duchownych jak i świeckich, oczywiście tylko mężczyzn, przydzielając im skromne celki w głównym budynku eremu i dzieląc się z nimi swymi skromnymi posiłkami. Niektórzy powracają tu jeszcze niejednokrotnie. Świadczy to wyraźnie, że atmosfera modlitwy, skupienia i ciszy jest bardzo potrzebna niejednemu człowiekowi.

Zakon Kamedułów wydał kilkudziesięciu świętych i błogosławionych uznanych przez Kościół, a cały zastęp zmarłych w świątobliwości, po wielu latach spędzonych w surowej ascezie. Wreszcie można dodać i to, że w wieku ubiegłym jeden z byłych Kamedułów, kardynał Bartłomiej Cappelari, został wybrany papieżem i rządził Kościołem Katolickim w latach 1831-1846.

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

Jan Matejko -- 1838 - 1893

Nie ulega wątpliwości, że naród polski przetrwał okres niewoli w dużej mierze dzięki temu, że sztuka i wszelka dziełalność kulturalna budziły świadomość narodową i utrzymywały jej ciągłość w warunkach bardzo trudnych. Sztuka obecnie ma także spełnić pewne zadania. Przeżywamy ciężkie czasy i spotykamy się ze zjawiskami, które nas wszystkich zaskoczyły. Patrzymy na nie — nie rozumiejąc ich doniosłości. Sztuka może nam pomóc przez wywołanie nastroju, przez oświetlenie z różnych punktów owych zjawisk, tak że potrafimy się nie tylko wczuwać w położenie, ale potrafimy się nastawić i unieść wzniosłym zapałom, umocnić się, upewnić się i podnieść się.

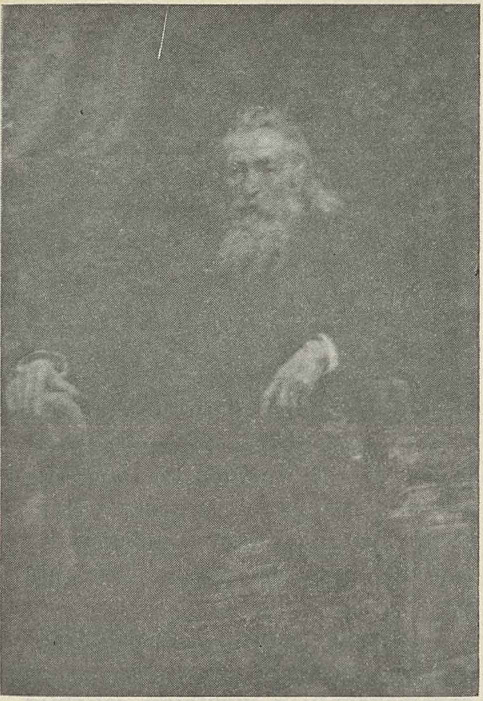
W okresie niewoli artyści podejmowali się zadania podtrzymania na duchu narodu. Pokazywali nam wizerunki królów polskich, dawne wspaniałe zwycięstwa i klęski, mówili nam o naszym wspólnym losie. Czasem był on rzewny, a czasem bohaterski. Spoglądając na dzieła sztuki — zadawaliśmy sobie pytanie: kim właściwie jesteśmy i jakimi powinniśmy być? Z tych dzieł sztuki tchnęła myśl przebudzenia się, zrozumienia, że nie stanowimy tylko jednostki, małej, zamkniętej w sobie, zapomnianej, nic nie znaczącej . . .

Jednym z artystów, który wywarł największy wpływ na ukształtowanie naszego ducha narodowego był JAN MATEJKO (1838-1893). Urodził się w Krakowie. Ojciec jego, Franciszek, pochodził z Kralowego Hradca w Czechach i był z zawodu nauczycielem muzyki. Matka jego, Joanna Karolina, była córką kupca krakowskiego, Jana Piotra Rossberga.

Zmarła ona, gdy mały Matejko liczył zaledwie 7 lat. To osierocenie niewątpliwie zaważyć musiało na rozwoju wątłego i nieśmiałego chłopca. W domu Matejków nie było zamożności, toteż ojciec musiał pilnować oszczędności. Od najmłodszych lat mały Janek z uporem i dziecięcą żarliwością oddawał się pracom rysunkowym. Ze szczególnym zamiłowaniem przerysowywał z książek i czasopism obrazki o treści związanej z historią Polski. Wcześnie też zaczął chłopiec zarabiać samodzielnie, na przykład wykonując rysunki herbów, za które mu wydawca Turowski płacił po 40 halerzy.

Jego pobudliwa wyobraźnia i wcześnie rozbudzony talent rysowniczy związały się w środowisku domowym, z panującym tam żywym uczuciem miłości ojczyzny, z zamiłowaniem do książek, ukazujących jej dzieje, a także do wierszy, pieśni, obrazków i muzyki o treści patriotycznej.

Początkowe nauki chłopiec pobierał w szkole św. Barbary i przez kilka lat w liceum św. Anny, rysując już wtedy z zapałem. Mając lat 14 (w r. 1852) wstąpił do krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, złączonej podówczas z Instytutem



technicznym i tam uczył się malarstwa i kompozycji pod kierunkiem Wojciecha Stattlera.

Pierwszym, który dojrzał i ocenił życzliwie zdolności rysunkowe i zapał Matejki do wiedzy historycznej, był jego starszy brat, Franciszek. To on, jako pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego, zachęcał chłopca do czytania dzieł i kronik, mówiących o przeszłości Polski i służył mu w tym radą i pomocą.

Z przynoszonych przez brata ilustrowanych dzieł historycznych wydobywał i notował w szkicowniku wszystko, co dotyczyło życia i wyglądu ludzi w dawnych wiekach. Matejko nie tylko dążył do poznania przebiegu minionych zdarzeń i życia narodowych bohaterów, ale pragnął równocześnie odtworzyć w pełni materialny kształt tego życia: budowle i wnętrza domów, w których żyli i działali nasi przodkowie, rysy ich twarzy, postawę i obyczaje, ubiory, sprzęty, oręże, których używali. Chciał je poznać drobiazgowo, nie pomijał w swych badaniach dawnych monet, sygnetów, pieczęci, biżuterii, spinek, okuć, nawet guzików.

W chwilach wolnych robił wycieczki dla zdobyczy kostiumowych, portretów i stylów w pomnikach architektonicznych i co tylko Kraków w sobie mieści, zwiedzał. Zbierał po kościołach, klasztorach i innych budynkach notatki, które potem utrwalał rysunkiem i akwarelą. Wielkie zasoby wiedzy o dawnym życiu mieszczańskim znalazł Matejko w barwnych rzeźbach i płaskorzeźbach słynnego ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim.

To studiowanie zabytków historycznych, utrwalane w rysunku i akwareli, było dla młodego malarza szkołą o wielkim znaczeniu. Rysunki i studia przedmiotów zabytkowych wykonywał Matejko na niedużych kartkach papieru, które z biegiem czasu stawały się ogromnym zbiorem, który on nazwał swym “Słownikiem” lub “Skarbczykiem”. Zachował się on do dziś i znajduje się w “Domu Matejki” w Krakowie, zawierający kilka tysięcy rysunków.

Jeszcze jako czternastoletni student, naczytawszy się w książkach o pełnych przepychu wyjazdach władców i zwycięskich wodzów, przejął się Matejko uroczystym wjazdem do Krakowa ówczesnego cesarza Austrii do tego stopnia, że wykonał nie wielkich rozmiarow

obraz tej imprezy. Temat ten dał początęk próbom wielosobowych kompozycji, wykonanych farbami olejnymi. Jako 15-letni młodzieniec podejmował już tematy historyczne, malując "Carów Szujskich", "Wjazd Henryka Walezego do Krakowa" i "Jagiełłę z Witoldem przed bitwą pod Grunwaldem" oraz szkice, jak na przykład "Hołd Pruski" i "Zygmunt August z Barbarą".

Znamienne jest to, że jako kilkunastoletniego ucznia pasjonują już te same tematy, do których później kilkakrotnie powracać będzie jako dojrzały artysta, które w pewnych wypadkach posłużą mu do stworzenia największych dzieł, takich jak "Hołd Pruski" albo "Grunwald".

Jan Matejko jeszcze młody student korzystał z każdej nadarzającej się okazji, by swój talent malarski rozwinąć. Jedną taką okazją była wystawa w r. 1858 w Krakowie zwana "wystawą krajowych starożytności". Gromadziła ona zabytki historii narodowej: dawne obrazy i rzeźby, zbroje i oręże, dywany, makaty, ubiory staropolskie, sprzęty i naczynia. Wywołała ona wielkie poruszenie w całym społeczeństwie krakowskim. Stała się ona pobudką patriotyczną do rozmyślań o minionych losach ojczyzny.

Dla Matejki, który całe dnie spędzał wśród tych zbiorów, wystawa ta była prawdziwą kopalnią skarbów wiedzy historycznej i warsztatem pracy. Wyniósł on stamtąd ogromny plon studiów, rysunków i wiadomości, które zbierał i które ułożył w formie wielkiego albumu rysunków, przedstawiających dawne ubiory polskie od najdawniejszych czasów historycznych.

W przedostatnim roku pobytu w uczelni spotkała go wreszcie w sprawozdaniu z wystawy szkolnej pierwsza publiczna pochwała. W następnym zaś roku szkolnym Matejko występuje już jako jeden z celujących wychowanków szkoły. Mógł on już teraz brać udział nie tylko w pokazach prac szkolnych, ale także w wystawach publicznych, urządzanych przez Towarzystwo Sztuk Pięknych.



"Bitwa pod Grunwaldem" Jana Matejki (Fot.: Z. Kapuścik, B. Rogaliński).



"Stańczyk" Jana Matejki (Fot.: Z Kapuścik, B. Rogaliński).

Praca jego, która znalazła się na takiej wystawie w 1858 r., był o b r a z, przedstawiający k r ó l a szwedzkiego Karola Gustawa w czasie zwiedzania grobów królewskich na Wawelu. Obraz ten zwrócił uwagę krytyków i doczekał się szerokiego omówienia.

Pierwsza ta recenzja podniosła na duchu młodzieńca Matejkę. Zrozumiał jednak, że jeszcze nie jest pełnym artystą i że trzeba mu z zapałem zabrać się do studiów. Postanowił wyjechać do Monachium. W swym liście pisał, że trzeba zabrać się do nauki i "prosić Matkę Boską o wytrwanie w pracy" . . .

Wyjazd do Monachium nastąpił w grudniu 1858 r. W Monachium jednak nie znalazł on malarzy, którzy by popierali jego kierunek i dlatego zabawił tam tylko 10 miesięcy. Podobnie jak w Krakowie, Matejko wykorzystał każdą okazję, by swój smak artystyczny poszerzyć. Zwiedzał więc bogate galerie monachijskie. Te jego wędrówki miały ogromne znaczenie dla rozwoju umiejętności młodego malarza. Najbardziej zainteresowali go malarze Durer, oraz flamandzcy: Rubens i van Dyck. Szczególnie podobał się jemu obraz Rubensa: "Walka z amazonkami."

Matejko marzył o Paryżu, gdzie w tym czasie zasłynął malarz tematów historycznych, Delaroche. Obrazy Delarocha znał Matejko ze sztychów i fotografii. Wywarły one na niego pewien wpływ, tak że pod natchnieniem obrazów Delarocha Matejko rozpoczął malowanie obrazu "Otrucie królowej Bony". Jednocześnie malował wiele innych obrazów, tak iż zwróciły one uwagę profesora akademii i jego kierownika. Więc w uczelni wiodło mu się pomyślnie i nawet uzyskał medal akademicki za jedno studium rysunkowe. Było to pierwsze jego odznaczenie zagraniczne.

Musiał jednak wrócić do Krakowa, bo wezwano go do odbycia służby wojskowej. Szczęśliwie uniknął losu rekruta. Półrocze, które spędził w rodzinnym mieście, wypełnił swą niesamowitą pracowitością. Ukończył więc dwa zaczęte w Monachium obrazy: "Bonę" i "Sobieskiego w Częstochowie", wykonał trzy portrety i uporządkował gromadzone od ośmiu lat szkice i notatki do "Ubiorów".

W celu popróbowania szczęścia w akademii malarskiej — udał się w r. 1859 do Wiednia, gdzie zatrzymał się tylko dwa miesiące. Przyczyną tego krótkiego pobytu była nieprzychylna krytyka dyrektora akademii o jego obrazie "Jan Kazimierz na Bielanach".

Gdy w Królestwie Kongresowym

wybuchło powstanie (1863 r.), społeczeństwo galicyjskie gorąco przeżywało nie tylko powstanie, ale także okres poprzedzający je. Idea walki o niepodległość miała tu żarliwych zwolenników. Matejko przeżywał głęboko ten czas pełen groźnych wieści. Namalował szkic obrazu, przedstawiający ojczyznę jako postać kobiecą, wznoszącą się ku niebu z czarą krwi poległych za wolność.

Artysta ze względu na słabe zdrowie nie mógł brać udziału w walce orężnej, ale działał czynnie, dowożąc broń do obozu Langiewicza. Jako patriota przeżywał on ten okres szczególnie ciężko. Wyrazem tych bolesnych doznań patriotycznych jest obraz "Stańczyk", postać błazna Zygmunta Starego. Już przedtem namalował on "Stańczyka", udającego ból zębów i szkic ze Stańczykiem przełażącym przez okno. Jednakże w tych obrazach ukazał on Stańczyka jako dowcipnego wesołka, natomiast w swym trzecim obrazie jest Stańczyk poważny, zamyślony, pogrążony w bolesnej zadumie, siedzący w fotelu podczas balu u królowej Bony w momencie, gdy doszła wieść o utracie Smoleńska.

Tu rozmyśla on o przyszłych losach ojczyzny, jak by obejmując jasnowidzącym spojrzeniem całą historię przyszłych klęsk. Obraz ten wystawiony w Krakowie spotkał się z dużym uznaniem publiczności i krytyki. Został on zakupiony przez Towarzystwo Sztuk Pięknych. Powodzenie "Stańczyka" umocniło Matejkę w przekonaniu, że w obrazie tym zrobił wielki postęp, że ma dość siły, by mógł podjąć się wielkich prac, o których już z dawna myślał. To natchnęło go do rozpoczęcia w 1862 r. pracy nad "Kazaniem Skargi".



"Kazanie Skargi" Jana Matejki (Fot. Z. Kapuścik, B. Rogaliński).

Matejko szukał przyczyn klęsk narodowych, pragnął je wydobyć z czasów minionych jako przestrogę dla swego pokolenia i dla następnych. Matejko rozpoczął malować "Skargę" jako 24-letni młodzieniec, a skończył go w 1864 r. licząc lat 26. W pierwszych dniach maja 1864 r. wystawiony został "Skarga" w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, gdzie wywarł ogromne wrażenie i przyniósł z miejsca wielką sławę młodemu artyście. Krytycy mogli napisać w swoich recenzjach: "historia polska ma już swego malarza".

Obraz został zakupiony przez hrabiego Potockiego z Zatora za 10 tysięcy złotych. Sława i byt materialny Matejki zostały od razu ugruntowane. Prezydent miasta Krakowa zamówił sobie u niego swój portret, a Towarzystwo Naukowe przyjęło go na swego członka. Ten nagły i pomyślny zwrot w karierze życiowej Matejki miał wpływ także na ostateczne

rozstrzygnięcie jego osobistych losów.

Matejko ożenił się ze swą ukochaną przyjaciółką, Teodorą Giebułtowską. Wkrótce po ślubie Matejko zdecydował się zawieźć "Kazanie Skargi" na doroczną wystawę do Paryża. Potocki na koszta podróży i przewóz obrazu wyasygnował 600 złotych, tak iż Matejko z żoną mógł ruszyć w drogę. Zatrzymali się na krótki czas w Dreźnie i gdzie młody artysta mógł zwiedzić tamtejszą galerię obrazów i inne zabytki miasta.

W Paryżu "Kazanie Skargi" odniosło walne zwycięstwo. Matejko dostał na wystawie złoty medal. Po powrocie do Krakowa—Matejko stał się w społeczeństwie postacią wybitną i otoczoną powszechnym szacunkiem. Wkrótce zabrał się znowu do pracy, tym razem nad dramatem Polski, który nazwał "Rejtan". Wyobrażał w nim moment rozpaczliwego prostestu posła ziemi nowogródzkiej przeciw wyrażeniu przez Sejm zgody na rozbiór Polski. Obraz został wystawiony w 1866 r. w Krakowie i zyskał natychmiast ogromną popularność, ale jednocześnie wywołał



"Rejtan" Jana Matejki (Fot.: J. Malinowski-KAW).

gwałtowne oburzenie wśród arystokracji.

Potomkowie zdrajców, przedstawionych na obrazie, jak rodziny Ponińskich, Branickich, Potockich i Czartoryskich uznali obraz jako w r o g i e wystąpienie polityczne. Niektórzy nawet proponowali zakupienie obrazu i zniszczenie go.

Zacietrzewione, ciasne i krzywdzące osądzenie dotknęły głęboko Matejkę. W odpowiedzi na wyklinających go konserwatystów galicyjskich namalował on niewielki obraz zatytułowany "Wyrok na Matejkę", gdzie w ironiczny sposób przedstawił grupę uroczyście ubranych starców, odczytujących słowa potępienia z krużganku Sukiennic krakowskich, siebie zaś ukazał w dole na rynku jako skazańca, przywiązanego zwyczajem średniowiecznym do pręgierza.

Podobnie jak "Kazanie Skargi", Matejko wysłał "Rejtana" do Paryża i tak samo ten drugi obraz uzyskał na wystawie złoty medal oraz wielkie zaciekawienie i uznanie. "Rejtana" zakupił w Paryżu, zwiedzający wystawę cesarz austriacki Franciszek Józef za 50 tysięcy franków. Fakt ten wpłynął rychło na zmianę stosunku arystokracji galicyjskiej do Matejki. Niedawno jeszcze obrażone "wyższe sfery", teraz wobec tak jawnych dowodów łaski wiedeńskiego Cesarza, zaczęły ponownie zabiegać o pozyskanie sobie młodego malarza. Matejko triumfował.

Po tym sukcesie Matejko wykonał trzy mniejsze obrazy: "Alchemik Sędziwoj", "Władysław Biały" i "Zygmunt August z Barbarą".

Oczywiście, te mniejsze prace nie wystarczały jemu, zatem przystąpił do realizacji z dawna obmyślanego i kilkakrotnie szkicowanego tematu "Unia Lubelska". Po klęskach chciał Matejko ukazać narodowi pogodny i chwalebny fakt historyczny — braterskie zjednoczenie się obu narodów w celu ugruntowania wspólnej siły i pomyślności.

Okazję do namalowania "Unii Lubelskiej" było 300-lecie jej zawarcia, do którego społeczeństwo przygotowało się z zapałem. Obraz ten spotkał się także z wielkim uznaniem, a na wystawie w Paryżu przyniósł Matejce wielki sukces oraz odznaczenie francuskim orderem Legii Honorowej. Matejko był uroczyście podejmowany przez świat artystyczny Paryża i ugoszczony serdecznie przez Polonię paryską oraz przez bawiących we Francji malarzy-rodaków. Po wystawieniu "Unii Lubelskiej" i jej paryskim sukcesie konserwatyści zapomnieli mu "Rejtana" i Matejko stawał się artystą modnym i popularnym około 1870 r. Mnożyły się zamówienia na portrety.

Ponieważ Matejko zawsze interesował się żywo badaniami historycznymi, wziął udział przy otwarciu wnętrza grobowca Kazimierza Wielkiego na Wawelu. W międzyczasie pod koniec r. 1869 rozpoczął Matejko wielkie dzieło "Batory pod Pskowem", które zdołał ukończyć na wiosnę 1872 r. Młody, bo 32-letni Matejko osiągnął tym obrazem wybitne stanowisko w społeczeństwie i dzieła jego pędzla poruszały do głębi serca rodaków, były otoczone sławą, współcześni



"Unia Lubelska" (fragment) Jana Matejki (Fot.: T. Biliński).

oddawali hołd ich twórcy. Mógł więc Matejko ufnie patrzeć w przyszłość swojej sztuki.

"Batory" nie tylko swoją treścią, ale i swoją wyjątkową zwartością i ładem stanowi jedno z najświetniejszych osiągnięć artysty. Pomysł tego obrazu dawno żył w wyobraźni twórcy i był pomyślany jako duże dzieło z cyklu obrazów z historii Polski. Miał on przypomnieć rodakom wspaniałość i potęgę dawnej Rzeczypospolitej, blask jej bogactwa oraz siłę orężną, uwidocznioną w tym triumfie nad wojskiem rosyjskim.

"Batory" był przez Matejkę pomyślany, jako "pokrzepienie serc" właśnie w okresie po upadku Powstania Styczniowego, by on przemówił do serc Polaków, umocnił ich patriotyzm i wiarę w przyszłość ojczyzny. Matejko chciał, ażeby jego dzieła silnie przemówiły do wyobraźni widza, dał im wielki format i wspaniałe, niezwykłe nasilenie barw.

Praca nad "Batorym" była prowadzona ze znacznymi przerwami,

powodowanymi malowaniem portretów oraz innych mniejszych obrazów.

Zaraz po ukończeniu "Batorego" przystąpił on do wykonania szkicu do "Bitwy pod Grunwaldem", która miała być jego następnym wielkim obrazem. Na razie jednak uwagę jego zaprzątał głównie "Kopernik", przygotowywany w związku ze zbliżającą się 400-setną rocznicą urodzin wielkiego astronoma. Prace nad tym obrazem przerwane zostały wakacjami, jakie spędziła rodzina Matejki oraz przyjazdem krewnego Gropplera, który przybył z Istambułu, by zaprosić Matejkę do Turcji. Więc w r. 1872 wyruszyli Matejkowie do tego kraju i po drodze zwiedzili Warnę, która artystę szczególnie zainteresowała z uwagi na miejsce bitwy z Turkami, w której poległ Władysław syn Jagiełły, zwany Warneńczykiem.

Po powrocie z Turcji Matejko wykończył obraz "Kopernika", który jak poprzednie dzieła uzyskał wielki rozgłos. Artysta przedstawił wielkiego astronoma w momencie, gdy treść jego odkrycia ukazuje się mu nagle w całej pełni i jasności, jako wynik długoletnich badań. Jego wyraz twarzy postawa i ruch rozłożonych ramion mówią o stanie wielkiego natchnionego napięcia umysłu, o olśnieniu astronoma, patrzącego oko w oko długo przeczuwanej prawdzie.

Wkrótce wybrał się Matejko do Budapesztu i do Pragi, by tam wystawić "Batorego". Węgrzy i Czesi przyjęli go z wielkimi honorami, bankietami i szczerym entuzjazmem. Czesi nawet tak bardzo byli zachwyceni jego sztuką, że zaproponowali mu stanowisko dyrektora tworzonej w Pradze Akademii Sztuk Pięknych, wysoką pensję i zakup jego obrazów za kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Wiadomość ta zaniepokoiła sfery rządzące w Krakowie, gdyż obawiano się, że stracą wielkiego malarza. Przystąpiono natychmiast do zabezpieczenia finansowego krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych i



"Kościuszko pod Racławicami" Jana Matejki (Fot.: B. Rogaliński).

zabiegano o to, aby Matejko został powołany na jej dyrektora. Nastąpił pewien okres napięcia, gdyż nie było pewne, czy Matejko propozycję Krakowian przyjmie. Jednakże po dokładnym rozważeniu propozycji — Matejko zdecydował się pozostać w Krakowie. Ta decyzja jego została przyjęta z wielkim entuzjazmem przez społeczeństwo krakowskie. Odbył się uroczysty obiad w hotelu Saskim, a młodzież urządziła wieczorem tłumny pochód z pochodniami na ulicach miasta.

Oczywiście, jego sława wzrastała. W r. 1873 został mianowany członkiem Akademii Francuskiej, skupiającej znakomite umysły Francji i Europy. W następnym roku (1874) zawiązał się komitet w celu wybicia medalu na jego cześć. W tym samym roku namalował obraz "Podniesienie dzwonu Zygmunta", którego kompozycja jest bardzo bogata i rozległa. Był to ulubiony temat Matejki, wszak miał dla tego dzwonu szczególny kult, albowiem ten spiżowy olbrzym był żywym świadkiem chwały narodowej.

Zaszła pewna zmiana w życiu Matejki. Po sprzedaniu bowiem "Batorego" zakupił wieś Krzesławice, gdzie często wyprawiał żonę z dziećmi, a sam pozostawał w opustoszałym domu krakowskim. Były to czasy, gdy pracował on nad obrazem olbrzymiej wielkości, który go okrył sławą nieśmiertelną: "Bitwa pod Grunwaldem", a który ukończył w r. 1878.

W okresie malowania "Grunwaldu" Matejko pracował nad mniejszymi obrazami, jak "Wernyhora", "Iwan Groźny", "Uczta u Wierzynka" i kilka innych. Gdy udawał się do Prus na teren bitwy grunwaldzkiej, zatrzymał się w Warszawie, w Toruniu i Gdańsku, gdzie ucztom, hołdom i powitaniom nie było końca. Obraz Grunwaldu został zakupiony w momencie, gdy Matejko nad nim jeszcze pracował, przez bogatego kupca warszawskiego.



"Batory pod Pskowem" Jana Matejki (Fot.: Z. Kapuścik, B. Rogaliński).

Nic dziwnego, że obraz zrobił potężne wrażenie na tych, co go oglądali. Matejko chciał w nim wyładować cały ogrom swoich uczuć, chciał dać narodowi obraz jego w jednolitej masie walczącego ludu, na przekór istniejącej wówczas słabości i zwątpieniu. Oczywiście, sława "twórcy Grunwaldu" docierała za granicę. Akademia w Urbino we Włoszech, miejsce urodzin słynnego malarza Rafaela Santi, przysłała Matejce medal Rafaela i dyplom akademicki.

W Paryżu nastąpił drugi sukces, gdzie wystawiono "Unię Lubelską" i "Dzwon Zygmunta" — za które otrzymał on wielki złoty medal honorowy. Te okoliczności sprawiły, że w Krakowie zorganizowano uroczysty obchód ku jego czci,

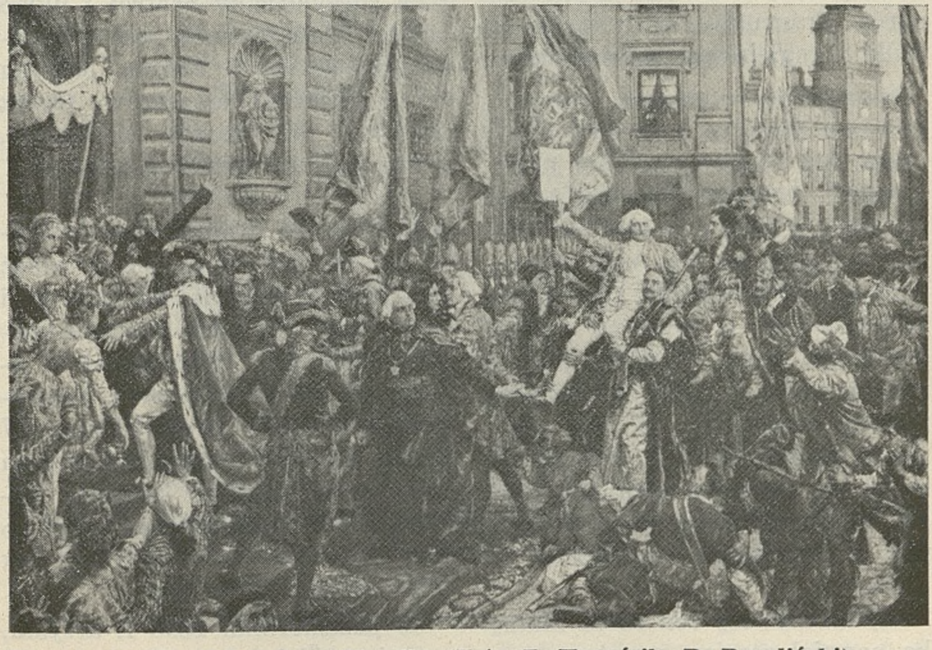
podczas którego zostało mu wręczone berło jako symbol panowania w dziedzinie sztuki. Akt ten został oficjalnie uchwalony przez radę miejską. W obchodzie tym, który odbył się 29 października 1878 r. wzięli udział przedstawiciele sztuki i nauki z Warszawy, Lwowa i Poznania.

Po tych uroczystościach wyjechał Matejko z żoną do Włoch, gdzie miał okazję podziwiać świetność malarską włoskich artystów: Tycjana, Giorgiona i Veronesa. Blask sztuki jego, jaki został w jego ostatnich dziełach uwydatniony, został teraz wzbogacony doświadczeniem artystycznym zebranym w galeriach włoskich i przejawił się wkrótce w dziele niezwykłej miary, jakim był "Hołd Pruski".

Matejko malował go w latach 1880-1882 i należy on do najbardziej radosnych obrazów. Z jednej strony treść godzi w agresywną i butną potęgę ówczesnych Prus, z drugiej jest pochwałą dostatku, mocy i kultury czasów polskiego Odrodzenia. Należy tu przytoczyć znamienny fakt, że "Hołd Pruski" został wystawiony w Berlinie, gdzie odniósł niezwykły sukces. Chociaż szemrano na niemiły dla Niemców temat obrazu — jednakże krytyka berlińska pełna była najwyższych pochwał dla Matejki.

Następnym wielkim obrazem Matejki był "Sobieski pod Wiedniem", który został ukończony w zdumiewającym tempie w r. 1883 w 200-tną rocznicę zwycięstwa polskiego oręża nad Turkami. Obraz ten został podarowany Papieżowi Leonowi XIII i dotąd znajduje się w muzeum Watykańskim.

W okresie kiedy malował ten obraz, powstały jeszcze inne dzieła:



"Konstytucja 3 Maja" Jana Matejki (Fot.: Z. Kapuścik, B. Rogaliński).

"Bitwa pod Warną", "Łokietek zrywający układy z Krzyżakami", "Rzeczpospolita Babińska" oraz "Zygmunt I słuchający dzwonu Zygmunta". Podziwiać należy pracowitość i wytrwałość Matejki, malując obrazy takiej wielkości i ilości, gdy jednocześnie spełniał obowiązki kierownika Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie musiał rozwiązywać wiele trudnych zagadnień, związanych z bytem i organizacją Szkoły.

W wygłoszonym przemówieniu na rozpoczęcie roku szkolnego 1882-83 powiedział do uczniów te znamienne słowa "Sztuka jest obecnie dla nas pewnego rodzaju orężem w ręku; oddzielać sztuki od miłości ojczyzny nie wolno".

Następnym większym obrazem jego była "Dziewica Orleańska", przedstawiający triumfalny wjazd Joanny d'Arc, prostej dziewczyny z ludu, która w XV wieku powiodła naród francuski do zwycięskiej walki z angielskimi najeźdźcami.

Następnym większym obrazem, któremu Matejko poświęcił więcej czasu, był "Kościuszko pod Racławicami", którego pierwsze pomysły sięgają 1884 r. a data ukończenia przypada na rok 1888. Zachowało się wiele studiów tego dzieła, świadczących o tym, że nowość podjętego przez Matejkę tematu szła w parze z próbą odświeżenia metody malarskiej. W tym obrazie da się zauważyć, że artysta wysunął na pierwszy plan lud wiejski, reprezentowany przez kosynierów z Bartoszem Głowackim na czele.

Wykończywszy ten obraz Matejko powziął zamiar usystematyzowania swych poglądów na historię Polski, dokonując tego w cyklu dwunastu obrazów pt. "Dzieje cywilizacji w Polsce" (1889 r.) W następnym roku zdołał ukończyć serię rysunków pt. "Poczet królów i książąt polskich". Zamówił ten cykl wiedeński wydawca.

Sumienny artysta przeniósł się myślą w dalekie dzieje narodu, tworząc portrety królów z całą swą umiejętnością, wiedzą i uwagą. Praca ta natychmiast została bardzo szeroko spopularyzowana. Wobec zbliżającej się 100-ej rocznicy uchwalenia przez Sejm Czteroletni konstytucji 3-go Maja, Matejko namalował przepiękny obraz pod tym samym tytułem, który przeznaczył dla sali sejmowej Zamku Warszawskiego.

W r. 1893 przystąpił do malowania nowego dużego obrazu pt. "Śluby Jana Kazimierza". Uderza w nich zdecydowany nastrój i układ całości. Matejko znów jest artystą-dziejopisarzem i twórcą pełnych mocy żywotnej bohaterów. Obraz niestety nie został ukończony, pracę nad nim przerwała śmierć.

Matejko nie tylko malował obrazy, ale zajmował się również polichromią kościoła Mariackiego i interesował się także pracami konserwatorskimi. Brał udział w odnowieniu Sukiennic oraz zaniedbanego Zamku Wawelskiego. W latach 1889-1891 zapoczątkował on również samodzielny kierunek polskiej sztuki dekoracyjnej, który po nim rozwijali tacy artyści, jak Wyspiański i Mehoffer.

30 października 1893 r. artysta, malując "Śluby Jana Kazimierza",

posunął nieostrożnie jakiś ciężki sprzęt w pracowni. Po tym wysiłku czuł się niedobrze. Powróciwszy do domu, siły go nagle odstąpiły i musiał się położyć. Wezwany lekarz stwierdził wewnętrzny wylew krwi — skutek owego przesunięcia ciężaru.

Stan jego stał się beznadziejny. Zmarł 1 listopada 1893 r. Liczył wówczas 55 lat. Zmarł w tym samym domu, w którym przyszedł na świat, przy ulicy Floriańskiej, gdzie dziś znajduje się muzeum jego imienia.

Nagły zgon mistrza poruszył wszystkie umysły w mieście i w całym kraju. Pogrzeb odbył się na koszt narodowy. Tysiączne tłumy składały hołd zmarłemu. Żałobne chorągwie kołysały się nad miastem, zapalone latarnie owinięto czarną krepą, okna i balkony przystrojono dekoracjami. Rynek i całą trasę pogrzebowego pochodu zaludniły olbrzymie tłumy.

Nie było końca wieńcom, sztandarom i delegacjom. Po nabożeństwie w kościele Mariackim orszak żałobny ruszył ulicami miasta na cmentarz Rakowicki, gdzie wielkiego Polaka złożono w grobie rodzinnym. Potężne odgłosy salw moździerzowych wstrząsnęły powietrzem, a dzwon Zygmunta oddawał Matejce swoje ostatnie pozdrowienie. Matejko był członkiem Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Er. Gal

TY MÓWISZ DO MNIE

Ty mówisz do mnie, o nieogarniony,
przez łąki, pola, przez leśne gęstwiny,
Ty mówisz do mnie jezior tonią, falą rzeki,
gwiazd konstelacją, wszechświata ogromem
Ty mówisz do mnie.
Ty mówisz do mnie ciszą co otula
wieczorną porą wioski, domy, sady,
pieśnią skowronka, co się z chmur wynurza,
trelem słowika, żabim rechotaniem
Ty mówisz do mnie.
Ty mówisz do mnie w murach Twych kościołów
i w głębi duszy słyszę Ciebie, Boże,
gdy serce Tobie jak kościół otworzę
czekam byś przyszedł i pozostać raczył...
i mówił do mnie.
Ty mówisz do mnie — dusza głos Twój słyszy,
Ciebie miłuje, w Tobie się zatraca,
pełnić Twą świętą wolę usiłuje,
za miłość — miłością się wypłaca.
Ty mówisz do mnie,
ja Twą chwałę głoszę.

S. Henryka Panufnik, Sł. N. S. J.

Siostra Dżamila z Emaus

O. Bogdan Brzuszek, O.F.M.

"Ja się nazywam Bogumiła, ale Arabowie, tu w Emaus i okolicy, nazywają mnie siostra Dżamila." Tak się przedstawiła w czerwcu 1980 r. przygodnie spotkanemu pielgrzymowi z Polski Siostra Bogumiła Weronika Berg, córka Ernesta i Marianny Coła, urodzona 22 listopada 1893 r. w kościelnej wsi Przystań koło Częstochowy, a od 1914 r. zakonnica w Zgromadzeniu św. Karola Boromeusza czyli Sióstr Boromeuszek, dożywająca swoich dni w klasztorze w ewangelicznym Emaus.

Pielgrzym przybywający do Ziemi Świętej szuka przede wszystkim śladów Jezusa Chrystusa historycznego. I rzeczywiście ślady te upamiętniają liczne sanktuaria, w których można z Księgą Pisma Św. w ręku przeżyć pełniej spotkanie z Mistrzem. Ale może się zdarzyć, że jeśli nie spotka dobrego przewodnika, to będzie się dziwić, że Kalwaria nie była wcale taką wielką górą, o jakiej opowiadają kaznodzieje, albo też będzie się zastanawiał, iż dla tak wielu ludzi żyjących dzisiaj w ojczyźnie Zbawiciela jest On nadal obcy. I może nawet wrócić do domu z uporczywym pytaniem: czy jest sens szukać śladów Chrystusa na kamieniach, po których przez niemal 2 000 lat depcą miliony ludzi, po których każdego roku spływają strugi deszczu i ślizgają się promienie słońca? Przecież Chrystus żyje i działa wciąż przez tych, których uzdrowił, poddźwignął mocą swojej krwi, a Kalwarią nie była tylko skała za murami Jerozolimy, ale był nią cały ziemski glob.

W Ziemi Św., w Palestynie: w Nazarecie, w Betlejem, w Jerozolimie, w Emaus i nad morzem Genezaret. . . są sanktuaria — pomniki przypominające i strzegące śladów życia Chrystusa, Jego Matki, uczniów, które, jeśli tylko zdrowie i środki materialne na to pozwolą, warto nawiedzić, poznać, może nawet trzeba koniecznie nawiedzić przynajmniej raz w życiu, ale równocześnie warto szukać i dostrzegać Chrystusa zmartwychwstałego i żyjącego w ludziach. I to zdaje się być czymś ważniejszym w życiu chrześcijańskim. Wtedy i te Jego ślady przykryte kopułami wspaniałych sanktuariów nabiorą pełniejszej wartości.



Weronika Berg, córka rolnika i zduna spod Częstochowy przyjechała wraz ze swą siostrą Klementyną 28 marca 1914 r. do Kairu, do klasztoru Sióstr Boromeuszek założonego przez O. Władysława Szneidera, Franciszkanina z Góry św. Anny na Śląsku. Klementyna z powodu braku zdrowia po pewnym czasie opuściła zgromadzenie, a Weronika pozostała. Po roku otrzymała habit zakonny i to piękne imię Bogumiła, które Arabowie wymawiają Dżamila.

Dom Sióstr Boromeuszek w Kairze przez 5 lat był miejscem formacji zakonnej i pracy S. Bogumiły. Co tam robiła? Początkowo wykonywała zwykłe prace domowe. Kiedy wybuchła wojna światowa w 1914 r. wszystkie siostry Niemki, a były one w większości, musiały opuścić Kair. Pozostały tylko dwie oraz jedna Maltanka i one, dwie Polki. Pracowały bardzo ciężko, aby utrzymać dom. Po wojnie wyjechała do Jerozolimy, aby się bezpośrednio przygotować do ślubów zakonnych, które początkowo złożyła na dwa lata.

Po tym wielkim wydarzeniu w jej życiu wróciła do Kairu, gdzie przez następne dwa lata pracowała przy starcach. I znów wróciła do Jerozolimy, aby tym razem złożyć śluby uroczyste na całe życie. Z tą chwilą rozpoczął się nowy okres w życiu S. Bogumiły. Przez siedem lat pracowała przy lekarzu w Bejrucie, asystowała przy operacjach i innych zabiegach. Była to praca i zarazem "studia" medyczne S. Bogumiły. W Bejrucie nauczyła się sztuki pielęgnowania chorych i jeszcze czegoś więcej — poświęcenia dla chorych.

Przeniesiona przez władze zakonne do Emaus, zamieszkała w domu noszącym wdzięczne imię: "Ave — Witaj". I tu przez 43 lata

pracowała przy biednych w "Kliniku". Teraz jest już staruszką i nie może pracować przy chorych, ale jest zakrystianką w klasztornej kaplicy. Cztery lata nie była już w swoim "kliniku", choć jej dawni podopieczni wciąż pytają się — gdzie jest siostra Dżamila?

Klinika w naszym języku to wielkie słowo. Tymczasem klinika S. Bogumiły była instytucją zupełnie inną. Ona sama jedna była w niej wszystkim, pielęgniarką i lekarzem. Po parę tygodni byli dwaj lekarze, jeden chrześcijanin, Żyd z Niemiec, drugi Arab, katolik, ale kiedy zyskali pacjentów opuścili ją i przenieśli się do Jerozolimy, zakładając, swoje praktyki.

Jakiś czas pracowały dwie inne Siostry, S. Armela Cyrnia, również rodem z Przystani, zmarła przed 15 laty, ale w Emaus była krótko, pracowała w Hajfie, i S. Wiridiana ze Śląska, ta chyba ze dwa lata była w Emaus, teraz jest w Jerozolimie.

W razie potrzeby S. Bogumiła była nawet chirurgiem, przeprowadzając prostsze zabiegi. Nie było innego wyjścia, bo przychodziła taka bieda, że nikt nie chciał podjąć opieki nad nimi. "To byli tak biedni ludzie, mówi Siostra, że bardzo cierpiałam, bo nie mogłam im dać takiej opieki i takiej pomocy, jakiej potrzebowali. Przychodzili brudni, zawszeni, z oczami zniszczonymi od brudu i ropy."

Liczne były dni, wspomina dalej S. Bogumiła, że przyjmowała w "kliniku" 80 i więcej osób dziennie. W pierwszych latach zwłaszcza dużo było malarii. . . po wojnie była już penicylina, dawała więc zastrzyki, do 100 zastrzyków dziennie. Przychodnia była otwarta od 8 do 18, ale brama domu "Ave" o każdej porze otwierała się dla potrzebujących pomocy.

Dzisiaj jest już inaczej, mówi Siostra Bogumiła, ludzie zachowują higienę, mogą korzystać z pomocy lekarzy. Ale wtedy! Przez wiele lat Siostra jeździła na osiołku lub mulicy do położnic. Ile to było tych nocy i skwarnych południ, w które musiała jechać do rodzących kobiet. Dwie i trzy godziny drogi na osiołku, ale jak ci Arabowie — mężowie byli dla niej dobrzy, jak umiejętnie prowadzili te zwierzęta po wertepach, aby nic się jej nie stało złego.

Później, te małe dzieci przynoszone przez matki, takie wychudzone, biedne. . . Nie wszystkim mogła pomóc, umierało wiele. . . stwierdza Siostra, brakowało lekarstw. Czasami zdarzyło się, że ci

biedni ludzie przynosili coś z wdzięczności za leczenie, niektórzy zdobywali się nawet na zapłatę. Wtedy S. Bogumiła mogła coś kupić w aptece w Jerozolimie. Brała od tych, którzy mogli coś dać, aby pomóc innym, którzy nie mieli nic. Zgromadzenie w miarę możności pomagało, ale nie zawsze mogło dać to, co było potrzeba.

W czasie wojny było dużo rannych, których również Arabowie przywozili do "kliniki" S. Bogumiły. Ale wiele razy trzeba było jechać, podobnie jak do położnic, kilka godzin na osiołku bez względu na porę dnia i warunki atmosferyczne. Kiedy S. Bogumiła nie mogła podołać sama, przełożona dała drugą Siostrę do pomocy. Wtedy mogła jechać spokojnie w dalszą okolicę. Ale kiedy w czasie wojny Franciszkanin z sanktuarium w Emaus, O. Jean-Marc, został oskarżony przez Arabów, że pomaga Żydom, wtedy słowo S. Dżamili coś znaczyło.

S. Bogumiła miała też w swoim życiu chwile słabości. Kiedy została wezwana, aby ratować topielców, księdza i chłopca, którzy utonęli w sadzawce, wtedy tak się przejęła, stwierdziwszy, że nie ma dla nich ratunku, iż zapadła na żółtaczkę. Ma też S. Dżamila i wiele innych tajemnic, których i sam Wszechwiedzący chyba nigdy nie zdradzi... Zresztą spotkałem S. Bogumiłę w nieodpowiedniej chwili, gdyż zgromadzenie odprawiało rekolekcje i dzwonek wzywał ją na ćwiczenia.

Siostra Bogumiła Berg przeżyła ponad 60 lat poza Ojczyzną, zawsze wśród obcych, w zgromadzeniu przeważnie z Niemkami, a w pracy z Arabami. Ale nie czuła się nigdy obca wśród nich. Bywało, że przeżywała chwile nostalgii i tęsknoty za najbliższymi. Nauczyła się dobrze mówić po arabsku, po niemiecku, po francusku (ma rodzoną siostrę we Francji) i trochę po włosku. Łatwo się więc z ludźmi porozumiewała. Po polsku bynajmniej też nie zapomniała. Wiara i miłość sprawiły, że miała przy sobie zawsze dużą rodzinę.

Kiedy S. Bogumiła przyjechała do Emaus żyły tam tylko trzy rodziny katolickie, wszystkie inne, to rodziny muzułmańskie. Dzisiaj tych rodzin katolickich również nie ma więcej, ale jestem przekonany, że to nie przeszkodzi, aby S. Bogumiłę Berg ze Zgromadzenia św. Karola Boromeusza w Emaus wpisać na listę zasłużonych misjonarzy polskich.

O. Jan Pasiecznik, O. F. M.

Kameduła
W Habicie Franciszkańskim

Przypadająca w roku 1983 38 rocznica zakończenia drugiej wojny światowej przypomina starszemu pokoleniu — w tym również i mnie — różne wydarzenia z tamtych, pełnych grozy wojennych dni. Artykuł niniejszy jest po części wspomnieniem z końcowego okresu drugiej wojny światowej, a po części — w sprawach, w których nie byłem świadkiem — opiera się na zebranym w ostatnich latach materiale wspomnieniowym innych osób.

Terror hitlerowski pochłonął na ziemiach polskich niezliczoną ilość ofiar. Większość aresztowanych po ciężkich przesłuchaniach śledczych w najbliższych siedzibach gestapo znalazła się rychło w obozach koncentracyjnych rozsianych gęsto na terenach należących w tym czasie do Trzeciej Rzeszy. Wypełniły się także aresztowanymi wszelkie więzienia. Żadne z nich nie było lekkie, niektóre jednak uzyskały szczególnie złą sławę. Wspominano o nich z lękiem i trwogą.

Jedno z najcięższych więzień na terenie Generalnego Gubernatorstwa znajdowało się w Wiśniczu, 6 km. od Bochni. Mieściło się w dawnym klasztorze Karmelitów Bosych, ufundowanym w latach 1622-1638 przez jednego z najprzedniejszych magnatów polskich, Stansiławą Lubomirskiego, wojewodę ruskiego, a następnie wojewodę i starostę krakowskiego. W roku 1788 austriackie władze zaborcze zamieniły klasztor na ciężkie więzienie i w tym charakterze przetrwał on aż po drugą wojnę światową.

Podczas okupacji niemieckiej w więzieniu wiśnickim siedziało wielu Polaków. Najpierw od 7 września do 20 grudnia 1939 r. trzymano w nim polskich jeńców wojennych, a od 23 grudnia tegoż roku więźniów wszelkiego rodzaju, wśród których znajdowali się i duchowni. Aresztowania dosięgły także klasztory i to nawet czysto kontemplacyjne, czego przykładem były aresztowania w klasztorze-eremie Kamedułów na Bielanach niedaleko Krakowa.

Z początkiem listopada 1941 r. za ukrywanie pewnego Chorwata, zbiega z wojska nie-



mieckiego, zostali aresztowani we wspomnianym klasztorze: były przeor, O. Remigiusz — Jan Wyczesany i Br. Piotr Damian — Kazimierz Skrzyniecki, posiadający kilka zawodów (krawiec, zegarmistrz, kucharz itd.).

W chwili aresztowania O. Remigiusz liczył już prawie 68 lat, a Br. Piotr Damian 54-ty rok życia. Przebywali kolejno aż w trzech więzieniach krakowskich — na Montelupich, u św. Michała (dawny klasztor Karmelitów Bosych) i przy ul. Wielickiej. Podczas śledztwa i rozprawy sądowej O. Remigiusz całą winę wziął na siebie, za co otrzymał wyrok pięciu lat wiezienia, natomiast Br. Piotra Damiana zasądzono na trzy lata. Następnie w r. 1943 (prawdopodobnie we wrześniu) wywieziono obydwóch do więzienia w Wiśniczu.

Warunki panujące w więzieniu wiśnickim opisuje m.in. były jego więzień, Marian Wojciechowski:

"Głód, straszne warunki sanitarne, ciężka praca, szykany i prześladowania, były nie do zniesienia. Torturowano więźniów w barbarzyński sposób. W dniu 5 czerwca 1940 r. za ucieczkę dwóch więźniów z obozu, dokonano zbiorowego mordu. . . W okresie istnienia więzienia zmarło około 850 więźniów z wycieńczenia. Ciała zmarłych zakopywano w lasku Brzezinka."

W gorących i pełnych napięcia dniach wojny, gdy wojska sowieckie zajmowały już wschodnie tereny Rzeczypospolitej, a w Warszawie za kilka dni miało wybuchnąć powstanie — 26 lipca 1944 r. oddział Armii Krajowej pod dowództwem por. Józe-

fa Wieciecha dokonał śmiałej akcji na więzienie wiśnickie, uwalniając z niego około 120 więźniów. W więzieniu znajdowało się aktualnie kilkaset osób, uwolniono jednak tylko część — zgodnie z listą ustaloną przez nadrzędną władzę Armii Krajowej.

Wśród uwolnionych znaleźli się obydwaj Kameduli, z których O. Remigiusz skierował się — prawdopodobnie zgodnie ze wskazaniami swoich wybawicieli — do odległego o ponad 30 km opactwa Cystersów w Szczyrzycu, a Br. Piotr Damian udał się znów w swoim kierunku.

W Szczyrzycu O. Remigiusz znalazł bratnią pomoc, mógł odpocząć i nieco ochłonąć z nadmiaru wrażeń doznanych w ciągu ostatnich dni. Nie mógł jednak w tym klasztorze pozostać dłużej, zachodziła bowiem obawa, że gestapo tropiące uwolnionych więźniów może wpaść na ślad kryjówki, a wówczas skończyło by się to bardzo źle zarówno dla niedawnego więźnia jak i wszystkich mieszkańców opactwa.

Nie dłużej jak przed rokiem nastąpiło w tym klasztorze aresztowanie mjr. sap. inż. Władysława Malczewskiego z żoną, a także opata O. Benedykta Birosa, którego po wielu zabiegach udało się po trzech miesiącach wykupić z rąk niemieckich. Klasztor Cystersów w Szczyrzycu zaangażowany był mocno w pracę konspiracyjną, w czym przewodził obecny opat, O. Hubert Kostrzański, w tym czasie kapelan 2. baonu 1. pułku Strzelców Podhalańskich (ps. "Mirt"), przebywający później przez szereg lat w U.S.A., a i obecnie mieszkający częściowo w Polsce, częściowo w Ameryce. Z tych powodów postanowiono skierować O. Remigiusza jak najszybciej do klasztoru franciszkanów w Wieliczce, jako miejsca bezpieczniejszego.

Na pierwszy rzut oka klasztor wielicki dla pracy konspiracyjnej nie był zbyt odpowiedni. Od kilku lat jedno dwupiętrowe skrzydło klasztoru i znajdujący się obok podwórza budynek tercjarski zajmowała niemiecka policja wojskowa. Ale właśnie dzięki temu krakowskie gestapo miało do niego dostęp w znacznym stopniu ograniczony, gdyż komendant miejscowej jednostki wojskowej, mjr. Gross, jak większość jego personelu — Austriak i życzliwy klasztorowi, ograniczał wszelkie zapędy gestapo na teren klasztoru. Raz tylko — w sierpniu 1943 r. — przyjechało z nienacka gestapo z Krakowa i aresztowało mojego kolegę kleryka Cyryla Sworowskiego, lecz

jego sprawa nie łączyła się terenem wielickim. Tak więc pod okiem takiej nieproszonej "straży" można było w tym klasztorze ukryć łatwiej niż gdzie indziej człowieka poszukiwanego przez gestapo.

Wiedzieli o tym Ojcowie Cystersi w Szczyrzycu, z którymi klasztor wielicki w osobach przynajmniej dwóch Ojców, w tym ówczesnego gwardiana O. Franciszka Śliwy, pozostawał z opactwem szczyrzyckim w przyjacielskich kontaktach. Mieszkałem w tym czasie w klasztorze wielickim, więc sprawy te znam dobrze z własnych przeżyć i obserwacji.

Przerzucenie O. Remigiusza ze Szczyrzyca do Wieliczki nastąpiło 2 sierpnia 1944 r., a więc w dniu odpustu Matki Boskiej Anielskiej. Wybrano celowo ten dzień, gdyż mimo wojennego czasu i zmniejszonej znacznie frekwencji pielgrzymów, przybywało w tym dniu do Wieliczki jeszcze wiele osób z bliższych i dalszych odległości, niektórzy nawet furmankami, łatwiej więc było ukryć się wśród nich poszukiwanym przez Niemców osobom. Wykorzystano tę okazję i furmanką klasztoru szczyrzyckiego przewieziono go w ubraniu cywilnym do klasztoru w Wieliczce, odległej od Szczyrzyca około 30 km.

O. Remigiusz przybył do Wieliczki nie tylko wycieńczony kilkuletnim więzieniem, ale i chory na katar kiszek i żołądka. Kilkakrotnie sprowadzano do niego lekarza, dr. Wacława Stocha, mieszkającegao w pobliżu klasztoru. Jego zlecenia pomogły byłemu więźniowi przezwyciężyć chwilowy kryzys i przyjść nieco do siebie. Zaraz po przybyciu dano mu habit franciszkański i jedną z niewielkich cel na drugim piętrze klasztoru, a dla bezpieczeństwa zameldowano go jako Rafał Woźniak. Takie właśnie imię i nazwisko miał jeden z naszych Ojców zamieszkałych w Przemyślu, odciętym już w tym czasie linią frontu. W wypadku jakiejś niemieckiej kontroli można było nawet w wykazach zakonnych sprawdzić, że Rafał Woźniak — co prawda młodszy o 10 lat — był i jest nadal w zakonie, a przybył z Przemyśla jako uciekinier przed zbliżającym się frontem. Mógł więc nie mieć wszystkich dokumentów.

Ze swojej celi O. Remigiusz w ciągu dnia prawie nie wychodził. Wczesnym rankiem schodził tylko do przykościelnej kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego i tam odprawiał Mszę św., gdy w kościele nie było jeszcze wiernych. Czasem Mszę św. od-

prawiał w kaplicy zakonnej na pierwszym piętrze — czego sam byłem świadkiem — lecz rzadziej, ponieważ w niej dość regularnie odprawiał w tym czasie Mszę św. Ks. Graubert, kapłan zatrudniony w biurze niemieckiej policji polowej w randze podoficera.

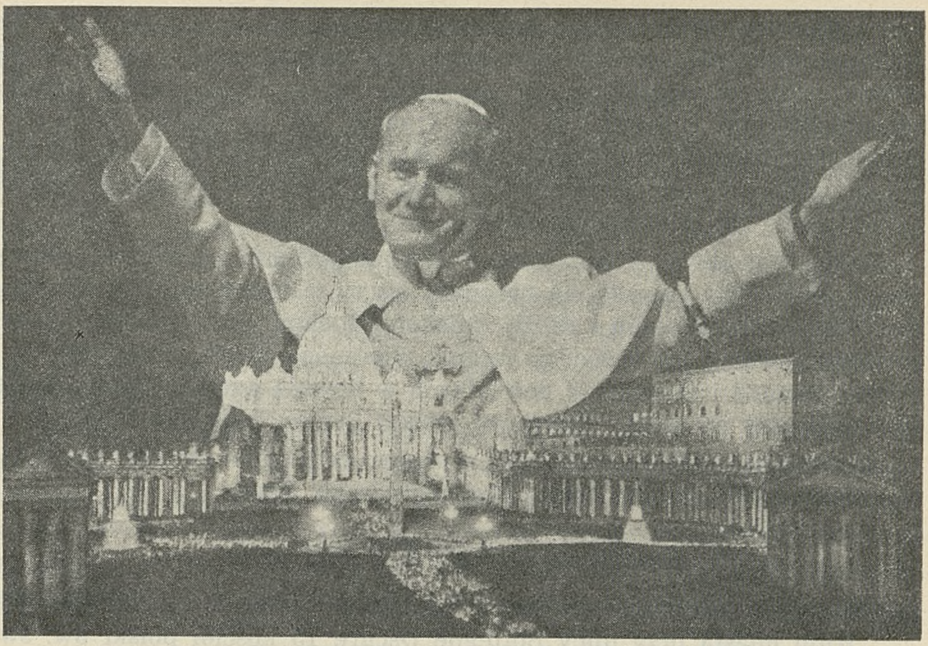
Czas pobytu w klasztornej celi spędzał na modlitwie i czytaniu, przy drzwiach zawsze zamkniętych, które otwierał tylko na umówiony sygnał. Pożywienie noszono mu do mieszkania, a w tym wszystkim obsługiwał go Br. Jacek Krauze, mieszkający i obecnie w Wieliczce, w razie zaś jego nieobecności (był kwestarzem, niekiedy wyjeżdżał) Br. Bazyli Bobak, zamieszkały obecnie w Krakowie. Poza tym odwiedzał go gwardian Franciszek Śliwa i O. jubilat Walenty Starmach, z czego O. Remigiusz bardzo się cieszył, gdyż mimo wszystko w samotności czas mu się dłużył.

O jego pobycie w Wieliczce powiadomiono klasztor-erem na Bielanach i jego zakonni współbracia odwiedzili go dwa czy trzy razy. Na częstsze odwiedziny nie mogli sobie pozwolić, by nie wzbudzić u Niemców, czy ich donosicieli jakiegoś podejrzenia.

Podczas trzydniowego bombordowania Wieliczki w styczniu 1945 r. przez samoloty radzieckie, gdy duże bomby spadły w pobliżu klasztoru, a niewielkie nawet na klasztor, i znaczna liczba mieszkańców Wieliczki schroniła się w piwnicach klasztornych, O. Remigiusz schodził tylko na parter i przeczekiwał naloty w kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego.

Mniej więcej po dwóch tygodniach od wyzwolenia Wieliczki przez wojska radzieckie przyjechał (z początkiem lutego) z Bielan furmanką jeden z Braci Kamedułów i tak po półrocznym pobycie w klasztorze wielickim w habicie franciszkańskim — O. Remigiusz złożył ów habit i dziękując serdecznie za tę niezwykłą gościnę, odjechał do swojego eremu.

W kilka dni po powrocie O. Remigiusza, powrócił na Bielany i Br. Piotr Damian, który po wypuszczeniu z wojnickiego więzienia ukrywał się w różnych miejscach, a wreszcie znalazł schronienie w zakładzie Bonifratrów w Zielonej koło Krakowa, gdzie pracował jako ogrodnik, mając wyrobione dokumenty na człowieka świeckiego, a nawet żonatego. Zmarł na gruźlicę, której początki sięgają zapewne pobytu w więzieniu, 16 III 1963 r. w Bieniszewie, w obecnym województwie kaliskim.



"Polski Rzym"

Poniżej zamieszczamy artykuł z cyklu pt.: "Polski Rzym" stanowiący przegląd historii i działalności polskich instytucji kościelnych, istniejących na terenie Rzymu i Watykanu.

Autorem cyklu jest publicysta, red. Zygmunt Tyszka, który w latach 1977-80 był korespondentem "Słowa Powszechnego" akredytowanym przy Biurze Prasowym Stolicy Świętej i z racji swych obowiązków pozostawał w stałym kontakcie z kościelnymi instytucjami "Polskiego" Rzymu.

Burzliwe losy naszych dziejów powodowały niejednokrotnie w historii konieczność opuszczania Ojczyzny przez liczne grupy Polaków zmuszonych do osiedlania się w innych krajach. Wraz z tym exodusem powstawały na obczyźnie liczne instytucje i organizacje polskie mające bardzo różnorodne niekiedy zakresy i pola swej działalności. Po niektórych z nich pozostały już jedynie wspomnienia historyczne, a inne z kolei, zwłaszcza te powstałe w czasach bardziej już współczesnych — głównie po II wojnie światowej — istnieją, przynajmniej w części, nadal kontynuując swą działalność wśród Polaków, rozsianych po całym niemal świecie.

Tych instytucji i organizacji polskich nie zabrakło również w Rzymie. Są wśród nich instytucje liczące sobie już kilka wieków, są takie które powstały w XIX i początkach XX w. w okresie rozbiorów i są wreszcie rów-

nież i zupełnie świeżej daty. Główną cechą jednoczącą je a zarazem różniącą od organizacji polskich istniejących w innych krajach są ich ścisłe związki z Kościołem polskim. Są oczywiście organizacje o polskim charakterze kościelnym również i w innych krajach, jak np. polskie misje kościelne, ale niewątpliwy prymat w tym zakresie wiedzie Rzym, co jest rzeczą oczywiście w pełni zrozumiałą z uwagi na charakter Wiecznego Miasta i znajdującej się tu siedziby papiestwa — Watykanu.

Różne były okresy powstawania w Rzymie polskich organizacji kościelnych i różne były powody ich narodzin. Łączy je jeden wspólny cel służby Kościołowi polskiemu i służby Polakom, duchownym i świeckim przebywającym dłużej lub krócej na terenie Wiecznego Miasta. Znaczenie polskich instytucji i organizacji kościelnych w Rzymie wzrosło niepomiernie od chwili, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł Papież-Polak Jan Paweł II.

W poniższym szkicu pragniemy w dużym oczywiście skrócie, przedstawić naszym Czytelnikom obraz tego "Polskiego" Rzymu:

KOŚCIÓŁ I HOSPICJUM POLSKIE

Najstarszym zabytkiem polskim w Rzymie jest położony w samym centrum miasta przy ulicy Botteghe Oscure 15 kościół polski pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika wraz z przylegającym doń Hospicjum. Dzieje kościoła polskiego w Rzymie, będącego jednym z najwspanialszych zabytków wiary, historii i kultury polskiej na obczyźnie, liczą sobie już z górą 400 lat. Już wówczas bowiem w XVI w. przybywały do Rzymu liczne rzesze pielgrzymów z Polski, którzy nie mieli jednak w Wiecznym Mieście żadnego narodowego ośrodka polskiego. Odczuwali również dotkliwie brak polskiego Kościoła, w którym mogliby się gromadzić na wspólne modlitwy i nabożeństwa. Sprawą tą zajął się wówczas jeden z najwybitniejszych arcypasterzy w dziejach Kościoła polskiego — Stanisław Kardynał Hozjusz, biskup warmiński a zarazem legat papieski na Sobór Trydencki a pod koniec życia Wielki Penitencjarz w Rzymie.

Kardynał Hozjusz, ciesząc się ogromnym szacunkiem i przyjaźnią ówczesnego Papieża Grzegorza XIII, zwrócił się doń z prośbą, aby podarował "Nacji Polskiej" jeden z kościołów rzymskich wraz z jakimś budynkiem tak, aby pielgrzymi polscy mogli mieć swój ośrodek. Papież przychylił się do prośby Kardynała Hozjusza i w dniu 15 października 1578 r. wydał bullę fundacyjną, mocą której utworzone zostało hospicjum polskie. Jednocześnie po długich staraniach i poszukiwaniach przekazany został Polakom rzymki kościół Najśw. Zbawiciela.

Kardynał Hozjusz objął uroczyście w posiadanie kościół i hospicjum w dn. 6 grudnia 1578 r. Świątynia ta znajdowała się wówczas w bardzo złym stanie i wymagała gruntownej renowacji. Materialnego wsparcia na rzecz Kościoła polskiego dokonali wówczas prócz Papieża Grzegorza XIII Kardynałowie Hozjusz, Radziwiłł, król Polski Stefan Batory i królowa Anna Jagiellonka oraz przedstawiciele wielkich rodów polskich. Dzięki tej po-

mocy przeprowadzona została trwająca kilkanaście lat, rekonstrukcja kościoła i w dniu 13 listopada 1591 r. Kardynał Jerzy Radziwiłł dokonał konsekracji tej świątyni pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

W okresie dotychczasowych czterech wieków swego istnienia kościół polski w Rzymie był widownią wielu historycznych wydarzeń, związanych z burzliwymi dziejami naszego Narodu. Modliło się tu i odprawiało Mszę św. siedmiu papieży, setki kardynałów i biskupów. Modlili się tu polscy królowie i hetmani. W przełomowych dziejowych momentach historii Polski odprawiane były tu uroczyste nabożeństwa dziękczynne bądź błagalne. Jedno z takich nabożeństw miało miejsce w dn. 12 września 1683 r. w czasie, gdy król Jan II Sobieski toczył swój zwycięski bój pod Wiedniem w obronie chrześcijaństwa.

Ważnym wydarzeniem w dziejach kościoła polskiego w Rzymie był dzień 18 kwietnia 1748 r. W tym bowiem dniu walne zebranie fundacji wybrało jako swego protektora i zarządcę każdorazowego biskupa krakowskiego. W ten sposób centrum polskości w Rzymie zostało nierozerwalnie związane z królewską katedrą na Wawelu. Ten stan rzeczy trwa niezmiennie do dziś.

Najtragiczniejszy okres w dziejach kościoła i hospicjum polskiego rozpoczął się wraz z rozbiorami Polski, a w szczególności po upadku Powstania Listopadowego w 1831 r., gdy carski rząd rosyjski przywłaszczył sobie kościół. Kolejno ambasadorzy carscy wyprzedali Żydom niemal całą bezcenną zawartość historycznego skarbca. W następnych latach jeden z ambasadorów carskich podjął nawet zamiar sprzedania całego kościoła wraz z hospicjum. Do tej nikczemnej transakcji nie doszło jednak dzięki zdecydowanemu sprzeciwowi ówczesnego Papieża Piusa IX.

Wówczas to w 1870 r. Rosjanie zamienili hospicjum na przytułek dla prawosławnych Rosjan ("Hospicjum Cesarskie św. Stanisława dla pielgrzymów narodowości rosyjskiej"). Jednym z kolejnych zarządów "Kościoła rosyjskiego" był emerytowany dyrektor baletu carskiego, znany Polakożerca. Przez następne pół wieku kościół polski pozostawał zamknięty dla Polaków.

Kościół i hospicjum powróciły w ręce polskie w 1920 r. po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Po okresie niewoli świątynia na zewnątrz i wewnątrz znajdowała się w opłakanym stanie. Pierwszy polski rektor kościoła Ks. prałat Florczak, polski audytor Roty Rzymskiej, dokonał początkowych prac renowacyjnych. Prace remontowe kontynuował jego następca, Ks. prałat Stanisław Janasik. Postawił on nowe marmurowe ołtarze oraz ufundował piękne nowe organy. W okresie tym miały miejsce dwa ważne wydarzenia w życiu polskiego kościoła. W 1928 r. arcybiskup metropolita krakowski, książę Kardynał Adam Sapieha objął, zgodnie z tradycją, protektorat nad kościołem i hospicjum wznawiając tym samym tradycję przedrozbiorową. Ponadto wyjaśniony został ostatecznie stan prawny funkcji

hozjańskiej jako kościelnej, a nie państwowej, przez co położony został kres pretensjom państwa do zarządu kościołem.

W czasie II wojny światowej, w 1942 r. rektorem kościoła i hospicjum został Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, biskup polowy Wojsk Polskich walczących na Zachodzie. Świątynia zawdzięcza mu dalszą wspaniałą rozbudowę. Polecił on usunąć zniszczoną posadzkę w zakrystii i ufundował nową ozdobioną oznakami oddziałów polskich walczących we Włoszech w okresie II wojny światowej. Przeprowadzona została również wentylacja podziemna i odnowiona cała zakrystia, zaopatrzona w stylowe szafy na sprzęt liturgiczny. W hospicjum położono nowe marmurowe schody.

Po zgonie Ks. Arcybiskupa Gawliny w 1964 r. rektorem kościoła został Ks. Biskup Władysław Rubin (w 1979 r. podniesiony do godności kardynała), którą to funkcję piastował przez 16 lat. Za jego rektoratu odnowiona została fasada kościoła oraz dach nad prezbiterium. W kościele wymieniono całkowicie urządzenia elektryczne oraz odmalowano ściany i sufit zakrystii. Prawie w całości odrestaurowane zostało hospicjum.

Dziś kościół i hospicjum św. Stanisława stanowią jedno z centrów życia polskiego w Rzymie. W każdą niedzielę i święto o godz. 10 rano odprawiana jest tu Msza św. dla Polaków, na którą przybywają zarówno członkowie Polonii rzymskiej jak również i Polacy z kraju, przebywający czasowo w Rzymie. Po Mszy św. większość jej uczestników gromadzi się w przyległym hospicjum na rozmowy. Pieczę nad kościołem polskim i hospicjum sprawują księża polscy z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii zagranicznej, Zgromadzenia, założonego w 1932 r. przez Kardynała Augusta Hlonda, ówczesnego Prymasa Polski dla potrzeb duchownych wychodźstwa polskiego. Obecnie prorektorem kościoła polskiego jest Ks. Marian Burniak, Prorektor Generalny Towarzystwa Chrystusowego.

W centrum przy ulicy Botteghe Oscure mieści się również cały szereg innych polskich instytucji kościelnych. Istnieje tu i działa Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracyjnego, na czele którego stał do niedawna Ks. Kardynał Władysław Rubin, delegat Prymasa Polski d/s Duszpasterstwa Emigracji. Obecnie, w związku z mianowaniem przez Ojca Św. Jana Pawła II Ks. Kardynała Rubina Prefektem Św. Kongregacji Kościołów Wschodnich, funkcję tę przejął Ks. Biskup Szczepan Wesoły, biskup pomocniczy gnieźnieński, stale rezydujący w Rzymie, długoletni zastępca i współpracownik Ks. Kard. Rubina.

Przy Ośrodku działa także Delegatura Biura Prasowego Episkopatu Polski, na czele której stoi Ks. prałat Bogumił Lewandowski, pracownik Św. Kongregacji d/s Duchowieństwa. On to właśnie przewodniczy od 1979 r. comiesięcznym dniom skupienia dla polskich sióstr zakonnych oraz w pierwsze czwartki miesiąca "godzinie świętej" dla polskiego duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego w Rzymie.

Na najwyższym piętrze hospicjum mieści się Polski Ośrodek Postulacyj-



Fasada kościoła i hospicjum świętego Stanisława w Rzymie.

ny, zajmujący się sprawami przygotowań do beatyfikacji i kanonizacji licznego grona polskich Sług i Służebnic Bożych. Ośrodkowi przewodniczy O. dr Michał Machejek, O.C.S., jako Postulator Generalny polski w Rzymie. I wreszcie, od Roku Świętego 1975 przy kościele św. Stanisława istnieje i działa Polski Punkt Informacyjny, który zawsze służy opieką, radą i pomocą dla polskich pielgrzymów przybywających coraz to liczniej do Rzymu od czasu pontyfikatu Ojca Św. Jana Pawła II. Ośrodkiem tym kieruje niestrudzony i niezmordowany O. Kazimierz Przydatek, S.J. opiekun przybywających do Rzymu Polaków z kraju i zagranicy.

Niezwykle podniosłym dniem w 400-letniej historii kościoła i hospicjum polskiego w Rzymie była wizyta jaką złożył w tym kawałku swej Ojczyzny w Rzymie Ojciec Św. Jan Paweł II. Był on siódmym z kolei papieżem, który przekroczył progi tego przybytku polskości w Wiecznym Mieście i pierwszym Papieżem Polakiem. Ta uroczysta wizyta miała miejsce w dniu 13 maja 1979 r. niemal w przededniu pielgrzymki Ojca Św.

Jana Pawła II do Polski. Pamiętny dzień ten ukoronował i umocnił 400 lat istnienia tej twierdzy Kościoła polskiego w Rzymie, która pełnić będzie nadal swą działalność w służbie Kościoła i Ojczyzny.

Na terenie Rzymu istnieją dwa centra Kościoła polskiego, których działalność poświęcona jest wyłącznie polskim klerykom i księżom. Są to Papieskie Kolegium Polskie i Polski Instytut Papieski. Poniżej pokrótce historia, struktura i działalność obu tych ośrodków.

PAPIESKIE KOLEGIUM POLSKIE

Papieskie Kolegium Polskie w postaci w jakiej istnieje obecnie założone zostało przed 115 laty, w dniu 24 marca 1866 r. Początki jego dziejów można by odnieść jednak do lat znacznie wcześniejszych, bo aż do drugiej połowy XVI w., tj. mniej więcej do okresu, w którym utworzone zostały w Rzymie kościół i hospicjum polskie. Dekret XXIII sesji Soboru w Trydencie (1563 r.) o zakładaniu seminariów kościelnych spowodował, iż obok seminariów diecezjalnych poczęły powstawać w Rzymie kolegia narodowe. Wówczas to św. Filip Nereusz chcąc pomóc "szlachetnemu i pobożnemu narodowi umyślił założyć kolegium polskie".

Zachęcony przez Stanisława Reszke, krewnego Kardynała Hozjusza, Kardynała Giacomo Savello, protektora Królestwa Polskiego, Prymasa Stanisława Karnkowskiego oraz przez króla Stefana Batorego i królową Annę Jagiellonkę, mając aprobatę Papieża Grzegorza XIII, wielkiego, jak wspomnieliśmy przyjaciela Polski, otworzył dnia 1 września 1582 r. kolegium dla Polaków. Niestety, mimo usilnych starań św. Filipa Nereusza i pierwszego rektora O. Antonio Talpa żywot kolegium polskiego nie był długi i ustał już w 1587 r. Złożyło się na to m. in. brak stałego własnego pomieszczenia, trudności w zgromadzeniu funduszy oraz w pewnej mierze zgon jego protektorów Papieża Grzegorza XIII w 1585 r. i króla Stefana Batorego w 1587 r.

Myśl wskrzeszenia kolegium polskiego w Rzymie podjęta została w II połowie XVII w. za rządów króla Jana Kazimierza. Istniejące w Rzymie kolegium szwedzkie św. Brygidy przekształcone zostało w kolegium polsko-szwedzkie pozostające pod protektoratem królewskim i zarządem Jezuitów. Kolegium to nie wytrzymało jednak próby czasu i praktycznie zanikło w 1672 r. wraz ze śmiercią we Francji króla Jana Kazimierza.

Idea utworzenia kolegium polskiego w Rzymie odżyła dopiero w okresie pomiędzy upadkiem Powstania Listopadowego w 1831 r. a Powstaniem Styczniowym w 1863 r. Inicjatorami utworzenia kolegium byli Ojcowie Zmartwychwstańcy, głównie w osobach księży Semenenki i Kajsiewicza. Projekt ten napotkał jednak na cały szereg trudności powodowanych zarówno przez ambasady zaborców Polski jak też i przez niechęć niektórych czynników watykańskich.

Stanowisko ówczesnego Papieża Piusa IX (1846-1878) początkowo niezdecydowane, przechyliło się później na rzecz sprawy polskiej. Idea Zmar-

twychwstańców znalazła również poparcie Włodzimierza Czackiego, późniejszego nuncjusza w Paryżu i kardynała oraz części arystokracji włoskiej z księżną Zofią Odescalchi. Ks. Semenenko zyskał również poparcie biskupów polskich z terenu Galicji oraz miejscowej arystokracji jak również zgodę rządu austriackiego.

Ojcowie Zmartwychwstańcy otrzymali znaczną pomoc materialną, dzięki której zdołali nabyć w Rzymie obiekt przy ulicy Salara Vecchia nieopodal starożytnego Forum Romanum, który po odnowieniu przeznaczony został na pomieszczenie Kolegium Polskiego. Oficjalna inauguracja Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie nastąpiła w dniu 24 marca 1866 r. Nominację na pierwszego rektora Kolegium otrzymał Ks. Piotr Semenenko.

Już wkrótce w życiu Kolegium nastąpiły dwa ważne wydarzenia. Pierwszą z nich była audiencja przełożonych Kolegium u Papieża Piusa IX w dn. 27 kwietnia 1866 r. oraz wizyta jaką papież złożył w Kolegium w dn. 16 maja tegoż roku. Oba spotkania odbyły się w atmosferze wielkiej życzliwości Piusa IX dla Kolegium Polskiego. W 1878 r. Kolegium przenosi swą siedzibę z Via Salara Vecchia do nowego pomieszczenia przy via dei Maroniti.

W 1878 r. nowy Papież Leon XIII przyjął na audiencji członków Kolegium, okazując w dalszych latach dowody swej życzliwości i materialnego wsparcia. Pomoc materialna była bardzo potrzebna, gdyż w czasie swej działalności Kolegium borykało się nieustannie z trudnościami finansowymi. W latach 1902-1904 alumni Kolegium nawiązując do dawnej tradycji wznowili wydawanie Roczników Kolegium Papieskiego w Rzymie. Na łamach pisma kolegialnego obok wiadomości o charakterze kronikarskim pojawiały się poważne artykuły naukowe, wspomnienia wybitnych osobistości, związanych z dziejami kolegium oraz opisy jubileuszy papieskich i pielgrzymek papieskich, przybywających do Wiecznego Miasta.

W okresie I wojny światowej i po jej zakończeniu Kolegium przechodziło trudności finansowe w wyniku dewaluacji swych funduszy ulokowanych w papierach wartościowych b. monarchii austrowęgierskiej. Zagrożone zostało wówczas dalsze istnienie Kolegium. Po odzyskaniu niepodległości Polski kapituła OO. Zmartwychwstańców, zarządzająca nadal Kolegium nie zaakceptowała myśli o zamknięciu Kolegium. W dn. 9 lipca 1924 r. Rada Główna Zgromadzenia uchwaliła, że odtąd do Kolegium wolno przyjmować jedynie kleryków, a koszta ich utrzymania pokrywać będą biskupi.

Pod koniec lat 1920-tych w wyniku planów przebudowy niektórych dzielnic Rzymu zagrożony został budynek Kolegium przy via dei Maroniti. Budynek ten sprzedano i przystąpiono do budowy nowego obiektu przy Piazza Remuria. Jednak dopiero w grudniu 1936 r. w siedemdziesiątym roku swego istnienia Papieskie Kolegium Polskie przeniosło się do nowej, trzeciej już z kolei siedziby. Przed samym wybuchem wojny, w

dniu 30 czerwca 1939 r. decyzją Św. Kongregacji d/s Nauczania zakończył się okres administrowania Papieskiego Kolegium Polskiego przez OO. Zmartwychwstańców, a zarząd Kolegium przejął Episkopat Polski. Pierwszym rektorem Kolegium, mianowany przez Episkopat był Ks. dr Andrzej Wronka, późniejszy biskup pomocniczy wrocławski.

W latach II wojny światowej w Kolegium w praktyce nie było alumnów, za wyjątkiem jednego, gdyż w 1939 r. przebywali oni na wakacjach w Polsce i nie mogli już powrócić do Rzymu. W 1945 r. przybyło z Polski kilku księży, którzy zakwaterowali się w Kolegium, gdyż Instytut Polski przy via Cavallini był wówczes zapełniony przez alumnów Seminarium Papieskiego stworzonego ad hoc przez Ks. Kardynała Augusta Hlonda a w gmachu Kolegium kwaterowały wówczs oddziały II Korpusu Wojsk.

Po likwidacji II Korpusu alumni przenieśli się do Kolegium a rektorem jego został Ks. dr Marian Strojny. Za jego rządów rozbudowany został znacznie gmach Kolegium. Wybudowana została nowa kaplica oraz mieszkania dla Sióstr zakonnych. Fundusz na utrzymanie Kolegium i rozbudowę gmachu stanowiły ofiary Polskiej Ligi Katolickiej ze Stanów Zjednoczonych, która również i nadal dopomaga materialnie Kolegium.

W lutym 1949 r. Ks. rektor Strojny w porozumieniu z Kongregacją Seminariów przekazał administrację Kolegium OO. Jezuitom, sam zaś objął stanowisko rektora w Instytucie Polskim. Odtąd Kolegium miało podlegać bezpośrednio Generałowi Jezuitów, nie zaś prowincjom polskim tego zakonu. Pierwszym rektorem Jezuitą Kolegium był O. Włodzimierz Konopka, b. prowincjał małopolski. W dziesięcioletnim okresie administracji OO. Jezuitów przeważająca większość alumnów rekrutowała się spośród powołań na wychodźstwie, do których należała także grupa kleryków z Towarzystwa Chrystusowego. W 1957 r. do Kolegium przybyli z diecezji warszawskiej i łódzkiej pierwsi studenci z Polski. Powoli krzepło życie odnowionej po wojnie Instytucji.

Z rokiem 1959 kończył się dziesięcioletni okres zarządu Kolegium przez OO. Jezuitów. Ponieważ nie doszło do skutku odnowienie kontraktu na dalszy okres, Kongregacja Seminariów, na wniosek Episkopatu Polski mianowała we wrześniu 1959 r. rektorem Kolegium kapłana archidiecezji lwowskiej, byłego duszpasterza Polaków we Włoszech i byłego wychowanka Kolegium, Ks. dr Władysława Rubina. Za czasów jego rektorstwa Kolegium podjęło ważne inwestycje umożliwiające zakwaterowanie dla przybywających coraz liczniej duchownych z Polski.

W czasie II Soboru Watykańskiego Kolegium gościło w swych murach licznych polskich Ojców Soborowych. W 1964 r. w związku ze śmiercią Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny, Opiekuna Duchowego Wychodźstwa Polskiego, Stolica Apostolska powierzyła wówczas opiekę nad emigracją polską Ks. Kardynałowi Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, który w dn. 22 października 1964 r. mianował Ks. rektora Władysława Rubina swoim De-

legatem, a Papież Paweł VI wyniósł go do godności biskupa tytularnego Serty oraz biskupa pomocniczego gnieźnieńskiego.

Dnia 1 grudnia 1964 r. Ks. Biskup Rubin otrzymał w związku z tym zwolnienie z urzędu rektora Kolegium. Dnia 14 stycznia 1965 r. Św. Kongregacja d/s Nauczania na wniosek Episkopatu Polski mianowała nowym rektorem Ks. dr prałata Bolesława Wyszyńskiego, adwokata Św. Roty, kapłana z archidiecezji poznańskiej. Za jego rektoratu odbyły się w 1966 r. podniosłe uroczystości 100-lecia istnienia Kolegium, która to rocznica zbiegła się z obchodami 1000-lecia Chrztu Polski. W gmachu Kolegium wmurowana została wówczas tablica pamiątkowa oraz wydana księga pamiątkowa. Obecnie rektorem Kolegium jest Ks. dr Józef Michalik.

W 115-letnim okresie swego istnienia Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie wykształciło ponad 500 alumnów i umożliwiło studia kilkuset księżom polskim. W okresie tym Kolegium dało Kościołowi w Polsce trzech kardynałów (Ks. Kardynał Edmund Dalbor, pierwszy Prymas Polski niepodległej, Ks. Kardynał Aleksander Kakowski metropolita warszawski i Ks. Kardynał Adam Stefan Sapieha, metropolita krakowski), 25 arcybiskupów i biskupów oraz wielu wybitnych profesorów i kapłanów. Trzech spośród byłych wychowanków Kolegium zdobi nawet chwała kandydatów na ołtarze. Pamiętnym dniem w historii Kolegium był dzień 17 października 1979 r. Wówczas to z okazji pierwszej rocznicy swego pontyfikatu Ojciec Św. Jan Paweł II złożył tu prywatną wizytę.

POLSKI INSTYTUT PAPIESKI

Blisko pół wieku młodszy od Papieskiego Kolegium w Rzymie jest Polski Instytut Papieski, mieszczący się w innej dzielnicy Wiecznego Miasta, po drugiej stronie Tybru przy via Pietro Cavallini 38. Utworzone w 1866 r. Papieskie Kolegium Polskie nie mogło sprostać potrzebom dalszego kształcenia kapłanów z Polski, pozostającej pod rządami państw, które dokonały rozbiorów Polski zwłaszcza, iż przeznaczone było ono głównie dla kleryków. Myśl o stworzeniu jakiegoś hospicjum dla kapłanów polskich, pragnących kształcić się w Rzymie nurtowała od dawna członków Episkopatu Polski. Ideę tę wprowadził w życie w 1910 r. Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski, metropolita lwowski oraz Ks. Biskup Józef Pelczar, ordynariusz przemyski, obecnie Sługa Boży, oczekujący na proces beatyfikacyjny.

Zamiar ten poparł w pełni i pobłogosławił ówczesny Papież Pius X. Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi polscy z terenów zaboru austriackiego wydali odezwę, odwołującą się do ofiarności wiernych, tak duchownych jak i świeckich. Ze wstępnych założeń wynikało, iż przyszły dom kapłana polskiego służyć miał duchownym jedynie z terenu zaboru austriackiego. W myśl jednak życzenia Papieża Piusa X mające powstać hospicjum polskie dawać miało schronienie duchownym ze wszystkich trzech zaborów. Wywołało to niezadowolenie austriackich sfer rządowych, które uzależniały nawet udzielenie subwencji od tego, że hospicjum będzie nosiło cha-

rakter austriacki. Stanowisko zajęte jednak przez Papieża było wyraźnym przejawem stanowiska Stolicy Apostolskiej o jedności i niepodzielności Kościoła polskiego na całym obszarze rozdartej pomiędzy zaborców Rzeczypospolitej Polskiej.

Dary na hospicjum napływać poczęły ze wszystkich trzech zaborów. Ks. Arcybiskup Bilczewski nabył wówczas przy via Pietro Cavallini dom po rozwiązanym zgromadzeniu włoskim, razem z kaplicą. Rektorem — organizatorem powstającego hospicjum został Ks. prałat Adam Potulicki, którego wspierał radą i wpływami ówczesny cameriere partecipante św. Piusa X Ks. Adam Stefan Sapieha, późniejszy biskup krakowski, metropolita i kardynał. Regulamin zakładu podpisał najpierw Kardynał De Lai 13 sierpnia 1910 r., a następnie sam Ojciec Św. Pius X w ostatni dzień tegoż roku.

Lista alumnów rozpoczęła się w roku akademickim 1911/1912. Do wybuchu II wojny światowej liczba ich wyniosła ok. 200, z których wielu uzyskało godność biskupią. Na liście tej pierwsze miejsce zajmuje Ks. Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski, który przez lata darzył Instytut swą ojcowską opieką. Wśród innych żyjących osobistości kościelnych w Instytucie przebywali: Ks. Bp. Julian Groblicki, sufragan krakowski, Ks. Bp. Lech Kaczmarek, ordynariusz gdański, Ks. Walerian Meysztowicz, Ks. prof. Kazimierz Kłósak, Ks. prof. Stanisław Łach i wielu innych.

Lata I wojny światowej stanowią bardzo trudny okres dla hospicjum, zarówno pod względem politycznym jak i materialnym. Bezpośrednio po zakończeniu wojny i uzyskaniu przez Polskę niepodległości hospicjum polskie uzyskuje nowy regulamin, m. in. zmieniając swą dotychczasową nazwę na obecną: Papieski Instytut Duchowny Polski. Pierwsi po wojnie alumni zjawiają się w 1923 r. Z uwagi na ogromne trudności materialne Instytutu muszą jednak sami opłacać swój pobyt i utrzymanie. Z biegiem lat warunki stają się jednak coraz bardziej normalne, a dopływ alumnów zwiększa się z roku na rok.

Po wybuchu II wojny światowej i przystąpieniu do niej Włoch w 1940 r., sytuacja Instytutu staje się bardzo ciężka. Ówczesny rektor Ks. prałat Józef Młodochowski udziela schronienia wszystkim, którym grozi prześladowanie. Instytut ma ponownie ogromne trudności materialne. W 1943 r. Niemcy okupują całkowicie Rzym. Instytut nie odmawia schronienia nikomu. Na szczęście dokument wydany przez Watykański Sekretariat Stanu chronił przed rewizjami i poszukiwaniami uciekinierów przez okupanta. Po wkroczeniu do Rzymu aliantów w 1944 r. Instytut służył jako kwatera dla żołnierzy polskich II Korpusu. Po wojnie rektorem Instytutu zostaje Ks. Franciszek Jedwabski, późniejszy sufragan poznański, a od 1949 r. Ks. Marian Strojny. Instytut ponownie służy młodym polskim kapłanom. W latach powojennych przeszło przez Instytut ponad 100 kapłanów.

W 1958 r. z woli Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, rektorem Instytutu zostaje Ks. prałat Franciszek Mączyński, który funkcję

tę pełni do chwili obecnej. W okresie swych dwudziestokilkuletnich rządów położył on wielkie zasługi dla dalszego rozwoju i modernizacji Instytutu.

W okresie II Soboru Watykańskiego w gmachu Instytutu gościli liczni polscy Ojcowie Soborowi. Ks. Stefan Kardynał Wyszyński w czasie każdego swego pobytu w Rzymie zatrzymywał się w swym apartamencie na terenie Instytutu.

Na terenie Instytutu znajdują się liczne dzieła sztuki, stanowiące twórczość znanych polskich artystów.

Jedną z najdonioślejszych dat w 70-letniej historii Instytutu był dzień 5 listopada 1980 r. W Rzymie przebywał wówczas Ks. Kardynał Prymas Stefan Wyszyński, zamieszkując jak zwykle na terenie Instytutu. W dniu tym, w godzinach wieczornych przybył do tej placówki Kościoła polskiego w Rzymie Ojciec Św. Jan Paweł II. Ostatni raz bawił On w Instytucie jako Kardynał Karol Wojtyła w dniu 14 października 1978 r., i stąd właśnie udał się na konklawe. Po przeszło dwóch latach przybył ponownie do Instytutu jako Ojciec Św. Jan Paweł II, by rewizytować Prymasa Polski, którego przyjął na audiencji kilka dni przed tym, i wziął udział w wieczerzy.

Był to pierwszy od czasów Odrodzenia wypadek, by Papież odwiedził przebywającego na terenie Rzymu Kardynała przyjmując jego zaproszenie na posiłek. Ojciec Św. w odpowiedzi na adres powitalny Ks. Prymasa oświadczył wówczas, że właśnie Kardynałowi Wyszyńskiemu przypada cała zasługa za to czym był i nie przestaje być dla Kościoła polskiego i również za to wszystko czym był i nie przestaje być dla Papieża.

Obydwie instytucje — Papieskie Kolegium Polskie i Papieski Instytut Duchowny Polski pełnią swą chlubną rolę placówek Kościoła polskiego w Rzymie, stanowiąc kamienie na szlaku tysiącletniej polskiej i katolickiej kultury narodu polskiego, która nie zamyka się jedynie w granicach Rzeczypospolitej, lecz promieniuje poza jej obszar i daje świadectwo jej wielkości Miastu i Światu.

PAPIESKI INSTYTUT STUDIÓW KOŚCIELNYCH

Papieski Instytut Studiów Kościelnych jest polską placówką w Rzymie młodszą zarówno od Kolegium polskiego jak też Instytutu. Instytucja ta mieszcząca się obecnie w centrum Rzymu przy Piazza Cairoli 117, niedaleko kościoła polskiego, nie osiągnęła nawet jeszcze srebrnego jubileuszu. Instytut Studiów Kościelnych założony został w Rzymie z inicjatywy Ks. Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego w 1958 r. Dekretem Św. Kongregacji Instytutów Katolickich z dn. 17.XII.1970 r. uzyskał on status Instytutu Papieskiego. Twórcą Instytutu był zmarły przedwcześnie w 1971 r. O. Eugeniusz Reczek, S.J., a organizację i kierownictwo tego Ośrodka powierzono polskim Jezuitom.

Głównym celem działalności Instytutu jest poszukiwanie materiałów dotyczących Polski i jej spraw w archiwach i bibliotekach rzymskich i za-

granicznych a w szczególności w Tajnym Archiwum Watykańskim. Ogromne straty, jakie poniosła kultura polska w ciągu wieków a zwłaszcza ostatniej wojny zwróciły uwagę na ważny i aktualny problem odszukania i udostępnienia badaczom materiałów źródłowych dotyczących Polski, a zachowanych poza granicami naszego kraju. Szczególnie bogate w tym względzie są zbiory watykańskie i włoskie.

Znajdujące się tam materiały stanowią dla rekonstrukcji historii Polski zespół źródeł o wyjątkowym znaczeniu i to zarówno ze strony ściśle kościelnej jak też i społecznej, politycznej czy kulturowej. Działalnością swoją Instytut nawiązuje do prac i poszukiwań prowadzonych przez Ekspedycje rzymskie zapoczątkowane pod koniec XIX wieku po otwarciu przez Papieża Leona XIII dla celów badawczych archiwów watykańskich.

Dotychczasowymi poszukiwaniami objęto przede wszystkim archiwa i biblioteki rzymskie, a zwłaszcza watykańskie. Sporadycznie sięgano też do innych zbiorów europejskich. Ogólnym założeniem prowadzonych badań jest systematyczne studium kolejnych wolumenów i rejestrowanie wszystkiego co miało styczność z Polską i Polakami. Celem możliwie najszybszego udostępnienia odnalezionych dokumentów i ich pełnego wykorzystania do prac naukowych w kraju Instytut prowadzi wraz z rejestracją źródeł, akcję wykorzystania mikrofilmów.

Papieski Instytut Studiów Kościelnych współpracuje z instytucjami naukowymi w Polsce, wykonując na zamówienie sporą ilość mikrofilmów i fotokopii. Część z nich udostępniana jest na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz w domach poszczególnych zgromadzeń zakonnych. Dużym i ważnym wydarzeniem w życiu Instytutu było uzyskanie zgody polskich władz państwowych w 1976 r. na utworzenie punktu informacyjnego przy Bibliotece Pisarzy OO. Jezuitów w Warszawie. Zamierzone od samego początku powstania Instytutu systematyczne przenoszenie zebranych materiałów do kraju mogło wkroczyć tym samym w stadium realizacji.

Prócz badania archiwów Instytut bierze udział również i w wielu innych dziedzinach. Poczynając od 1976 r. Instytut wydaje w Rzymie specjalny biuletyn — Informationes.

Numery biuletynu zamieszczają informację o postępach prowadzonych badań, planowanych pracach i wydawnictwach tak samego Instytutu jak i innych ośrodków naukowych będących historią Kościoła w oparciu o bogate archiwalia watykańskie. W biuletynie zamieszczane są również opracowania historyczne i publikacje cenniejszych źródeł historycznych. Instytut prowadzi także własne wydawnictwo, w ramach którego przygotowano do druku i opublikowano ponad 40 pozycji. Większość z nich ukazała się w serii Studia Ecclesiastica, zarówno w języku polskim jak i obcym. Tytuły te obejmują różne dziedziny nauk kościelnych: hagiografię, biblistykę, teologię, filozofię, biografię wybitnych postaci z dziejów Koś-

cioła w Polsce, dzieje zgromadzeń zakonnych, etc. Pozycje o profilu ascetycznym zawiera seria "Życie i Wiara".

Osobną grupę stanowią książki Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego "Miłość na co dzień", "W sercu stolicy", "Z gniazda orląt", "Kromka chleba". Instytut utrzymuje kontakt z rzymskimi placówkami naukowymi innych narodowości, udziela informacji bibliograficznych, pośredniczy w wymianie bibliotecznej i w poszukiwaniach badawczych na terenie Polski.

Tak dla potrzeb wewnętrznych jak i na użytek coraz liczniejszej grupy czytelników Instytut gromadzi księgozbiór liczący obecnie ponad 32 tys. tomów i blisko 120 tytułów czasopism w tym kilkadziesiąt naukowych. Na miejscu udostępnione są wszystkie gromadzone zbiory. Instytut dysponuje też własną pracownią, wyposażoną w nowoczesną aparaturę do sporządzania i reprodukcji mikrofilmów i innych typów kopii.

PEREGRINATIO AD PETRI SEDEM

Kilkadziesiąt metrów od placu św. Piotra a zarazem granicy Państwa Watykańskiego przy placu Piusa XII nr 3 mieści się Międzynarodowy Ośrodek Duszpasterskiej Opieki nad Pielgrzymami przy Watykanie. Informuje o tym umieszczona przy bramie ogromna tablica z napisami w dwunastu językach. Przybywający do Rzymu pielgrzymi różnych narodowości znajdują tu opiekę, pomoc i poradę przy zwiedzaniu najcenniejszych zabytków Rzymu, uczestnictwa w Mszach św. w swoich językach, udziału w papieskiej audiencji ogólnej oraz zorganizowanych wyjazdach poza Rzym. W Biurach Ośrodka mieści się również polska instytucja — Duszpasterski Ośrodek Corda Cordi, przeznaczony dla pielgrzymów polskich.

Od czasu gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł Papież-Polak, ruch pielgrzymów z Polski do Rzymu wzmógł się wielokrotnie. Organizowane tu są grupy chętnych do zwiedzania Muzeum Watykańskiego pod kierownictwem przewodnika.

Pielgrzymi informowani są również, iż powinni uczestniczyć w specjalnej pielgrzymkowej Mszy św. "Ad Petri Sedem" odprawianej w każdy czwartek rano w Bazylice św. Piotra. Jest to Msza św. koncelebrowana przez kapłanów różnych narodowości, w tym oczywiście również i Polaków. Teksty mszalne czytane są w różnych językach.

Ośrodek Corda Cordi organizuje zwiedzanie Rzymu, bazylik, katakumb i innych zabytków oraz wycieczki na Monte Cassino, połączone często ze zwiedzaniem Neapolu i Pompei oraz do Asyżu.

Bogata i wielostronna działalność Ośrodka Corda Cordi odbywa się przy pomocy szczupłych sił. Kierownikiem Ośrodka jest O. Kazimierz Przydatek, S.J., któremu w pracy dopomagają Ks. Ksawery Sokołowski i Siostra Benedykta, Nazaretanka.

(**Życie Katolickie w Polsce,** 6/10/1981)

Chustka Nieznanej Dziewczyny

Zdarzenie prawdziwe

W niektórych krajach europejskich, w tym także w Polsce, przyjął się w średniowieczu zwyczaj, że gdy skazanemu na śmierć mężczyźnie, niezależnie o jego wieku i stanu, jakaś dziewczyna rzuciła swoją chustkę z głowy, wówczas wybawiała go od śmierci, a nawet od jakiejkolwiek kary. Owym gestem wyrażała chęć poślubienia skazańca, złączenia się nieraz z całkiem nieznanym człowiekiem na dozgonną dolę, a niepisane prawo sankcjonowało jej zamiar bez żadnych zastrzeżeń. Gdy swoje wystąpienie zaplanowała z góry, bo nierzadko o wyroku śmierci wiadomo było już wcześniej, splatała swe włosy wiankiem rucianym przysługującym tylko oblubienicom. W ten sposób przygotowywała się równocześnie do ślubu, który zazwyczaj odbywał się zaraz po rzuceniu chustki, bo niejednokrotnie pochód z miejsca stracenia zawracał do kościoła. I tak na przestrzeni wieków niejedna dziewczyna wyrwała w ostatniej chwili z ręki kata biedną ofiarę losu, skarbiąc sobie tym samym dozgonną wdzięczność skazańca.

W literaturze polskiej najpiękniejszy opis takiej sceny uwolnienia skazanego na śmierć rycerza, Zbyszka z Bogdańca, przedstawił Henryk Sienkiewicz w KRZYŻAKACH (t.I). Za napaść pod Krakowem na posła krzyżackiego, komtura Kuno Lichtensteina, młodego Zbyszka czekała śmierć przez ścięcie toporem, gdyż ani król Władysław Jagiełło ani znieważony przez porywczego rycerza poseł krzyżacki nie skorzystali z przysługującej im prawa łaski.

Na rynku krakowskim przygotowano zatem odpowiedni pomost dla wykonania wyroku, a pochód ze skazanym rycerzem już się doń przybliżył, gdy wtem drobna dziewczynka — Danusia, córka sławnego Juranda ze Spychowa, śmiertelnego wroga Krzyżaków, ubrana na biało i trzymana na ręku przez potężnego rycerza Powałę z Taczewa, rzuciła się w stronę Zbyszka, "zerwała co prędzej ze swych jasnych włosów, spod rucianego wianka, białą zasłonę i owinęła nią całkiem głowę Zbyszka, a jednocześnie poczęła wołać z całej siły rozpłakanym dziecinnym głosem: 'Mój ci jest! Mój ci jest!' i tym sposobem uwolniła go od śmierci."

Gdy jednak opowiadanie z KRZYŻAKOW jest jedynie wytworem bogatej wyobraźni najpopularniejszego polskiego powieściopisarza, Sienkiewicza, to opisane poniżej jest faktem w pełni autentycznym, zapisanym w kronice klasztoru OO. Franciszkanów-Reformatów w Bieczu pod rokiem 1737. Zdarzenie to zasługuje na szczególną uwagę także z tego względu, że jest chyba jednym z bardzo nielicznych dowodów, że zwyczaj uwalniania od śmierci przez dziewczynę rzucającą chustkę przetrwał w Polsce aż do rozbiorów. Poza tym jest ciekawym świadectwem ówczesnej obyczajowości, tym bardziej, że łączy się z wyznawcą innej religii.

Było to 12 stycznia wymienionego roku. Za nieznane bliżej przestępstwo jeden z miejscowych Żydów, mający żonę i pięcioro dzieci, skazany został na śmierć. Sąd odbył się w tzw. grodzie starościńskim, gdzie zawsze prowadzono tego rodzaju sprawy, a publicznym oskarżycielem był Jan Łętowski, sędzia owrucki. Wyrok miał być wykonany bezzwłocznie. Tymczasem ówczesnemu gwardianowi klasztoru Franciszkanów-Reformatów, O. Adrianowi Czechowiczowi, doniesiono, że ów Żyd chce się ochrzcić. Udał się więc czym prędzej do grodu, a było to już po wydaniu i odczytaniu wyroku, i przekonawszy się w rozmowie ze skazańcem o jego czystej w tym względzie intencji, prosił sędziów o niewielką zwłokę, by mógł go chociaż krótko pouczyć o głównych prawdach wiary a następnie ochrzcić. Sędziowie jednak na to nie przystali, lecz polecili natychmiast prowadzić skazanego na miejsce stracenia znajdujące się poza miastem. Uformował się pochód ze skazańcem, który popędzany przez strażników zwanych "goralami", przy dużym tłumie mieszkańców Biecza i okolicy posuwał się szybko na miejsce przeznaczenia.

O. Adrian, były prowincjał i niemłody już człowiek nie mógł za pochodem nadążyć, wołał tylko głośno, by chwile zaczekano... Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Zebrawszy przeto siły, z największym trudem dobiegł do skazańca i chwycił go za ramię. Pochód się zatrzymał, wszakże tylko na chwilę, bo mimo próśb i zaklinań gorliwego kapłana, wyrwano skazanego z jego rąk i pochód ruszył w dalszą drogę. Pod kościołem parafialnym znów powtórzyła się historia sprzed kilku chwil: O. Adrian ponownie chwycił Żyda, a prowadzących zaczął zaklinać na rany Chrystusa, by się zatrzymali, ale i tym

razem wyrwano skazańca z rąk zakonnika i pochód jeszcze szybciej ruszył w stronę zachodniej bramy miejskiej. Widać z tego jak wielką nienawiść powzięto do Żyda i nie wierzono w szczerość jego nawrócenia.

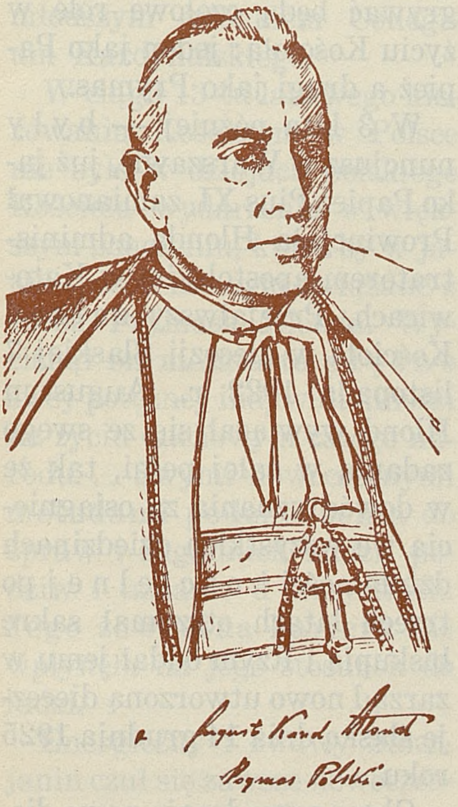
Ponieważ starszego kapłana opuszczały do reszty siły i nie mógł nadążyć za pochodem, tym głośniej wołał, zaklinał i prosił, by się zlitowano i przynajmniej w drodze pozwolono udzielić Chrztu św. Wreszcie, zrzuciwszy z siebie ciążącą mu pelerynę, wydobył z siebie ostatek sił i jeszcze w bramie miejskiej doszedł do czoła pochodu i nareszcie uzyskał zezwolenie na Chrzest przy pobliskim krzyżu. I tu właśnie nastąpił najbardziej dramatyczny moment przy tym wydarzeniu. Zaledwie O. Adrian dokończył ceremonii Chrztu św., gdy pewna dziewczyna z towarzyszącego tłumu rzuciła skazańcowi swoją chustkę z głowy, wyrażając tym wolę poślubienia nowoochrzczonego Żyda. Uczyniła to spontanicznie — z litości, nie mogąc patrzeć na niedolę nieszczęśliwego człowieka. Powstało chwilowe zamieszanie, bo takiego obrotu sprawy nikt się nie spodziewał. Tłum zażądał uwolnienia skazańca. Odprowadzono go więc z powrotem do grodu, gdzie po chwili gorącej dyskusji, dzięki ingerencji Tarłowej, osoby wpływowej a stającej w obronie owego zwyczajowego prawa, skazańca wypuszczono na wolność.

Wieczorem tegoż dnia przy wypełnionym ludem kościele parafialnym odbył się ślub owej dziewczyny z uwolnionym od śmierci Żydem. To dziwne małżeństwo nie pociągnęło jednak skutków prawnych, gdyż dotychczasowa żona wyraziła też wolę przyjęcia Chrztu i zawarcia małżeństwa katolickiego. Po krótkim przeto pouczeniu, dnia następnego, tj. w dniu Pamiątki Chrztu Chrystusa, odbył się uroczysty chrzest najpierw czterech synów i córki, następnie matki. Chrztu udzielił Ks. Dziedzicki, senior kapłanów przy bieckim kościele farnym, a wśród rodziców chrzestnych była m.i. wymieniona Tarłowa, Ks. Kronder, miejscowy proboszcz i Andrzej Stachowski, burgrabia biecki. Po Chrzcie św. odprawiła się Msza św., podczas której nowoochrzczeni Żydzi przyjęli Komunię św. i uzyskali potwierdzenie dotychczasowego małżeństwa, przyjmując jednocześnie nazwisko Czarneckich.

Niewiadomo jak potoczyły się dalsze losy owej dziewczyny. Nie zapisano nawet jej imienia i nazwiska, tak że niewiadomo czy pochodziła z samego Biecza czy może z okolicy.

O. Jan Pasiecznik, O. F. M.

Ksiądz August Kardynał Hlond



Gdy wertuje się karty dziejowe ostatnich pięćdziesięciu lat naszej historii, to przesuwa się przed nami szereg ludzi wielkich, którzy swoim charakterem wywarli wielki wpływ na naród. Do takich wielkich ludzi zalicza się także Kardynała Augusta Hlond.

Augustyn Hlond przyszedł na świat w małej wiosce śląskiej Brzęckowice w dniu 5 lipca 1881 r. Ojciec jego był kolejarzem, co przyczyniło się do tego, że małorolna rodzina mogła była wychować aż 12-cioro dzieci. Czterech synów tej rodziny udało się na służbę bożą, wstępując w szeregi Zgromadzenia Salezjańskiego: Ignacy, Augustyn, Antoni i Klemens.

W dwunastym roku życia wraz ze swoim starszym bratem wędruje do Turynu, do zakładów wychowawczych Księży Salezjanów, gdzie od samego początku budzi podziw swoimi zdolnościami i pilnością. Mając 16 lat wstąpił w szeregi duchownych synów Ks. Jana Bosko i został salezjaninem. Na Uniwersytecie Papieskim "Gregorianum" kończy wydział filozoficzny, zdobywając tytuł doktorski.

Podczas studiów uniwersyteckich redagował miesięczne pismo w języku polskim pod tytułem "Wiadomości Salezjańskie". Z Rzymu powrócił do Polski, gdzie pracował jako nauczyciel i wychowawca młodzieży w salezjańskim zakładzie naukowym w Oświęcimiu. Następnie odbywał dalsze studia teologiczne, które ukończył w r. 1905.

Przez następne dwa lata kontynuuje studia z zakresu literatury polskiej na uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie. W roku 1907 założył w Przemyślu nowy salezjański zakład wychowawczy dla młodzieży, którym kieruje z wielką umiejętnością przez przeszło 2 lata. Z Przemyśla przeniesiony został do Wiednia na stanowisko dyrektora salezjańskiego zakładu wychowawczego. Młody Hlond nie tylko poświęcał się młodzieży swego zakładu, ale także licznej Polonii wiedeńskiej, która zyskała w młodym zakonniku polskim wytrawnego przewodnika duchowego i gorliwego opiekuna.

Po 10-ciu latach kierowania domym zakonnym, przełożeni poznali się na jego nie przeciętnych zdolnościach i powierzyli mu niezmiernie odpowiedzialne stanowisko w hierarchii Zgromadzenia, mianując go prowincjałem rozległej prowincji salezjańskiej, która rozciąga się na Austrię, Węgry i południowe Niemcy.

W roku 1919 w Wiedniu ks. Hlond miał okazję spotkać się i odbyć dłuższą rozmowę z ówczesnym nuncjuszem apostolskim w Warszawie, Achillesem Ratti, będącym w przejeździe do Rzymu. Wówczas to właśnie została nawiązana nić serdecznej przyjaźni dwóch dostojników Kościoła, którzy w niedalekiej przyszłości odgrywać będą czołowe role w życiu Kościoła: jeden jako Papież a drugi jako Prymas.

W 3 lata później — były nuncjusz w Warszawie, już jako Papież Pius XI, zamianował Prowincjała Hlonda administratorem apostolskim w Katowicach. Przejąłwszy zarząd Kościoła w diecezji Śląskiej 7 listopada 1922 r., Augustyn Hlond wywiązał się ze swego zadania w całej pełni, tak że w dowód uznania za osiągnięcia we wszystkich dziedzinach działalności kościelnej po trzech latach otrzymał sakrę biskupią i Rzym oddał jemu w zarząd nowo utworzoną diecezję śląską dnia 14 grudnia 1925 roku.

Okres zarządzania nową diecezją był okresem rozkwitu życia religijnego i zbawiennych inicjatyw kościelnych, które w krótkim czasie spowodowały, że ta młoda diecezja została zaliczona do jednej z najlepiej zorganizowanych i prosperujących diecezji.

Po zaledwie 4-ch latach (24 czerwca 1926 roku), Biskup Hlond został powołany przez Papieża do objęcia w swe pasterskie władanie Stolicy Arcy-

biskupów Gnieźnieńsko-Poznańskich. W rok później Arcybiskup Hlond otrzymał kapelusz kardynalski i stał się najmłodszym członkiem Collegium Kardynalskiego.

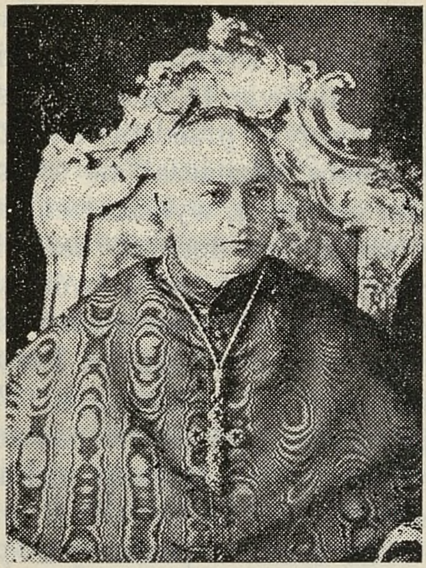
W ciągu 13-tu lat swego kierowania Kościołem w Polsce nie było w dziejach polskiego Kościoła wydarzenia o większym znaczeniu, które by w jakiś sposób nie było związane z osobą Prymasa Hlonda. Wycisnął on niezatarte piętno swej potężnej indywidualności na życiu duchowym całego narodu... Swymi nowoczesnymi metodami podchodzenia do spraw i zagadnień budził podziw i uznanie u wszystkich. Jego zawrotna kariera nie wpłynęła na jego stosunek do ludzi.

Energiczny i żwawy Salezjanin czuł się zawsze nowoczesnym człowiekiem. Posiadający dar pisarski wykorzystywał obecnie przy pisaniu listów pasterskich, których piękno stylu i treść zachwycały czytelników. Potrafił organizować imponujące zjazdy i kongresy w Polsce. Reprezentował Papieża jako delegat w innych krajach. Przyczynił się do niebywałego rozmachu Akcji Katolickiej. Roztoczył opiekę nad Katolickim Uniwersytetem w Lublinie.

Kardynał Hlond zasiadł na stolicy Prymasowskiej licząc zaledwie 45 lat. Był nieprzeciętnym przedstawicielem Kościoła, odznaczał się szerokim umysłem, wykształceniem i wybitnym duchem kościelnym. Był ruchliwy i twórczy, zasadniczy i bez zastrzeżeń oddany swemu powołaniu. Porywał go młodzieńczy zapał. W jednym z jego listów pasterskich z r. 1936 czytamy piękne zdanie: "Bój się Boga"!

Tak brzmi w potocznym życiu życzliwa przestroga przed złym uczynkiem. Wypowiada się w niej instynkt katolicki i instynkt ludzki. Jeden i drugi wiąże obowiązki moralne z Bogiem. Jeden i drugi uważa autorytet boży za źródło i postawę powinności etycznej. Jeden i drugi odwołuje się do Boga, gdy chodzi o rację, dlaczego należy czynić to, co dobre, a unikać tego, co złe.

"Bój się Boga!" znaczy, że człowiekowi żyć nie wolno według swego upodobania, lecz zgodnie z nadaną mu przez Stwórcę naturą ludzką. A więc nie tak, jak gdyby nie miał duszy, rozumu i wolnej woli"... Wypływa stąd, że prawo moralne, to prawo boże, nie prawo przez Kościół stworzone. Jedynym zakonodawcą i gwarantem prawa moralnego jest



Bóg. Kościół nie jest tu autorem, lecz nauczycielem, tłumaczem, stróżem. . ."

Kardynał wpajał w naród i w jego przywódców, że życie polityczne P a ń s t w a ma się kształtować na niezniszczelnych zasadach ewangelicznych nakazów. Młodzieży akademickiej ukazywał jej wzniosłe powołanie i w tym celu urządził ogólno-polską pielgrzymkę jej na Jasnej Górze w dniu 24 maja 1936 r. Pod blaskiem purpury kardynalskiej w Hlondzie biło pokorne serce czułego zakonnika. W czasie klęski bezrobocia wołał i błagał o pomoc i ratunek dla biedaków-ofiar kryzysu gospodarczego.

W jednym ze swych listów silnie zaatakował masonerię, która wgryzała się w organizm narodu. Ostrzegał t a k przed zarazą bezbożnego totalizmu z zachodu jak i przed materialistycznym nihilizmem, napierającym ze wschodu. Zdawając sobie sprawę ze zbliżających się przemian i grożących w niedługim czasie konfliktów, gromił i mówił twarde słowa prawdy, a l e jednocześnie umiał krzepić i porywać serca polskie wizjami wielkiego posłannictwa Polski. Wywoływał podziw i uznanie swoją energią, pracowitością i nadzwyczajną ruchliwością.

Hlond b y ł człowiekiem na wskroś nowoczesnym. Był on pionierem lotów na polskich liniach lotniczych wtedy, kiedy żaden kardynał n i e odważył się używać latawców do podróży. Samolotem podróżował do Włoch, Francji, Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, Anglii i Irlandii, udając się tam jako przedstawiciel Ojca Świętego lub w sprawach urzędowych. Prymas lubił muzykę i nawet u m i a ł świetne grać na fortepianie i po trudach męczącej pracy oficjalnej wygrywał p i ę k n e Polonezy Szopena.

Gdy 1 września 1939 r. Niemcy uderzyły na Polskę rozpoczęła się nie tylko tragedia Państwa i Kościoła, ale i oso-

bista tragedia dla Prymasa Hlonda. Prezydent Rzeczypospolitej zwrócił się do n i e g o, p r o s z ą c o natychmiastowe przybycie do Warszawy. Nie sądził, żeby mógł temu wezwaniu odmówić i w dwa dni później Poznań został błyskawicznie zajęty p r z e z wojska niemieckie, co zamknęło mu powrót do jego Archidieczeji.

Gdy Niemcy w dwa tygodnie później zajmowały o s t a t n i skrawek wolnej polskiej ziemi — Prymas znalazł się po raz drugi w rozterce. Najwyższe czynniki w państwie nalegały, aby swą powagą i wpływem służył sprawie polskiej w wolnym świecie. Kilkakrotnie rozpatrywano jego kandydaturę na następcę Prezydenta R. P., a nawet proponowano mu objęcie przewodnictwa rządu.

Przyjęcie premierostwa Prymas odmówił zdecydowanie, zaś co do prezydentury rozumiał, że byłaby niemożliwa do pogodzenia z purpurą kardynalską. Nie wyrzekał się jednak w t a k ciężkich chwilach historycznych obowiązków "interrexa", gotów b y ł użyć swego autorytetu w celu utrzymania ciągłości państwowej Polski. W porozumieniu z nuncjuszem apostolskim i z rządem wyjechał do Rzymu. Tam rozpoczął na falach stacji radiowej Watykanu upominać się o prawa i sprawiedliwość dla napadniętego narodu, zadawać kłam fałszywej propagandzie niemieckiej i podawać ś w i a t u do wiadomości listę zbrodni dokonanych na polskim narodzie.

Jego słynne sprawozdanie o sytuacji i prześladowaniu Kościoła w P o l s c e obiegło cały ś w i a t — wywołując odruch powszechnego oburzenia. Gdy Włochy przystąpiły do wojny, Kard. Hlond wyjechał z Rzymu do Francji, gdzie osiadł w znanym cudownym mieście Lourdes. Tam przez 3 lata upraszał Niepokalaną o pomoc i zmiłowanie Boże oraz o ukrócenie bezmiaru cierpień dla umęczonego narodu.

Garnących się tłumnie do niego rodaków pocieszał dobrym słowem i wspierał finansowo. Z Lourdes przewieźli go Niemcy do miejscowości Hautcombe, w Sabaudii, okupowanej wówczas przez Włochy, i umieścili w klasztorze benedyktyńskim. Po kilku miesiącach nadspodziewanie Gestapo wywiozło Kardynała do Paryża, gdzie spędził 2 miesiące pod ścisłym nadzorem policyjnym i w zupełnej izolacji.

Gestapo nakłaniało go do współpracy z Niemcami, a l e Prymas Hlond śmiało i zdecy-

dowanie odrzucał te pokusy, odpowiadając, że "tylko wolna Polska może pertraktować i wchodzić w układy ze swoimi sąsiadami". Z Paryża wywieziono Kardynała do Bar-le-Duc w Normandii, a stamtąd do Wiedenbrueck'a w Westfalii, gdzie stale był otoczony nadzorem policyjnym.

W kwietniu 1945 roku wojska amerykańskie zajęły Wiedenbrueck i w dniu 8 kwietnia, to jest w Wielkanoc Kardynał Hlond odzyskał wolność i specjalnym samolotem amerykańskim został odesłany do Paryża. Zamieszkał w polskiej ambasadzie, gdzie odwiedzali go przedstawiciele władz świeckich i kościelnych, między innymi Arcybiskup Paryża, Kardynał Suhart i nuncjusz papieski Mgr. Roncalli (późniejszy Papież Jan XXIII). Po dwóch tygodniach Prymas Hlond udał się do Rzymu, gdzie jednak nie zatrzymał się długo, bo paliła go gorączka powrotu do kraju, do swojej ukochanej owczarni. W lipcu 1945 roku więc — opatrzony przez Papieża wyjątkowymi pełnomocnictwami — stanął na ojczystej ziemi.

Problemy, jakie stanęły przed Prymasem, były ogromne. Szkody, jakie wyrządziła pożoga wojenna, były niepowetowane. Kardynał musiał mieć nie tylko wielki zapas sił do podjęcia się rekonstrukcji materialnej i duchowej swoich owieczek, ale musiał stawiać czoło nowym trudnościom i niebezpieczeństwom, jakie wyłoniły się w Polsce powojennej. Przystąpił do odbudowania Kościoła, *urządzając* administrację na Ziemiach Odzyskanych. Stworzył pięć apostolskich wikariatów, pokrywając cały ten obszar siecią jednostek parafialnych.

Jak gdyby pragnął spiąć przeszłość z teraźniejszością, przeniósł siedzibę prymasowską z Poznania do Warszawy. Ingres na osieroconą stolicę odbył się w dniu 30 maja 1946 r. w uroczystość Wniebowstąpienia. Warszawa wśród swych ruin uroczyście witała swego Prymasa.

W dniu 8 września 1946 r. w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny Kardynał Hlond w otoczeniu całego episkopatu i pół-milionowej rzeszy pielgrzymów oddawał w uroczystym akcie poświęcenia całą Polskę w macierzyńską opiekę Królowej Nieba.

Przez 3 lata zmagał się w walce z narzuconym Polsce ustrojem i bezprawiem. Nie

ugiął się ani nie poniżył się do żadnego ustępstwa. Bronił nieustraszenie praw Kościoła. Stworzył specjalną radę prymasowską, której powierzył sprawę zbierania funduszów na cel odbudowy zniszczonych przez wojnę kościołów z katedrą warszawską na czele. Ewangeliczne wskazanie: "więcej należy słuchać Boga niż ludzi" zastosował w całej pełni. Nie bał się w swoich listach pasterskich smagać i potępiać wyznawców przeciwnych poglądów.

Prorocze są słowa Prymasa Hlonda, które napisał z okazji stulecia objawienia się Matki Boskiej w La Salette: "Może już niedługo a Bóg upomni się o swe nie przedawnione prawa. Druzgocącym uderzeniem osadzi rozszalałe siły piekielne. Zgniły i zbuntowany świat będzie przeorany biczem gniewu Bożego. Przemoc zła padnie rozbita. Skończy się perwersyjny kult ateuszostwa. Przed majestatem Chrystusowym w miłości i oddaniu, ukorzą się ludzkie serca. Człowiek pojednany z Bogiem odgadnie sens bytu, a w Królestwie Chrystusowym odnajdzie wreszcie warunki szczęścia i pokoju."

Kardynał Hlond odszedł niespodziewanie i w pełni swej działalności i walki o Chrystusowe jutro. Powalony niemocą, wśród wielkich boleści umierał pogodnie. Konający Prymas dla bezradnych lekarzy i świadków jego agonii miał słowa pociechy pełne humoru: "Pan Bóg mnie za uszy pociągnie do nieba."

Zmarł w dniu 22 października 1948 r., przeżywszy 67 lat. Ciało jego złożono na wieczny spoczynek w ruinach katedry warszawskiej.

Er. Gal

CÓŻ ODDAM?

Cóż oddam Tobie za tak hojne dary,
za Kościół święty, jego Sakramenty?
za odkupienie, Sakrament Ołtarza,
Mszę, która dramat Kalwarii powtarza?
Cóż oddam Tobie za Najświętszą Pannę,
Twą Matkę, Jezu, przez Ciebie nam daną,
za Twoje w duszy mojej przebywanie,
cóż oddać mogę, mój najdroższy Panie?
Wszystko jest Twoje, nie pragniesz niczego,
nic nie jest godne Twej wielkości, Boże!
Ty jednak szukasz serca człowieczego...
więc Ci je daję. Weź, nie odchodź z niego.

S. Henryka Panufnik, Sł. N. S. J.

Bolesław Prus

Okres ostatnich stu lat — to okres okropnej niedoli człowieka, okres, w którym ludzie ludziom zgotowali wiele krzywd i cierpień. Jeśli chodzi o Polaków sprzed stu laty, to można by powiedzieć, że najwięcej wycierpieli, zacząwszy od czasu upadku Powstania Styczniowego z r. 1863.

Czasy niewoli narodu po upadku Powstania Styczniowego ciągnęły się aż do Pierwszej Wojny Światowej, która przeorała nasze ziemie granatami i pociskami. Po kilkunastu zaledwie latach pokoju — druga wojna oraz następujący po niej okres niewoli, trwający do dnia dzisiejszego, stworzył warunki dla narodu naszego nie do zniesienia.

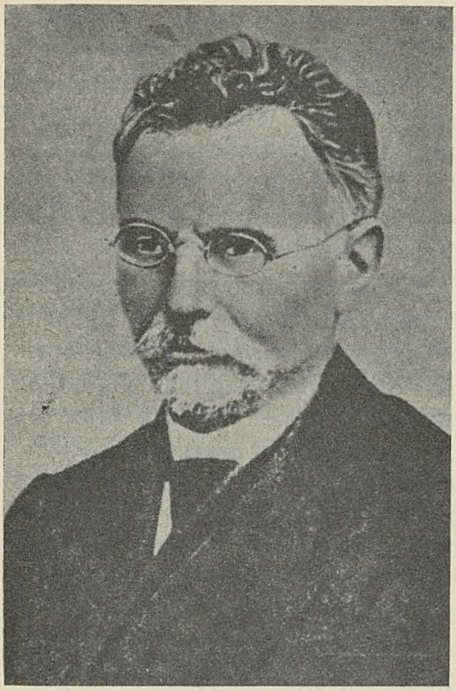
Obszary nędzy i głodu nie tylko znajdują się na terenie Polski, ale są rozsiane po całym globie ziemskim. Niestety, jednak pomoc, jaką "dobrzy ludzie" wysyłają do tych podbitych krajów, jest nie wystarczająca lub też nie dociera do tych z ludzi, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują. Innymi słowy: ludzie tych uciemiężonych krajów w przeważnej mierze są zdani na własne siły. Niestety bywa tak, że cenzura i terror w tych krajach uniemożliwiają jakąkolwiek akcję ze strony własnego społeczeństwa.

Gdy cofniemy się wstecz o jakieś sto lat historii Polski, to zauważymy, że w tych najcięższych czasach zawsze znalazł się ktoś w społeczeństwie, który podjął się nieść pomoc narodowi.

Dziś coraz częściej słyszy się o ludziach, którzy sto lat mniej więcej temu podejmowali się trudnego zadania pocieszania i podniesienia na duchu narodu naszego. Ci ludzie należeli do pisarzy, poetów i malarzy, którzy starali się skierować myśli Polaków ku lepszej przyszłości. Przede wszystkim popularyzowali wiedzę, budzili pasję do myśli badawczej, nastawiali społeczeństwo do prawidłowego myślenia o faktach życiowych i do trzeźwego ich rozróżniania, wstrząsali t.zw. sumieniem społecznym, wskazywali wszystkie rażące go bolączki życia zbiorowego i doradzali środki naprawy.

Epokę życia kulturalnego polskiego od upadku powstania roku 1863 do końca XIX wieku nazywa się zwykle epoką pozytywizmu. Prąd pozytywizmu przyszedł z Francji, gdzie go zapoczątkował filozof francuski August Comte (1798-1857). W zasadzie prąd ten był ateistyczny, który opierał całą wiedzę ludzką na metodach i rezultatach nauk przyrodniczych czyli "pozytywnych", na tym, co jest mocno postawione, a więc pewne.

W Polsce Comte nie znalazł uczniów na polu badań filozoficznych. Pozytywizm polski miał charakter społeczny i praktyczny, a nie filozoficzny. Pozytywistom polskim chodziło głównie o zdawanie sobie sprawy ze stanu społeczeństwa polskiego po ostatniej klęsce, z jego możliwości i sił w nowych warunkach bytowania i o wytyczenie nowego,



realnego, konkretnego, "pozytywnego" programu działania.

Najwybitniejszym przedstawicielem ducha epoki pozytywizmu w Polsce w owym okresie był BOLESŁAW PRUS (1847-1912). Prawdziwe jego nazwisko brzmi ALEKSANDER GŁOWACKI, ale do potomności przeszedł pod sławnym pseudonimem literackim, to jest jako Bolesław Prus. Urodził się w Hrubieszowie. Prus wcześnie stracił rodziców i wychowywał się pod opieką swej ciotki Domicelli z Tembińskich Olszewskiej.

W jego nowelach można znaleźć wiele faktów z jego życia, na przykład w postaci Wokulskiego z "Lalki". Smutne obrazy z ubogiego, niełatwego życia dzieciństwa w nowelach "Sieroca dola" oraz "Grzechy dzieciństwa" są zabarwione wspomnieniami własnych chłopięcych lat.

Jako osiemnasto-letni młodzieniec brał on udział w powstaniu r. 1863, gdzie był ranny w okolicy oka. Po powstaniu został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lublinie. Po wyjściu z więzienia kontynuował swe nauki w liceum, które ukończył w r. 1866, a potem studiował na wydziale matematyczno-fizycznym w Szkole Głównej w Warszawie. Studiów jednak nie ukończył, gdyż nie miał za co się kształcić. Dał temu wyraz w opisie doli studenckiej w "Lalce" oraz w nowelach "Sen", "Z opowiadań lekarza" i "Pojednani".

Pracował na swe utrzymanie w fabryce maszyn rolniczych "Lilpop i Rau" w Warszawie. Z Warszawy wyjeżdżał niekiedy na wypoczynek lub kurację do Nałęczowa, w Tatry i do Krakowa. W r. 1895 wyjechał raz jeden za granicę. Był w Szwajcarii (zamieszkał u Stefana Żeromskiego w Raperswilu), zwiedził potem Niemcy i zatrzymał się w Paryżu.

Jak wynika z rodzaju studiów, jakie sobie obrał Prus, pragnął on obrać sobie karierę uczonego, widział on bowiem w uprawianiu nauk i w szerzeniu się wiedzy jedyny sposób na wydźwignięcie narodu z upokorzeń i klęsk, w jakie wtrąciła go niewola. Jednakże okoliczności sprawiły, że musiał porzucić zamiar zrobienia kariery naukowca. Jego wrodzony talent pisarki, który już objawiał się w latach szkolnych, sprawił, że stał się wielkim powieściopisarzem.

O własnych siłach zdobywał sobie miejsce w życiu. Chociaż napotykał w życiu na wiele trudności, jednakże nie załamał się. Stał się dzienni-

karzem dla chleba i ten zawód uprawiał do końca życia, ale jednocześnie rozwijał swoje zdolności literackie. Stał się w niedługim czasie znany, lubiany i czytywany chętnie. Był humorystą, ale humor w tych ciężkich czasach nie cieszył się wziętością.

Gdy Prus w początkach swej kariery ogłaszał prace popularno-naukowe, podpisywał je swym nazwiskiem prawdziwym — Aleksander Głowacki, pod humorystycznymi natomiast felietonami umieszczał pseudonim: Bolesław Prus, nie zdawając sobie sprawy z tego, że ten pseudonim przejdzie do potomności.

Działalność dziennikarską Prusa, rozpoczętą w r. 1872 w "Opiekunie domowym", a prowadzoną w różnych dziennikach warszawskich (z których jeden sam przez parę lat redagował) upamiętniły jego sławne "Kroniki", których obecne wydanie książkowe stanowi 20 dużych tomów. "Kroniki" te są istną encyklopedią życia warszawskiego z lat pięćdziesięciu.

Wiadomości o sprawach stołecznych przeplatał Prus tutaj na pozór beztrosko z uwagami o życiu całej Polski, a czasem i Europy, zaopatrując je komentarzami nieraz bardzo głębokimi i zabarwiając je obficie pierwiastkami komicznymi w najrozmaitszych odmianach.

"Kroniki tygodniowe" i artykuły dziennikarskie młodego autora zyskują nową cenę i wartość; ludzie czytają w nich i rozważają nie tylko to, co Prus napisał, ale dlatego, że wielki i popularny literat to napisał. Prus był publicystą bardzo płodnym. Drukował on w szeregu czasopism: "Mucha" i "Kolce", "Przegląd Tygodniowy", "Kurier Świąteczny", "Opiekun Domowy", "Gazeta Polska", "Kurier Warszawski", "Ateneum", "Nowiny", "Kłosy", "Bluszcz", "Kraj", "Wędrowiec", "Kurier Codzienny" i wreszcie do końca życia "Tygodnik Ilustrowany".

W prasie drukowały się ponadto, zanim zostały wydane w formie książkowej, wszystkie prawie nowele Prusa i wszystkie jego wielkie powieści. W swoich pismach dawał wyraz, że wierzy w ludzkość, w jej nieograniczony postęp i nieograniczone możliwości. Na naród swój patrzył objektywnie i oceniał go trzeźwo tak, jak rozumny człowiek ocenia swoich bliźnich.

Jego patriotyzm był z gatunku podnoszącego i wychowawczego, a nie schlebiającego romantycznym poglądom. Zdawał sobie on sprawę z tego, że naród potrafi przetrwać najgorsze okresy dzięki najwyższemu wysiłkowi wszystkich władz fizycznych i duchowych. Do takiego wysiłku nawoływał przez całe swoje życie i w swych pismach udawadniał, że jeżeli chcemy przetrwać wszelkie kryzysy i istnieć w nowoczesnym świecie, to musi zniknąć z powierzchni naszego życia lenistwo, lekkomyślność, zamykanie oczu na twarde i nieuchronne prawa.

Poza tym zachęcał do zrywania z przesądami, uprzedzeniami, niechęcią społeczną, z pogardą dla pracy fizycznej i dla rzemieślników i rolników. Krytykował uwielbianie pięknych manier, eleganckich strojów, separowanie się grup stanowych i kastowość we wszelkich formach. Na miejsce tego wszystkiego proponował jasne i trzeźwe zdawa-

nie sobie sprawy ze stanu społeczeństwa i narodu i wychowania społeczeństwa na pożytecznych i produktywnych ludzi.

W jakiejkolwiek sprawie zabierał głos — choćby ona była najdrobniejsza — nigdy jej nie lekceważył, lecz zawsze podchodził do niej z punktu widzenia ogólnego i praktycznego zarazem. Dzięki podnoszeniu szczegółów do znaczenia ogólnego, dzięki umiejętności dostrzegania problematów tam, gdzie inni pisarze przechodzili obojętnie, dzięki świetnemu zmysłowi obserwacyjnemu, talentowi ożywiania ludzi i spraw, subtelnemu humorowi, dzięki wreszcie wysokiemu stanowisku humanitarnemu — jego artykuły i pisma nie straciły swej wartości i znaczenia po dziś dzień.

Jego głęboko ludzki i chrześcijański stosunek do człowieka ujawniał się również w jego codziennym postępowaniu. Rodziny aresztowanych lub pomordowanych w więzieniach bojowników o wolność i sprawiedliwość wspierał finansowo ze swoich skromnych honorariów autorskich.

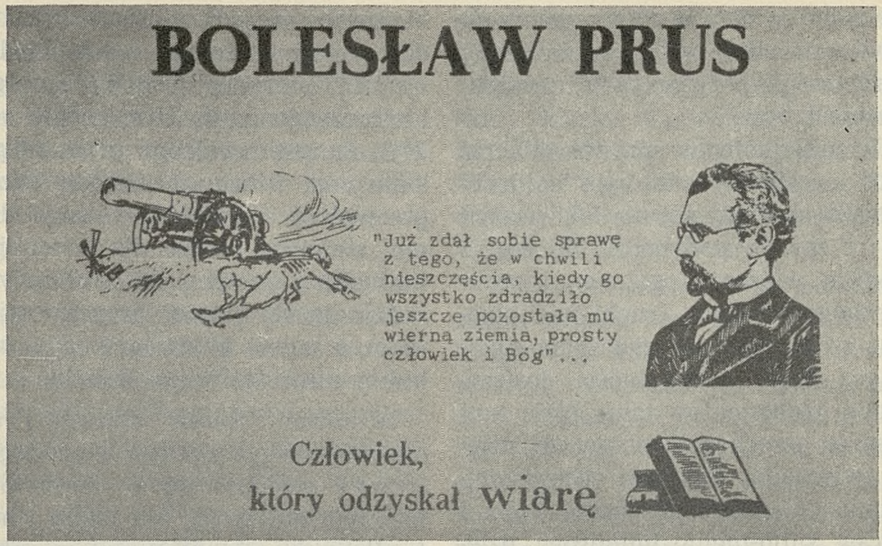
Z biegiem czasu jego kroniki i artykuły urosły do rozmiaru nowel i powieści. Pierwsze próby tej twórczości miały charakter szkiców o zacięciu karykaturalnym, a materiału do nich dostarczała obserwacja codzienności warszawskiej. W latach 1879-1883 ukazały się nowele "Przygoda Stasia", "Antek", "Katarynka", "Grzechy dzieciństwa". Do nich wprowadził małych bohaterów, dzieci, jako ludzi żyjących na swój odrębny sposób.

Nowela "Kamizelka" wywołuje wzruszenie swoim epizodem z życia biednych, małych, nieznacznych ludzi, samotny i nędzny żywot wiodący. W "Katarynce" widzimy starego i zamożnego pana, który nagle odkrył, że znienawidzone przez niego katarynki, które on zwykle kazał przepędzać z podwórza swego domu, stanowią radość dla ociemniałej biednej dziewczynki z "oficyny", zadaje gwałt swoim przyzwyczajeniom, a nawet postanowił zająć się losem nieszczęśliwego dziecka.

W noweli "Antek" ukazuje Prus utalentowanego chłopca wiejskiego, który marnuje się w ciemnym i biednym otoczeniu, bez nauki i bez środków na nią. Wyrusza on więc w świat w poszukiwaniu szczęścia i pomocy. Nie ma w noweli odpowiedzi na to, czy on to szczęście znalazł, lecz Prus w zakończeniu zwraca się do czytelników z apelem, że gdy spotkają w życiu takiego Antka, ażeby mu podali pomocną dłoń.

Piękna i z pogodniejszym nastrojem napisana jest nowela "Przygoda Stasia". Do większych utworów zalicza się powieść "Placówka" (1886) o centralnej i reprezentatywnej postaci rolnika — Ślimaka, sprytnego i posiadającego swoiste talenta, ale ciężkiego, leniwego, niezdecydowanego, obarczonego mnóstwem tradycyjnych przesądów i zabobonów, ale też tradycyjnego chłopskiego uporu i kurczowego trzymania się ziemi. Dzięki właśnie przywiązaniu do ziemi, Ślimak stawiał opór Niemcom, którzy chcieli nabyć jego grunt.

Chociaż akcja "Placówki" rozgrywa się na terenie Królestwa Kongresowego — jej czytelnicy automatycznie wiązali powieść z aktual-



nymi wydarzeniami w Wielkopolsce, gdzie polityka Bismarcka wprowadzała "Kulturkamp" i "rugi pruskie". Dzieje Ślimaka miały charakter alarmu, ukazującego słabość tej "placówki" społecznej.

Jednym z większych dzieł Prusa była "Lalka" (1890). Żadna z dotychczasowych powieści nie obejmowała tak szerokiego zakresu życia społeczeństwa, żadna nie dała tak wszechstronnego obrazu tego życia, w żadnej poziom artystyczny nie osiągnął takich wyżyn — jak właśnie w "Lalce".

Postacią centralną w tej powieści jest Stanisław Wokulski, z pochodzenia szlachcić, kupiec z fachu i zamiłowania, jednocześnie romantyczny, nieszczęśliwy kochanek. Jego miłość do pięknej a bezdusznej Izabelli Łęckiej obraca się wokół jego spraw handlowych, zbliża go do ziemiańskiej arystokracji, bądź osiadłej jeszcze na roli, bądź zbankrutowanej — jak Łęccy, szukającej ratunku w bogatym ożenku lub zamążpójściu.

W "Lalce" Prus ukazuje nam także szlachtę rozmaitej zamożności i kultury, starającej się zrozumieć sens nowego życia i dostosować się do niego. Prus kreśli tam różnorodny świat z zainteresowaniem każdej pojedyńczej postaci, ale traktuje ten świat spokojnie, z umiarem, trzymając się prawdy i rzeczywistości.

Po "Lalce" napisał Prus obszerną powieść pt. "Emancypantki" (1894). Jest to satyra na jedno z czołowych haseł pozytywizmu — emancypację kobiet. Wprowadził tę sprawę do powieści jedynie epizodycznie i ujmuje jej przejawy w sposób karykaturalny, może dlatego, że hasłom zwolenniczek samodzielności kobiet nie zawsze odpowiadały realne uczynki.

Trudno więc powiedzieć, kto jest na prawdę emancypantką: czy pani Latter, właścicielka "pensji żeńskiej" w Warszawie, dobra, kulturalna, starająca się wychować swoje pensjonarki w duchu nie bardzo nowoczesnym, ale też i nie zacofanym; czy Madzia, kierująca się w życiu wyłącznie instynktem serca, a nie

teoriami społecznymi; czy też hałaśliwe, naszpikowane frazesami "emancypacyjnymi", a puste niewiasty, ubierające się po męsku, z krótkimi włosami, palące papierosy, a jednocześnie afiszujące się nienawiścią i pogardą dla mężczyzn?

Trzecią wielką powieścią Prusa jest "Faraon" (1896), w której Prus cofnął się w przeszłość, aż do czasów starożytnego Egiptu. Zdaniem Prusa, jeśli celem istnienia organizmu narodowego jest stworzenie jak najwyższej cywilizacji rzeczowej i kultury duchowej, to bez własnego państwa cel taki nie może być osiągnięty. Wobec tego trzeba wskrzesić w społeczeństwie także i rozum polityczny i pojęcie o państwie.

Ponieważ tej sprawy ze względu na cenzurę carską Prus nie mógł traktować bezpośrednio, więc przeniósł się myślą do czasów Faraona. Przeniesienie akcji aż do czasów tak dalekich, ułatwiało Prusowi swobodnie konstruować pojęcie państwa; był on nieskrępowany ani obawą o cenzurę, ani też wymaganiami współczesnej rzeczywistości. W "Faraonie" przedstawiony jest konflikt młodego władcy Egiptu z XI wieku przed Chrystusem Ramzesa XIII, z otoczeniem przepojonym konserwatyzmem, który kończy się klęską śmiałego i nierozważnego reformatora.

Ramzes już jako następca tronu stara się przeprowadzić walkę ze swym otoczeniem, a wstąpiwszy na tron z całą energią dążył do przeprowadzenia reform społecznych w Egipcie. Ramzes był ożywiony najlepszymi chęciami ulżenia doli ludu, postawieniu na pierwszym miejscu interesu narodu, a nie kliki, miał dobre pomysły, szlachetne uczucia i otaczał się ludźmi zacnymi i zdolnymi.

Dzięki znajomości astronomii — Herhor, przeciwnik Ramzesa wykorzystał zaćmienie słońca i w ten sposób przeszkodził rewolucji, jaką przygotował Faraon przeciwko kaście egipskich kapłanów. Ramzes ginie, a władza państwowa przechodzi w ręce Herhora.

Powieść "Faraon" należy do najbardziej przejmujących powieści historycznych i to nie tylko w literaturze polskiej.

Bolesław Prus często wspominał, że "pałac naszej cywilizacji stoi na bagnie", że "pod gmachem cywilizacji roją się ludzie cierpiący biedę, ciemnotę i nieobyczajność społeczną". Ileż to razy doradzał niesprawiedliwym klasom rządzącym większą miłość bliźniego i odrodzenie moralne... Dał temu wyraz pisanej w ostatnim roku swego życia powieści "Przemiany", drukowanej w "Tygodniku Illustrowanym" (1911). Śmierć zaskoczyła go nad pisaniem tej powieści.

Zakończmy ten artykuł pięknymi słowami Bolesława Prusa:

"Pomimo ciężkich warunków bytu, pomimo jeszcze cięższych błędów, jakie co chwila popełniamy, mimo niedorzeczności, jakimi przeładowana jest nasza historia bodaj czy nie od dwu wieków, mimo to wszystko naród nasz nie tylko może się wydźwignąć z obecnego położenia, ale jeszcze w przyszłej historii cywilizacji odegrać piękną, wspaniałą rolę."

Er. Gal

Franciszek z Asyżu

Objaśnia morze
słuchaj
teraz morze mówi rykiem
jak brat lew
szumi jak brat las
tańczy w bieli
jak brat anioł
a teraz jak brat Bóg
przybrzeżną falą
łagodnie szepcze

poucza owieczkę
spotkali się w czarnym borze
rozmawiali długo
na pożegnanie
jeden drugiego uściskał
ucałował

spocona ze strachu owieczka
wykszusiła
— to był wilk
z wilkiem rozmawiałeś
bracie Franciszku

— z bratem wilkiem
poprawił Franciszek

modli się
Panie daj niech będę
dla warg
zimną kroplą rosy
z gorącym słońcem w środku
dla oczu

prorokuje
będziecie cwałować
horyzontem ciała
brzeżkiem serca
rozumu i sumienia wyzbyci
spłoszony czas
będzie was tratował
dopóki nie uskoczycie
w ciszę

brata się z ziemią
macierzanka i rozchodnik
ona w nich kwitnie
morzem szumi
śpiewa we wróblu
drży ze strachu w wilku
tańczy w żurawiu
modli się we Franciszku

zabierz ojcze ubranie
niech nie tłumi głosu
modlącej się we Franciszku
ziemi
zabierzcie braciszkowie habit
niech ziemia swobodnie
do siebie powróci

umiera
przyszła siostra śmierć
po brata Franciszka
znalazła dom omieciony
umajony zieloną modlitwą
okadzony psalmami
ale gospodarza nie zastała
Pan z nagła
zawezwał go do siebie

pielęgnuje kwiatki
na półce z książkami
gdzie czasem zdrożony
brat księżyc odpoczywa
od lat kwitną po polsku
kwiatki świętego Franciszka
zasadzone ręką
brata Leopolda (Staffa)
aż do dzisiaj
dzisiejszego popołudnia
zakwitły nowe
przywiózł je z Asyżu
i posadził
brat Roman (Brandstaetter)

Wacław Oszajca



TRZECI MAJ

Pamiętasz? ... Wtedy grały wszystkie dzwony,
A ty, o Polsko, jak można królowa,
Słuchałaś pieśni gromowego słowa,
Duchem narodu wzniesiona nad trony,
Od gór, od morza, od starych rubieży
Bronionych szabel pradziadowskich graniem,
Husarskich skrzydeł uderzyło wianiem
I z krwawych mogił wionął szept pacierzy.
Królu z narodem! Gdzież wyście nie biegli.
Oczyma ducha? W jakich niebios wyże?
(A już golgockie ustawiono krzyże
I dół kopano tym, co we krwi legli)...
Królu z narodem, wyście bili w słońce,
Jak te orły z herbowego znaku,
(A na dalekim, lodowatym szlaku,
Już kuć zaczęto kajdany dzwoniące)....
Sto lat minęło, a serce Polaka
Wciąż patrzy w błękit, dawnej szuka zorzy,
I w gniewnej dumie kopie szczęt obroży,
I bojowego wygięda rumaka.
Sto lat minęło, a z grobu otchłani
Gdzie leżą ojców popróchniałe kości,
Ducha zmartwychwstania z aniołem miłości
Wieńczą Cię, Polsko, ziem królewskich pani.

Na Małachowskich, Kołłątajów groby,
Do prochów drogich uświęconej urny,
Idź o potomku, w prób godzinie chmurnej
I na purpurę szatę zmień żałoby.
Uderz w kamień sercem, a kamienie
Takim ci głosem odpowiedzą dzwonu,
Iż się poczujesz spadkobiercą tronu,
Który obejmie — Twoje pokolenie.

Jeżeli Tobie, o Polsko Bolesna,
Dano koronę z Chrystusowych skroni,
Jeśli Ci wiosna nie kwitnie wczesna,
Budząc krzyk orła, dzwoniąc w tarcz pogoni,
Jeżeliś wszystko, wycierpiała ninie
Na drodze ludów, męce swej samotnej,
To za to zaraz, w tej cudu godzinie,
Wynijddziesz w słońcu na swój maj powrotny.

OR-OT

L E C H   W A Ł Ę S A

Lech wyleciał orłem z Gdańskiej Stoczni
Jak geniusz, co wzrasta w matki łonie,
Bez proroctwa wróżki, czy wyroczni,
Wielkość nagle sama ogniem płonie.
Naród ujrzał w Nim siłę Samsona,
Co rośnie z tysiącletniej kultury,
W której godność narodu nie kona
I w niej tkwią Polski obronne mury.
Jego nie straszą: gwiazda czerwona,
Ni młot potworny, ani sierp krzywy,
Ni Lenina idea krwią splamiona,
Ni klik rząd zdradny, kłamstwem fałszywy.
Lech dziś na murach, ma sztandar w górze,
Naród Nań patrzy w zwartej jedności,
Czarna Madonna jaśnieje w chmurze,
Z trzech sił — zwycięstwo Solidarności!
Polska, Polonia, wolny świat cały,
W chwilowym nad Polską czarnym zmroku
Wznowi okrzyk potężny, wspaniały,
Lech w świecie wolnym jest Mężem Roku!
Orzeł nasz z sercem ludzkiej godności,
Bez lęku szermierz sumień wolności,
Wchodzi w Panteon świata wielkości
Gwiazdą ludów pragnących wolności...

Dnia 10 stycznia, 1982 r.   J. R.

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Wyższa Szkoła św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Nowicjat M. B. Anielskiej w Green Bay, Wis.

Klasztor św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.